

PROF. ANDRZEJ NOWAK:
POWOŁAJMY KONFEDERACJĘ LGBT
– LUDZI GOTOWYCH BRONIĆ TRADYCJI

USUŃMY ODZNACZENIE KRZYŻ GRUNWALDU
– SYMBOL SOWIECKIEJ DOMINACJI



INWAZJA WIELKICH ŚLIMAKÓW
SKĄD SIĘ WZIĘŁY W NASZYCH OGRODACH?



SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 39 (408) 2020
21–27 września 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

UJAWNIAMY NOWE FAKTY

TAK BRAŁ SŁAWOMIR NOWAK

PUPIL DONALDA TUSKA MIAŁ POMÓC UKRAIŃCOM NAPRAWIĆ DROGI. ZAMIAST TEGO UDOSKONALIŁ TAMTEJSZE MECHANIZMY KORUPCYJNE

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269007 39

prasa.pl 170bfaddb3

CYFROWY POLSAT

NOWA OFERTA Z NOWYMI PAKIETAMI!

ULUBIONE KANAŁY W JEDNYM PAKIECIE



SAT TELEWIZJA SATELITARNA

IPTV TELEWIZJA KABLOWA

30 zł/mies.

KANAŁY NICKELODEON I CINEMAX DOSTĘPNE PRZEZ PIERWSZE 24 MIESIĄCE UMOWY.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej i telewizji kablowej IPTV przy umowach z pakietem M z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe, w którym cena wynosi 30 zł/mies. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl.

„Żyć, śpiewać". © 2020 Home Box Office Inc. Wszelkie prawa zastrzeżone.

eprasa.pl 170bfaddb3

RPO nie może być ślepy na jedno oko

Trwa akcja promocyjna Zuzanny Rudzińskiej-Bluszcz, którą liczne media określają jako „społeczną" kandydatkę na Rzecznika Praw Obywatelskich. Dziwna to jednak definicja, skoro Rudzińska-Bluszcz od 2015 r. pełni funkcję stałej koordynatorki ds. strategicznych postępowań sądowych w biurze RPO. Jej wybór byłby więc kontynuacją linii poprzednika. W tym sensie możemy mówić o kandydatce Adama Bodnara, która ma zapewnić przetrwanie instytucji w niezmienionym kształcie.

Kontynuowanie linii Bodnara byłoby dla sprawy praw człowieka w Polsce fatalne. Był to bowiem rzecznik ślepy na jedno oko. Przyjął fałszywe założenie zawężające prawa obywatelskie do tego, co głosi lewica, i to skrajna. Uznał, że próba przebudowy Polski zagraża prawom człowieka. Z wielkim zacięciem bronił status quo III RP w każdym możliwym wymiarze.

Sprzężenie praw człowieka z programem lewicy jest absurdem. Bo to właśnie lewica jest obecnie źródłem największego zagrożenia naszych wolności. Krok po kroku buduje zamordyzm, w którym wolności ludzi Zachodu stają się papierowe. Zamiera wolna debata, inaczej myślący naukowcy, dziennikarze, politycy, artyści skazywani są na śmierć cywilną. Walec społecznej reżyserii miażdży instytucję rodziny, bez której osłony człowiek jest łatwym do manipulowania atomem. Rozbija się tożsamość młodych ludzi, każąc im wątpić nawet we własną płeć. Narastają miękkie i twarde prześladowania chrześcijan, o losie dzieci nienarodzonych czy też o presji na starszych ludzi zmuszanych do „zgody" na eutanazję nie wspominając.

Polska potrzebuje Rzecznika Praw Obywatelskich, który rozezna prawdziwe zagrożenia. Potrzebna jest radykalna zmiana, a nie kontynuacja.

Jacek Karnowski



Innej prawicy nie będzie

Pytają nas zaniepokojeni czytelnicy, czy Zjednoczona Prawica naprawdę może się rozpaść? Odpowiedź musi być warunkowa: raczej nie, mamy do czynienia z pewnym siłowaniem się związanym z układaniem się na trzy lata. Ale – i to jest właśnie to zastrzeżenie – dynamika procesu politycznego i ludzkie emocje powodują, że czasami to, co było zaplanowane jako polityczny spektakl, zamienia się w prawdziwą wojnę.

Dlatego warto apelować o rozwagę. Najważniejszym podmiotem normalnych w demokracji targów nie mogą być sfery wpływów – choć politycy mają prawo i obowiązek o nie zabiegać – ale nadzieje i oczekiwania wyborców. W przypadku obozu propolskiego to coś więcej – szansa, która zdarza się może raz na generację. Pamiętajmy o tym: innej prawicy nie będzie, nie narodzą się za chwilę lepsze PiS, Solidarna Polska ani Porozumienie. Świadomość tego, jak rzadkim darem w tych warunkach wewnętrznych i europejskich są dla Polski rządy propolskie, patriotyczne, to chyba zresztą najważniejszy czynnik wyróżniający nasze środowisko medialne spośród innych, nominalnie podobnych. Nieskromnie powiem, że my wiemy to, co inni dopiero kiedyś odkryją – jeśli ten obóz zostanie rozsypany, na kolejny, podobny, poczekamy ze dwie dekady. To nie jest zabawa.

Politykom Zjednoczonej Prawicy warto przypomnieć trzy zasady, które dały im sukces: jednoznaczne przywództwo Jarosława Kaczyńskiego, wzajemny szacunek, unikanie pyskówek w mediach.

Michał Karnowski



Reklama | 9/0320/F

eprasa.pl 170bfaddb3

SIECI

spis treści



26 *Empatia kontra biznes*
Konrad Kołodziejski



34 Komu służy Kościół?
Grzegorz Górny



50 Chorwacja dziękuje
Goran Andrijanić

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **FUNKY NA POMPIE**
Krzysztof Feusette

9 **POMOŻECIE?**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **CZTERDZIESTOLECIE ZWYCIĘSKIEGO BUNTU**
Jan Pietrzak

13 **BYĆ INNYM**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA ANNY LUCIŃSKIEJ**
Michał Korsun

15 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **SPORTOWA WSPÓLNOTA NAJMŁODSZYCH**
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

20 **JAK SŁAWOMIR NOWAK USPRAWNIAŁ NA UKRAINIE SYSTEM KORUPCYJNY**
Wojciech Biedroń

23 **GDAŃSKI ŁĄCZNIK**
Stanisław Janecki

KRAJ

26 **EMPATIA KONTRA BIZNES**
Konrad Kołodziejski

30 **Z PROF. ANDRZEJEM NOWAKIEM**
rozmawia Jakub Augustyn Maciejewski

34 **KOMU SŁUŻY KOŚCIÓŁ?**
Grzegorz Górny

37 **Z MICHAŁEM DWORCZYKIEM**
rozmawia Jacek Karnowski

41 **Z DR. MICHAŁEM MULARCZYKIEM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

44 **SZKOŁA PRZETRWANIA**
Aleksandra Jakubowska

ŚWIAT

47 **GAZOWE DYLEMATY NA SZCZYCIE UNII**
Jan Rokita

50 **CHORWACJA DZIĘKUJE**
Goran Andrijanić

52 **NICZYM WYCIĘCIE WYROSTKA**
Aleksandra Rybińska

SIECI KULTURY

55 **BRACIA RAZEM NA SCENIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

58 **SZEROKIE SPOJRZENIE**
Marcin Wikło

60 **RASA TĘCZOWYCH PANÓW**
Robert Tekieli

61 **WOJNA ŚWIATÓW**
Robert Tekieli

62 **POLECA**
Łukasz Adamski

HISTORIA

64 **PROFANOWANIE GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA**
Maciej Korkuć

67 **ZAPOMNIANA „SŁAWA”**
Wojciech Lada

NATURA DLA LUDZI

78 **INWAZJA**
Przemysław Barszcz

KUCHNIA

82 **MOJE SMAKI: LARA GESSLER**
Jolanta Gajda-Zadworna

83 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 **PRIORYTETY PiS?**
Wojciech Reszczyński

85 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

86 **NIEPRAWORZĄDNIE**
Aleksander Nalaskowski

87 **TRIUMF PIĘKNA**
Wiktor Świetlik

87 **Z ŻYCIA KOŚCIOŁA**
Agnieszka Ponikiewska

88 **REWIA SĄDOWA**
Ryszard Makowski

89 **PRZYCHODZIMY, ODCHODZIMY…**
Leszek Długosz

90 **DŻĘDER JAKO WENTYL BEZECEŃSTWA**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 27/0720/F

eprasa.pl 170bfaddb3



MÓJ BANK JEST TAM, GDZIE JA

- Swoje sprawy załatwiam bezpiecznie przez aplikację IKO lub serwis iPKO.
- Mogę korzystać z wideorozmowy z doradcą – usługa dostępna dla klientów firmowych, a wkrótce także dla klientów indywidualnych.

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Usługa doradcy online (wideorozmowa) dotyczy wsparcia dla firm oraz ogólnych informacji o produktach i usługach PKO Banku Polskiego. Wideorozmowy mogą być realizowane w dni robocze, w godzinach 9:00-17:00. Więcej o usłudze, w tym o jej dostępności, na pkobp.pl i w oddziałach naszego banku.

eprasa.pl 170bfaddb3



Sygnalista nadaje

W środku boju o dobrostan zwierząt Ryszard Terlecki, niezwykle ceniony w kręgach politycznych za umiejętność jasnego i klarownego prezentowania stanowiska partii, ogłosił: „Negocjacje w Zjednoczonej Prawicy zostały zawieszone w związku z sytuacją, jaką mamy w Sejmie, jeśli nasi koalicjanci – Solidarna Polska i Porozumienie – poskromią oczekiwania i zastosują się do decyzji kierownictwa ZP, to będzie można do nich wrócić". Dodał, że rząd mniejszościowy jest niemożliwy, możliwe są za to wybory. Czyli ni z tego, ni z owego mamy kryzys polityczny pełną gębą. Słusznie, bo już naprawdę mocno pachniało nudą. To było nie do zniesienia, odwyk po trzech kampaniach był zbyt brutalny.

Oczywiście żadnych wyborów (raczej) nie będzie, bo byłyby politycznym absurdem i przyniosły utratę władzy. Będzie za to wzajemne budowanie presji. PiS uważa, że koalicjanci chcą za dużo, bez pozwolenia zabierają głos w każdej sprawie, nie szanują kierowniczej roli PiS, a tak w ogóle to nie powinni mieć aż tylu posłów. Koalicjanci z kolei sądzą, że jeśli są grzeczni, to i tak zabierane są im kolejne kąski, więc lepiej się stawiać. Cóż, muszą się dogadać. Innej Zjednoczonej Prawicy nie będzie.

Wśród możliwych scenariuszy pojawił się i taki, w którym do rządu wchodzi również ***Jarosław Kaczyński***. Miałby być wicepremierem odpowiadającym za szeroko rozumianą sferę bezpieczeństwa i wewnętrznego, i zewnętrznego. Koncepcja uważana za ciekawą, bo lider PiS i tak poświęca tym kwestiom bardzo dużo uwagi. Wniosek jeden: rekonstrukcja może przynieść naprawdę zaskakujące rozstrzygnięcia. Ale może też przynieść mniej, niż się sądzi.

W Wilnie odbyły się polsko-litewskie konsultacje rządowe. Ważnego członka rządu zapytano, czy Litwini stanęli na wysokości zadania i poczęstowali cepelinami? Nie, nie poczęstowali. Dlaczego? Bo w sferze kulinarnej nasi sąsiedzi starają się być nowocześni, arcyeuropejscy i podają jakieś cuda i wynalazki. Teraz np. na deser dali galaretkę z ogórkiem na wierzchu. No, tak to my I Rzeczypospolitej nie odbudujemy.

Sama batalia wokół piątki dla zwierząt uruchomiła po prawej stronie silne emocje. Badanie pracowni Social Changes pokazuje, że zakaz hodowli zwierząt futerkowych popiera 54 proc. badanych, a zakaz trzymania psów na łańcuchu – 64 proc. Szczegółowe dane potwierdzają jednak, że na wsi akceptacja dla obu postulatów jest wyraźnie niższa niż w miastach. Jeśli dodamy do tego element ideologiczny, widać, że to sprawa, która może mieć istotne skutki polityczne. Dlatego jedno jest pewne: tę sprawę trzeba załatwić możliwie szybko. I tak będzie, bo na posiedzeniu klubu PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział posłom, że „stara ekipa się nie cofa".

Najwięcej kontrowersji budzą dwie sprawy. Po pierwsze, sprawa uboju rytualnego przeznaczonego na rynki muzułmańskie, którego zablokowanie będzie oznaczało straty gospodarcze kilkukrotnie większe niż w przypadku likwidacji hodowli lisów i norek. Po drugie, kwestia tzw. kontroli społecznej, która może generować napięcia przez długie lata i która w sumie może spowodować więcej szkód niż pożytku. To naprawdę warto przemyśleć.

Hodowców zwierząt futerkowych bronią zawzięcie konfederaci. ***Krzysztof Bosak*** pojechał nawet na jedną z ferm i nakręcił specjalny reportaż. Pasja, z jaką narodowcy walczą o biznes, który obarczony jest szczególnie

eprasa.pl 170bfaddb3

dużą dawką zbędnego okrucieństwa (bo naprawdę możemy się obejść bez futer), rzeczywiście zastanawia. Wygląda na to, że powiązania futrzarzy z konfederatami są głębsze, niż się wydaje. Co jest tym ciekawsze, że większość lobby futrzarskiego w przeszłości sympatyzowała raczej z Platformą.

W mediach pojawił się rzekomy list ministra rolnictwa Krzysztofa Ardanowskiego do polityków PiS, w którym przestrzega przed utratą wyborców wiejskich. Po paru godzinach minister odciął się od publikacji, stwierdzając w oświadczeniu: „Portal Onet.pl i inne wrogie Polsce media od dłuższego czasu próbują głosić tezę, jakobym był skonfliktowany z Prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Tę tezę wrogie PiS media sugerują w wielu materiałach. Chcę temu zdecydowanie zaprzeczyć". Ważne słowa, ale tak naprawdę to trzeba powiedzieć wprost wszystkim politykom prawicy: z nimi to nie grajcie, bo oni chcą was zniszczyć. Wszystkich.

Radosław Sikorski postawił naprawdę nowatorską tezę. „Wojna kulturowa została zaimportowana z Rosji do Polski kanałem kościelnym. Ludzie KGB, GRU odkryli, że stosunek do LGBT to ta jedna rzecz, w której polskie społeczeństwo jest inne od Zachodu. [...] to doprowadziło do stworzenia w Polsce, jednoetnicznym kraju, dwóch plemion politycznych" – ogłosił były szef MSZ. Potężny ten nasz Kościół, skoro – jak sugeruje Sikorski – na jego pasku chodzą Margot i inni bojowcy LGBT.

I być może także szefowa KE Ursula von der Leyen, która zapowiedziała pakiet rozwiązań, w ramach którego Unia będzie chciała zapewnić wzajemne uznawanie stosunków rodzinnych w państwach wspólnoty. „Jeśli jesteś rodzicem w jednym kraju, jesteś rodzicem w każdym kraju" – nie pozostawiła złudzeń von der Leyen. Czyli para homoseksualna, która wzięła ślub i adoptowała dziecko, ma być uznawana za rodzinę także w Polsce. Tyle pozostało z zapowiedzi, że „Unia sprawami światopoglądowymi się nie zajmuje". W tej sprawie Roman Giertych miał rację.

Dziś Roman Giertych jest gdzie indziej. Właściwie był, bo jak donoszą media, założyciel Ligi Polskich Rodzin traci wpływy w PO. Ma otrzymywać sygnały od najważniejszych polityków PO, że nie jest już mile widziany. „Rafał Trzaskowski trzyma wobec niego duży dystans, zaś Borys Budka szczerze go nie cierpi. Roman Giertych dostaje od władz PO jasne sygnały, że nie jest już mile widziany na partyjnych salonach" – przekonują dziennikarze Onetu. Tak, to musi boleć.







Z Giertychem wciąż trzyma Donald Tusk. I jego pozycja jednak słabnie, bo przecież kłopoty Sławomira Nowaka to kłopoty Tuska. Właśnie odnaleziono prawdziwy skarb byłego ministra transportu: ponad 4 mln zł w gotówce, z czego większość w dolarach i euro. Co ciekawe, trzymał go w skrytkach wydrążonych w meblach. Czyli jednak konserwatysta. Nie żadne akcje, tajne konta czy spółki na Bahamach, ale stara, sprawdzona przez pokolenia skarpeta. Pewnie biała.

Rafał Trzaskowski, nadzieja Platformy, wybrał się na urodziny znajomej do modnego klubu nad Wisłą. Gdy impreza wyglądała na naprawdę rozkręconą, zażądał zmiany muzyki: „Moje miasto, weźcie troszeczkę pod uwagę. Puść odrobinę funku" – mówi Trzaskowski na nagraniu, które pojawiło się w mediach. Później pytał – być może w formie nacisku – ile osób ma założone maseczki. Trzaskowskiemu zarzucano pychę i wodę sodową, ale chyba niesłusznie. Ważniejsze jest co innego: po pierwsze, znów miał pecha, a po drugie, z kontekstu wynika, że muzyki nie zmienił.

Europoseł ***Robert Biedroń*** w rozmowie z Thomson Reuters Foundation (serwis zajmujący się tematyką mniejszości seksualnych) stwierdził, że „prezydent republiki odczłowiecza osoby LGBTI i nazywa ich »nie-ludźmi«", po czym poszedł jeszcze dalej, snując analogię z latami 30. „Pamiętam ze szkolnych podręczników, że Żydzi (przed II wojną światową) byli odczłowieczani, nazywani »nie-ludźmi«, i przypomina mi to tamte czasy" – powiedział Biedroń. Polacy to jednak cierpliwy, święty naród. Wszystko zniosą.

Szymon Hołownia też atakuje prezydenta, tym razem za wizytę w Watykanie: „Mamy prezydenta, który, jak się dowiaduję, w przyszłym tygodniu będzie uskuteczniał turystykę religijną za nasze pieniądze, bo znowu pojedzie do Watykanu i znowu pojedzie do Rzymu. To jest rzecz, która nie chce mi się zmieścić w głowie". Mówiąc te słowa, Hołownia dziwnie wykrzywiał twarz, tak coś mu się w głowie nie chciało zmieścić (cynizm? nikczemność?). Swoją drogą, oficerowie prowadzący muszą mieć niezły ubaw.

Dziennikarz „Dziennika Gazety Prawnej" Patryk Słowik: „Ciekawostka branżowa. Bywałem regularnie w TVN24. Aż bodaj w kwietniu powiedziałem, że podoba mi się tarcza antykryzysowa i uważam krytykę za chybioną. Od tego czasu dostałem dwa razy zaproszenie – oba razy odwołane przez wydawcę z powodu zmiany planów. Dziś ten drugi raz". To nie ciekawostka branżowa. To element systemowy.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl 170bfaddb3

Funky na pompie



KRZYSZTOF FEUSETTE

Mam tak samo jak ty, moje miasto, a w nim... A właśnie, że nie tak samo. Bo weźcie troszeczkę pod uwagę... ups... Odbiło mi... się... Nie wytrzymam, to techno mnie wykończy. Chłopcze, ups..., czy wiesz, kim ja jestę? Aha. W takim razie ja cię oficjalnie informuję, że to jest moje miasto. Więc... ups... albo natychmiast zmienisz muzę, albo miasto. Kto chce tańczyć? Pytam się, do czajki nędzy, kto?! Tam się g... w rzekę leje, a wy chcecie tańczyć? Bez maseczek? Co? Ja nie mam? A co to jest? A nie, czekaj, to twarz... Na stole zostawiłem. Poza tym ja nie tańczę, tylko się bujam, oj, przepraszam panią bardzo... Ale weźcie troszeczkę pod uwagę, że... ups... O czym ja mówiłem? No, zmieniasz tę muzę, czy nie?! Jak to – na jaką? Funky, funky! Cza-cza--czajka! Tańczysz coś, dziewczyno? Proszę pani, to jest moje miasto, więc proszę wziąć troszeczkę, ups... pod uwagę... A ty, gościu, za chwilę stracisz koncesję na didżejowanie! Nie ma? To wprowadzimy. I oczyszczalnie jednopłciowe i małżeństwa ścieków... To znaczy odwrotnie. Nie wprowadzimy. Niech mnie w kolektor pocałują. Zaatakowali mnie za zrzuty? Prezydenta mojego miasta?

Ej, synu, ja cię widzę za tą konsoletą. Idę teraz, że tak powiem, zobaczyć, czy kozy się pasą, a jak wrócę, ma być funky, cza-cza-cza. Gdzie macie toaletę? Dżender czy normalna? Dobra, widzę. Przepraszam, ale ja za Szczerbą. To znaczy za potrzebą, ale „na Szczerbę". Tak, proszę pani, to jest mój kibel. Wszystko, co jest w tym mieście, jest moje. Pani też. Ale pani nie chcę. Widzę, że kółeczko. „Rejsu" pani nie oglądała? Jak męska jest zajęta, to wchodzę do pierwszej wolnej, hi, hi... A pani powinna być bardziej solidarna. Ja teraz tworzę taki ruch. To znaczy miał ruszyć z wielką pompą, ale rura mi pękła i muszę chodzić w kasku. Właśnie, gdzie mój kask? A żółta kamizelka? Halo, dobry wieczór, mówi miasto, poproszę taksówkę pod Palomę...

Do autobusu w życiu nie wsiądę, ja już wiem, na czym oni jeżdżą. Właśnie, gdzie jest Nitras? Słuchajcie, czy ktoś widział Sławka? Pewnie znowu po szafkach grzebie. Dzień dobry, poproszę pod ratusz, bo kasku zapomniałem, a kamery nie śpią. Od razu mówię – płaci miasto, jak tylko uzbieramy na paradę... Nie, nie LGBT. A nawet gdyby, co pan ma przeciwko? Proszę pana, chamie ty jeden, weź pan troszeczkę pod uwagę, że ja nie pozwolę obrażać... ups... Dobra, jedź pan i nie gadaj. A na paradzie będą klauny. I co łyso panu teraz? Rzeczywiście, łysy pan jest. No i fajnie. Pan mi przypomni, żeby wysiąść, dobra? Jak to – nie powiedziałem? Do ratusza, ups... Albo nie, jednak do domu. Adres jest na wizytówce. No, właśnie nie mam. To tak mniej więcej pan pojedzie, a ja sobie wyskoczę. Albo nie. Wysiadam na-tych-miast! Nie będę dyskutował z durniem, który nie wie, gdzie jechać. Pan mnie też!

Policja! Policja! No, już myślałem, że nie staniecie. Się macie, chłopaki, piąteczka! Jak ja się cieszę, że was widzę! Nie – chłopaki? A co, baby, he, he? Dobrze już, dobrze. Zaraz sobie popier... poparto... po-pa--tro-lu-je-cie, ale teraz mam takie pytanko: gdybyście mieli taką, powiedzmy, okazję, ups... przepraszam, odbija mi trochę... się... Nieważne. Więc jakbyście mieli taką okazję, żeby podwieźć do domu prezydenta swojego miasta, a za pięć lat, całego kraju, to co byście wybrali: podwieźć czy podwieście pięćdziesiąt? He, he... Bo to właśnie jestem ja. Jak to niepodobny? Aha, niepodobna, żebym tak wyglądał? Weekend jest, bawimy się! Funky, funky... Zawieźcie mnie... na moją plażę...

Czuwaj! Długo spałem? A macie tu radio? Nie, no w radiowozie to chyba musi być radio, co? Nawet sama nazwa wskazuje. To puścicie mi tę płytkę? Bo didżej nie chciał. Rozumiecie? W moim mieście! Już ja temu palantowi pokażę tańce od jutra. Nie wziął troszeczkę pod uwagę, że ja nie pozwolę... O, tutaj wyskoczę, bo mi się trochę w głowie kręci. Aha, oddaj płytę. Ale by było, policjanci, a złodzieje. Żartowałem. Ale co, fajna muza, nie? Dobra, jeszcze jeden kawałek i spadam. Aha, musicie jechać? No, dobra. Ale sztywno w tej Warszawie. A mogłem być teraz wszędzie. Bruksela, Brjusel... Berlin, Behlyn... Londyn, Landyn... Tymczasem muszę siedzieć w tym zafajdanym po kokardę mieście i lać wodę w temacie g..., bo w temacie wody g... zrobiłem. Tyle miałem planów. Palety na betonie zamiast drzew, plaża na Białołęce zamiast obwodnicy, tęczowe kluby zamiast sportowych, to mogło być miasto moich marzeń...

O, przepraszam bardzo, że zaczepiam, ale czy ma pani może dyskmena albo coś takiego, żeby się dało funky posłuchać? Autograf? Z wielką przyjemnością. A czy może mi pani potrzymać kieliszeczek, bo nie mam serca odłożyć? Od Palomy ze mną jedzie. To co napisać? Słucham? A dlaczego „Żebrowski"? Ale ja się nie nazywam Żebrowski! A skąd mam wiedzieć, czy przyjdzie?! Ja nawet nie wiem dokładnie, gdzie my jesteśmy, bo kimnąłem się troszeczkę w radiowozie. Jak to – w Gdańsku? Przecież to nie jest moje miasto! Dobra, zrobimy tak: pani mnie podwiezie do prezydent Dulkiewicz na śniadanko, a ja pani załatwię autograf Żebrowskiego, okej? Ale najpierw, złociutka, walimy do Palomy! DJ Rura nigdy nie pęka. I włącz funky. Fajne, nie? Sam skomponowałem.

eprasa.pl 170bfaddb3

Pomożecie?

Zachęcam do wzięcia udziału w wysłaniu darów dla dzieci z misji, którą w Kamerunie prowadzi ojciec Dariusz Godawa

Setna rocznica Bitwy Warszawskiej. Na polskich portalach, w różnych kanałach telewizyjnych pojawiają się dzieci z sierocińca w Kamerunie, które śpiewają pieśni Legionów. To podopieczni ojca Dariusza Godawy, misjonarza z Kamerunu. W programie „W tyle wizji" łączymy się z ojcem Godawą. Widzowie są zachwyceni postawą misjonarza i dziećmi. Później robię z nim wywiad do „Sieci" (ukazał się w jednym z poprzednich numerów), rozmawiamy także w studiu wPolsce.pl, coraz częściej na Facebooku. Historia ojca Godawy i tych dzieci wciąga.

„To są sieroty, półsieroty, dzieci samotnych matek, często młodziutkich, które same nie mają co jeść. Są też dzieci z poligamicznych rodzin, gdzie mężczyzna miał bardzo wiele dzieci, po czym umarł, nie wiadomo na co, a ja je wychowuję. Jesteśmy w Kamerunie. Tutaj, podobnie jak w całej równikowej Afryce, kobiety dożywają 54 lat, mężczyźni 52, a powyżej 60 lat żyje tylko 3 proc. populacji. Dzieci poniżej 15. roku stanowią przeszło 50 proc. mieszkańców tego kraju" – opowiada o swoich podopiecznych ojciec Godawa w opublikowanym wywiadzie. „Tym i Kum przez rok byli przywiązani do kołka przez wujka w bezokiennej komórce. Kilkumiesięczny Bogu, porzucony przez matkę, był trzymany przez ojca w ciemnej klitce, karmiony jedynie zupą z mąki kukurydzianej i wodą. Całymi dniami siedział w swoich kupach na zimnej podłodze. Fabrice został zgarnięty z ulicy. Nie miał dziadków ani rodziców, nikt go nie znał" – kontynuuje. Czego potrzebuje misja? „Dzieci potrzebują jeść przynajmniej raz dziennie, pójść do szkoły, na studia na tutejszych uniwersytetach. Brakuje nam pieniędzy na leki – ciągle ktoś choruje na malarię – na witaminy, bo to nie jest tak, jak się myśli w Polsce: tutaj owoców się prawie nie je".

Gdy piszę te słowa, za ścianą moje dzieci dyskutują akurat o tym, kto zjadł więcej chipsów i komu należą się te, które zostały w paczce. Wcześniej dzieci zjadły obiad i lody. Kocham je z całego serca, ale czuję, że te rzeczywistości nie przystają. Że dla Kamerunu trzeba coś zrobić. Tym bardziej że misja ojca Godawy nigdy nie dostała pomocy ze strony rządu ani pomocy polskiego Kościoła. Żyją z tego, co wpłacą darczyńcy. Myślę: wyślę paczkę! Dzielę się pomysłem z duchownym. A on na to, że nie ma gdzie jej wysłać. Jest straszna korupcja, rozdrapią na poczcie, nim adresat się dowie, że ją dostał. Nie można też skorzystać z pomocy ambasady, bo najbliższa jest w Nigerii. Ale jest jeden sposób. Pomoc rzeczową można wysłać kontenerem. Taki wyrusza dwa razy do roku, najbliższy w połowie października. Fundacja im. Stefana Szolc-Rogozińskiego Serce dla Afryki wyśle go drogą morską do Kamerunu. Już po dwóch miesiącach transport będzie na miejscu.

Dlatego zachęcam wszystkich Państwa do wzięcia udziału w wysłaniu darów do Kamerunu. Poniżej lista rzeczy, których potrzebują dzieci. Jeżeli ktoś coś ma i może ofiarować lub może kupić, proszę wysłać na adres: Adam Gardynik, prezes Fundacji im. Stefana Szolc-Rogozińskiego Serce dla Afryki, Lawendowa 7, 55-080 Sadowice. Pod adresem koniecznie trzeba dopisać: o. Dariusz Godawa Yaounde. Bez tego dopisku jest ryzyko, że rzeczy, które miały trafić do Kamerunu, znajdą się w innym miejscu, w innej misji i będzie problem. Paczkę trzeba zapakować trwale. Karton najlepiej owinąć folią.

Czego potrzebują dzieci? Multiwitamina rozpuszczalna – 50 opakowań; wit. C (rozpuszczalna lub w tabletkach) – 1000 mg – 50 opakowań; calcium rozpuszczalne – 50 opakowań; żelazo rozpuszczalne – 20 opakowań; mleko w proszku – 4 worki po 25 kg; proszek do prania do koloru lub do białego, może być najtańszy – 10 worków lub więcej po 9 kg; maść na świerzb i maść na grzybicę skóry – po 20 opakowań (każda ilość się przyda, bo wszystkie dzieci potrzebują tych maści); ręczniki – 100 sztuk; prześcieradła – 100 sztuk; koce – nawet 50; bateria paluszki AA – 100 sztuk do lampek; dużo cukierków, bo dzieci je kochają; za parę nowych i czystych pluszaków też się nikt nie obrazi; każda ilość paracetamolu i ibuprofenu w syropie. Jest też prośba od ojca Godawy do duchownych: „Może jakiś proboszcz ofiarowałby przedmioty liturgiczne, to, co zalega w zakrystii: po dwie stuły z każdego koloru, dwa komplety bielizny kielichowej, przechodzony mszał (są msze po polsku), lekcjonarz, obrazki świętych w formacie A4 (żeby dzieciom pokazywać i opowiadać historie świętych)".

Pomożecie?

Dorota Łosiewicz




Fot. Shutterstock

Niemcy

Czyżby koniec Ostpolitik?

Od chwili otrucia przez Kreml rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego w Niemczech toczy się debata nad dalszym losem gazociągu Nord Stream 2. Kanclerz Angela Merkel ociąga się z podjęciem decyzji, choć mnożą się głosy, także w jej własnej partii, że „nadszedł czas, aby zrezygnować ze wspólnego niemiecko-rosyjskiego projektu". Szefowa MON Annegret Kramp-Karrenbauer zaznaczyła wręcz, że NS 2 nie jest „projektem, który leży jej na sercu", choć jeszcze w październiku ub.r. twierdziła, że nie „ma od niego odwrotu". Inni jednak, jak choćby poseł chadecji Roderich Kiesewetter ostrzegają, że rezygnując z NS 2, Niemcy „strzelą sobie w stopę". „Nie możemy wyjść z energii atomowej i węgla, potępiać amerykański gaz łupkowy, a potem obejść się bez rosyjskiego gazu. Musimy stać przy Nord Stream 2" – napisał Kiesewetter.

Jednak wielu niemieckich ekspertów twierdzi, że Nord Stream 2 nie jest wcale nieodzowny dla bezpieczeństwa energetycznego Niemiec i Europy, bo istnieje dostęp do gazu z innych źródeł, np. z Norwegii, USA i Afryki Północnej. Instytut Badań nad Niemiecką Gospodarką (DIW) ocenia, że gazociąg jest „zbędny z punktu widzenia gospodarki energetycznej, szkodliwy pod względem ekologicznym i ekonomicznie nierentowny".

Mimo to Nord Stream 2 wciąż jest dla niemieckiego rządu ważny, bo zbyt wiele wysiłku włożono w jego budowę – nie tylko finansowego, ale i politycznego. A gazociąg jest w 90 proc. ukończony. Brakuje mniej niż 100 km rury. Teraz jednak zawisła nad nim groźba amerykańskich sankcji. Jak pisze tygodnik „Die Zeit", Niemcy na początku sierpnia zaproponowały Ameryce układ. Berlin miałby wesprzeć finansowo (kwotą do 1 mld euro) budowę w Niemczech dwóch terminali do odbioru amerykańskiego gazu LNG w zamian za zgodę Amerykanów na uruchomienie Nord Stream 2. To z jednej strony pokazuje, jak bardzo Niemcom zależy na ukończeniu NS 2, a z drugiej – jak bardzo obawiają się amerykańskich sankcji.

Na tle debaty o przyszłości gazociągu toczy się za Odrą jeszcze jedna dyskusja: o przyszłości relacji między Berlinem a Moskwą. Stefan Meister z Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej (DGAP) uważa, że Ostpolitik poniosła na odcinku rosyjskim klęskę. Do niemieckich elit dociera, że Rosja nie jest zainteresowana zbliżeniem z Zachodem. Jak twierdzi ekspert, potrzebna jest zmiana paradygmatu, jeśli Niemcy chcą być nadal traktowane przez Kreml poważnie. A to oznacza zmniejszenie zależności energetycznej od Rosji i zwiększenie na nią presji, choćby w postaci sankcji. Nie wiadomo, czy Berlin wysłucha tych rad, jednak już 24–25 września dowiemy się, czy unijne sankcje w odpowiedzi na zamach na Nawalnego obejmą Nord Stream 2.

Aleksandra Rybińska

Słowacja

Minimalistyczny projekt, maksymalne emocje

Kiedy wiosną na Słowacji do władzy doszła centroprawicowa koalicja na czele z partią OL'aNO, lewicowo-liberalne media zaczęły straszyć katolickimi talibami, którzy chcą zbudować państwo wyznaniowe. Ponieważ część chrześcijańskich posłów domagała się wprowadzenia zmian w pochodzącej jeszcze z czasów komunistycznych ustawie aborcyjnej, oskarżono ich o zamach na prawa kobiet.

Projekt nowelizacji firmowany przez Annę Záborską (europosłankę w latach 2004–2019 oraz przewodniczącą partii Unia Chrześcijańska, która dostała się do parlamentu z list OL'aNO) jest z punktu widzenia realnej ochrony życia nienarodzonych niezwykle minimalistyczny. Jego trzy najważniejsze punkty to: zakaz reklamowania aborcji, wydłużenie tzw. okresu refleksji (czyli czasu między zgłoszeniem się na aborcję a jej dokonaniem) z 48 do 96 godzin, a także konieczność uzyskania dwóch niezależnych opinii lekarskich o poważnej chorobie dziecka w przypadku aborcji przy zaawansowanej ciąży (do 24. tygodnia).


Fot. Shutterstock

Jednak nawet propozycje tak nieznacznych zmian wywołały furię lewicowych i liberalnych działaczy i publicystów. Na parlamentarzystów zaczęto wywierać nacisk, aby pogrzebali projekt ustawy. Głos zabrała nawet komisarz praw człowieka Rady Europy Dunja Mijatović z Bośni, która wezwała do odrzucenia nowelizacji. Co ciekawe, powołała się przy tym nie na oficjalne stanowisko Rady Europy, lecz na broszurę „Zdrowie seksualne i reprodukcyjne oraz prawa kobiet w Europie", która została napisana przez cztery działaczki radykalnej organizacji proaborcyjnej i opublikowana pod auspicjami jej biura.

Część posłów koalicji rządowej uległa tej presji. Jednak projekt nowelizacji wsparli niektórzy parlamentarzyści opozycji, głównie narodowcy, a także pojedynczy socjaliści i liberałowie. Siły obu stron są mniej więcej wyrównane, linia podziału nie do końca zaś pokrywa się z podziałem na prawicę i lewicę. Trudno więc przewidzieć, jaki będzie ostatecznie wynik głosowania.

Grzegorz Górny

eprasa.pl 170bfaddb3



Fot. kawram/Shutterstock.com

Kryzys wokół lockdownu

Izrael

W skutek gwałtownego wzrostu zakażeń koronawirusem Izrael – jako pierwsze państwo na świecie – zdecydował się na ogłoszenie drugiego lockdownu. Zamknięte zostaną szkoły, centra handlowe, restauracje i hotele, ograniczona administracja publiczna. Prywatne firmy będą mogły działać, o ile ich pracownicy nie będą mieli kontaktu fizycznego z klientami. W zamkniętych pomieszczeniach będzie mogło spotykać się najwyżej 10, a na zewnątrz maksymalnie 20 osób. Izraelczycy – z wyjątkiem podróży do pracy – nie będą mogli się też oddalać od swoich domów na więcej niż 500 m. Rząd szacuje, że ponowna blokada będzie kosztować ok. 6,7 mld szekli (ok. 7 mld zł).

Decyzja władz oburzyła ortodoksyjnych Żydów. Ich zdaniem lockdown uniemożliwi Żydom obchodzenie przypadającego na 27 września święta Jom Kippur. Dymisję z rządu Beniamina Netanjahu złożył już minister ds. mieszkalnictwa Ja'akow Litzman, lider ultraortodoksyjnej partii Zjednoczony Judaizm Tory.

Kryzys związany z pandemią odsłonił głębokie podziały w Izraelu. Ortodoksyjni Żydzi od początku lekceważyli obostrzenia, co spowodowało, że od lutego do maja aż 70 proc. wszystkich zakażeń w Izraelu miało miejsce właśnie w ich społeczności. Kierują się oni prawem religijnym, co w obliczu pandemii koronawirusa ma poważne skutki. Podobnie jest zresztą w Nowym Jorku i brooklyńskiej dzielnicy Williamsburg, gdzie COVID-19 wśród ultraortodoksyjnych Żydów mocno się rozprzestrzenił. Ortodoksi stanowiący 12 proc. ludności Izraela (1,1 mln osób) odrzucają świecką szkołę, nie korzystają z internetu, telefonów komórkowych i unikają samochodów. Trudno przeniknąć do ich enklaw. Pod ich adresem padają zarzuty, że zbudowali sobie państwo w państwie i sprawiają pozostałym coraz poważniejsze problemy.

Jednak ultraortodoksyjni Żydzi stanowią w izraelskiej polityce języczek u wagi. Ich główne ugrupowania: Zjednoczony Judaizm Tory (aszkenazyjskie) oraz Szas (sefardyjskie), mogą zawsze liczyć na kilkanaście procent głosów. Żaden rząd nie może lekceważyć ortodoksów, bo bez ich poparcia może szybko utracić władzę. Dlatego konflikt wokół lockdownu zagraża delikatnej równowadze politycznej w Izraelu. Jeśli wybuchnie kryzys, kraj mogą czekać czwarte wybory w ciągu niespełna dwóch lat.

Łukasz Adamski

Rywalizacja nad Mekongiem

Wietnam

W trakcie niedawnego wirtualnego spotkania zorganizowanego przez Wietnam przedstawiciele Stanów Zjednoczonych zadeklarowali 153 mln dol. wsparcia dla państw leżących w dolnym biegu Mekongu. Kwestia wykorzystania i zagospodarowania tej liczącej sobie 4350 km rzeki, która wpada do Morza Południowochińskiego, staje się kolejnym przedmiotem sporu w relacjach między Chinami a państwami Półwyspu Indochińskiego, w tym przede wszystkim z popieranym przez Stany Zjednoczone Wietnamem. Interes Waszyngtonu w tym wypadku jest oczywisty. Polega on na wykorzystaniu zadrażnień między państwami regionu a Chinami po to, aby z jednej strony hamować ekspansję Pekinu, a z drugiej budować sieć proamerykańskich sojuszy.

Oprócz Wietnamu Amerykanie wsparli też inne państwa regionu: Laos, Tajlandię, Kambodżę i Mjanmę, które wspólnie oskarżyły Chiny o to, że zbudowany w górze Mekongu system zapór Lancang spowodował spadek poziomu wody w rzece i doprowadził do katastrofalnych susz w dolnym jej biegu. W raporcie waszyngtońskiego think tanku Stimson czytamy, że chińskie zapory stały się przyczyną nieodwracalnych zmian klimatycznych w regionie. O ile na obszarach leżących na terenie Chin można zaobserwować wyższy poziom opadów niż wieloletnia średnia, o tyle w dolnym biegu Mekongu panuje dziś susza. „Przez sześć miesięcy w 2019 r. chińskie tamy zatrzymywały tak dużo wody, że całkowicie uniemożliwiły coroczny monsunowy wzrost poziomu rzek w Chiang Saen w Tajlandii. Takich zjawisk nie obserwowano, odkąd prowadzone są współczesne zapisy" – można przeczytać w konkluzji opracowania.

Jednak zdaniem niektórych obserwatorów ostatnie kroki Waszyngtonu obnażają również słabości amerykańskiej polityki w Azji. Biały Dom dąży wprawdzie do budowy antychińskich aliansów, w tym ściślejszego związania się z Wietnamem, ale nie przeznacza na ten cel znaczących środków. Za to w 2015 r. Pekin uruchomił inicjatywę Lancang-Mekong Cooperation, w ramach której zaproponował państwom regionu 45 dużych inwestycji. Ich wartość liczona jest w miliardach dolarów, w tym 600 mln na wsparcie małych i średnich przedsiębiorstw. W takich realiach apele Waszyngtonu do państw regionu, aby te zerwały gospodarcze relacje z Chinami i związały się z Ameryką, mogą okazać się niewystarczające.

Marek Budzisz

eprasa.pl 170bfaddb3

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Czterdziestolecie zwycięskiego buntu



Jan Pietrzak

Jest połowa września. Mimo terroru wirusa jeżdżę na spotkania związane z rocznicą Solidarności. Rok 1980 to był czas narodowej gorączki. Poczucie zwycięstwa podszyte lękiem. Jesienią, po podpisaniu porozumień sierpniowych, miotały Polakami silne emocje. Strach i radość. Nadzieja i zwątpienie. Lawinowo rosła liczba komisji zakładowych Solidarności. Z głośników rozbrzmiewała zakazana piosenka „Żeby Polska była Polską". Przez branże, środowiska, rodziny przetaczała się fala podziału na tych, którzy wierzyli, że Solidarność zwycięży, i rzucali się z pasją do tego dzieła, oraz tych, którzy nie wyobrażali sobie, by komuna ze Związkiem Radzieckim na czele pozwoliły Polakom odetchnąć.

Ważny był aspekt pokoleniowy: zbuntowana młodzież kontra zapyziały aparat Peerelu. W wirze organizacyjnym, w chaosie zebrań, rywalizacji nieznanych szerzej liderów, pisała się ręką Bożą nieodgadniona przyszłość. Nikt nie wiedział, jak się pozbyć sowieckiego molocha w trybie pokojowym. Dziadkowie potrafili tego dokonać tradycyjnie. „Lanca do boju, szabla w dłoń" i pogonili bolszewię z polskiej ziemi! My, zdominowani przez imperium zła, musieliśmy szukać innego sposobu. I odnaleźliśmy w naszych sercach Solidarność, wezwaną przez św. Jana Pawła, by odmienić oblicze ziemi. Sięgnęły po nasz przykład okoliczne nacje, co w 1989 r. nazwano Jesienią Ludów. Obecnie sięga po ten wzór Białoruś.

Po upływie lat piszą niektórzy znawcy tematu, że wszystko w 1980 r. było ukartowane przez Kiszczaka, który podpisał porozumienia ze swoimi współpracownikami. Z pewnością komunistyczne służby na wiele sposobów były zaangażowane w kontrolę społecznego zrywu. Do dzisiaj wiele naszych trudności jest dziełem zawziętych wrogów polskości, stąd totalna opozycja, antychrześcijańskie bluźnierstwa, załgane donosy za granicą, opór wobec dezubekizacji urzędów... Nie były i nie są jednak w stanie pohamować polskiego ducha i woli walki.

Rozpoczęty w sierpniu marsz do niepodległości dotarł do wolnej Rzeczypospolitej, tak jak wcześniej szara piechota śpiewająca „Oczy ich dumnie utkwione są w dal". Co widziały te oczy? Piękną, mądrą, sprawiedliwą Ojczyznę. Starajmy się sprostać ich oczekiwaniom.



Rzeczywistość bliska poezji

*Z aktorem **Piotrem Żurawskim** rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

Co to jest interior?

Piotr Żurawski: Wnętrze kraju oddalone od dużych ośrodków, niezagospodarowane. To także określenie stanu, w którym znajdują się główni bohaterowie filmu Marka Lechkiego.

Reżysera, który już w debiutanckim „Erratum" pokazał, jak wnikliwie potrafi opowiadać o swoich bohaterach. Chciał pan zagrać Maćka?

Od pierwszej lektury scenariusza nie miałem wątpliwości, że to rola dla mnie. Bardzo mocno zarezonował we mnie ten tekst, zresztą świetnie przez reżysera napisany.

„Interior" to połączona historia dwójki 30-latków. Co pana do niej przyciągnęło?

Reżyser potrafi w kilku scenach opowiedzieć o stanie, który – jak sądzę – towarzyszy nie tylko 30-latkom. To rozczarowanie rzeczywistością, która namawia do wzięcia spraw w swoje ręce; przekonuje, że można być w niej, kim się chce, a realia okazują się zupełnie inne. Jednocześnie to film daleki od publicystyki, bliżej mu – choć nie chciałbym, by to zabrzmiało pompatycznie – do poezji. Dużo dzieje się tu w obrazie, poprzez metaforę, prostymi (co nie znaczy banalnymi) środkami prowadzi do sedna.

„Interior" wchodzi do kin, a co pan robi teraz?

Jestem na zdjęciach do kolejnego sezonu „Chyłki" i szykuję się do... horroru. A przed premierą są seriale: „Osiecka", w którym Magda Popławska (równorzędna główna rola w „Interiorze") gra tytułową postać, a ja wcieliłem się w Daniela Passenta, oraz „Król" na podstawie powieści Twardocha, gdzie z moim bratem (Michałem) zagraliśmy... braci.

fot. Niemiec/AKPA

eprasa.pl 170bfaddb3

BRONISŁAW WILDSTEIN

Być innym

Motyw wchodzącego w dojrzałość młodzieńca, który wie tylko to, że musi być odmienny niż jego rodzina i jej środowisko, to współczesny stereotyp nie tylko narracyjny, ale wręcz obyczajowy. Nie wypada być takim jak inni, zwłaszcza rodzina. Odmienność to przymus



Młody mieszkaniec Izraela kończy służbę wojskową i zastanawia się, co ma robić w życiu. Wie jedno: nie może być jak jego rodzice i wszyscy, których zna. Dlaczego? Nie wiemy. Traktowane jest to jako oczywiste. Nasz bohater wybiera się więc na drugi koniec świata, do Boliwii, aby wędrując po dżungli, zaznać smaku życia. Tak zaczyna się „Dżungla". Nie o ten film jednak chodzi. Motyw wchodzącego w dojrzałość młodzieńca, który wie tylko to, że musi być odmienny niż jego rodzina i jej środowisko, to współczesny stereotyp nie tylko narracyjny, ale wręcz obyczajowy. Nie wypada być takim jak inni, zwłaszcza rodzina. Odmienność to przymus.

Paradoksalny to imperatyw. Jeśli wszyscy będą starali się być inni, to czy nie okaże się, że staną się tacy sami? Czy możemy być różni od wszystkich i dlaczego?

W kinie pozycję niekwestionowanego klasyka zdobył „Absolwent" Mike'a Nicholsa, któremu trzy lata temu stuknęła pięćdziesiątka. Film opowiada o walce tytułowego absolwenta przeciw czyhającej na niego roli społecznej, która nie tylko ma odebrać mu wolność, ale skazuje na bytowanie w odrażającej mieszczańskiej hipokryzji, stanowiącej podobno amerykańską rzeczywistość. Trudno byłoby zliczyć mniej lub bardziej znane filmy, powieści czy piosenki, które do mdłości eksploatują ten wątek.

Czym tu się dziwić? Przecież konfrontacja młodych wychowanych według modelowych zasad z realnością, której daleko do ideału, musi wywoływać frustrację i zasadniczy kryzys. Czy archetypem takiego konfliktu nie jest „Hamlet"?

Szekspir jest jednak złożony. Owszem, książę duński zderza się z niegodziwością świata, ale nie odrzuca go w całości. Jego zamordowany ojciec był wzorowym władcą, a Hamlet nie chce uciekać od tej godności. Pragnie przywrócić światu normę, która wcześniej w nim istniała, choćby jako punkt odniesienia. Bywa wprawdzie porażony stężeniem zła, co prowadzi go do fundamentalnych wątpliwości na temat sensu istnienia i doczesnego porządku, ale tragedia jest zaprzeczeniem tandetnej opozycji młodych pięknych (zbuntowanych) idealistów i paskudnych zgredów, którzy jakoś się już urządzili.

Imperatyw odmienności, jaki lansuje współczesna kultura, nie ogranicza się jednak do zanegowania świata, który okazuje się nie dorastać do wyobrażeń młodych idealistów. Z jednej strony to marzenie, że „życie jest gdzie indziej" jak Milan Kundera zatytułował powieść rozprawiającą się z mitem utopii, która ma nas oczekiwać, tylko dziwnym trafem ciągle nie jesteśmy w stanie jej znaleźć. Z drugiej wyraża go formuła Arthura Rimbauda „ja to kto inny", która sygnalizuje niepogodzenie się autora „Iluminacji" z żadnym dostępnym mu wcieleniem.

Ten artystyczny maksymalizm w sztuce potrafi okazjonalnie przynieść ciekawe, choć okupione ogromnymi kosztami rezultaty, ale generalnie jest postawą autodestrukcyjną. Wizja absolutnej oryginalności to zapoznanie natury człowieka oraz rojenia, że może kreować się on w sposób dowolny. Innymi słowy zupełne rozmijanie się z rzeczywistością. Ideał taki pojawił się dopiero w renesansie, a upowszechnił w romantyzmie. O ile wcześniej artyści dążyli do doskonałości, naśladując mistrzów i licząc, że praca taka pozwoli im ich doścignąć, o tyle nowoczesność zakwestionowała doskonałość na rzecz oryginalności.

Z dziedziny sztuki postawy takie przeniknęły do mentalności powszechnej. Mamy nie godzić się na tradycyjne wzorce i formy społeczne. Nie wiemy jednak, co ma je zastąpić. W określonej rzeczywistości społecznej, w której dorastamy i uzyskujemy, a w każdym razie powinniśmy uzyskać, dojrzałość, dysponujemy tylko pewną liczbą ról, do których możemy się przymierzać. Indywidualnie nie jesteśmy w stanie ich stwarzać ani nawet za bardzo przetwarzać. Możemy to sobie jedynie wmawiać. Żeruje na tym przemysł reklamowy, sprzedając nam towary jako kolejne style życia, oczywiście zawsze nowe – trzeba niewiele różniące się produkty opatrywać stemplami nowości, aby wepchnąć je klientowi. Kurtka ma już nie tylko wyrażać osobowość, jak w wypadku bohatera „Dzikości serca" Davida Lyncha – ona ma nią być. To, że skrajnie groteskowe slogany reklamowe w rodzaju „Bądź sobą, wybierz coca-colę" mogą być skuteczne, świadczy o infantylizacji współczesnego odbiorcy-klienta. To zresztą cel przemysłu reklamowego, który przenika się z masową kulturą. Mamy być wiecznie młodzi, czyli infantylni, i jak to młodzi stadnie, a więc bezrefleksyjnie podążać za kolejnymi modami.

W ten sposób niechęć do podporządkowania się tradycyjnemu porządkowi przekształca się w totalną zależność od współczesnych kreatorów opinii powszechnej.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 170bfaddb3



Fot. Andrzej Wiktor

Walizka Anny Lucińskiej

aktorki i prezenterki tv

Prawdziwa miłość do podróżowania zaczęła się, gdy poleciałam do Stanów Zjednoczonych, gdzie przez cztery lata uczęszczałam do szkoły aktorskiej w Los Angeles. Ale tak naprawdę podróżowałam już znacznie wcześniej. Jako fotomodelka pracowałam w Hiszpanii, Niemczech, Wielkiej Brytanii i Chinach. Dziś na mojej mapie świata pojawia się coraz więcej punktów odwiedzonych miejsc, zarówno w Ameryce Północnej, jak i w Azji oraz Afryce. Ukoronowaniem mojej miłości do podróży było zrobienie kursu przewodnika turystycznego po Kapsztadzie.



DZIOBAK

Mój ukochany pluszak-poduszka, którego zabieram wszędzie. W dziobakach zakochałam się, kiedy jako mała dziewczynka oglądałam z rodziną program przyrodniczy o australijskiej faunie. Była to miłość od pierwszego wejrzenia i od tej pory moim marzeniem stało się zobaczenie tego ssaka na żywo w Australii, co mi się udało. Właśnie na antypodach nabyłam tę maskotkę.

BUTY

Buty na wysokim obcasie są niezbędne, ponieważ wykonuję pracę aktorki i prezenterki telewizyjnej. Często też prowadzę eventy. Kobieta w szpilkach zawsze wygląda pięknie i elegancko. A trampki zakładam, bo lubię i cenię sobie wygodę.





APASZKA

Ze względu na pracę muszę dbać o swój głos, a ponieważ łatwo się przeziębiam, apaszkę zawsze mam pod ręką.

SŁUCHAWKI

W podróży zawsze słucham muzyki, bo ją uwielbiam, uspokaja mnie i wycisza. No i dzięki niej szybko zasypiam:)





APARAT

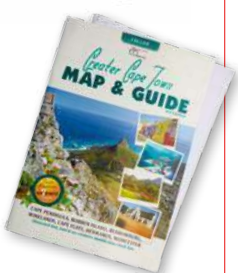
Bardzo lubię robić zdjęcia niekonwencjonalną już dziś metodą – polaroidem, dzięki czemu uchwycona chwila na papierze fotograficznym jest dosłownie namacalna. Często wręczam fotografie bliskim i znajomym.

eprasa.pl 170bfaddb3



PODRĘCZNIK

Przez trzy tygodnie trwał kurs na przewodnika turystycznego po Kapsztadzie. Byłam jedyną Europejką, która zdawała egzaminy, najczęściej przewodnikami są bowiem miejscowi. Miałam też już swój debiut. Po stolicy RPA oprowadziłam olimpijkę Maję Włoszczowską z jej ekipą.



LEKTURA



Uwielbiam czytać, a ta pozycją szczególnie mi się spodobała. Ciekawa książka, dzięki której Harari rozpoczął swoją karierę. Autor zajmuje się historią człowieka, który przeszedł długą drogę od jaskiń, w których ukrywał się przed dzikimi zwierzętami, aż do momentu podbijania kosmosu i sam stanowi zagrożenie dla własnej planety.

CZERWONA SZMINKA

To wizytówka każdej eleganckiej kobiety, która podkreśla urodę i charakter.



PERFUMY



Lubię, kiedy za kobietą unosi się piękny zapach perfum. Sama mam w domu pokaźną kolekcję przeróżnych pachnideł. Te o nucie piżma kocham najbardziej.

NOTATNIK



Podczas lotu bądź jazdy pociągiem przychodzi mi do głowy dużo koncepcji, które zapisuję. Dlatego lubię podróże, które dają mi inspiracje. Podobno im wyżej, tym bliżej Wszechświata i ma się lepsze pomysły. Gdy w samolocie nie mam notesu, notatki robię na papierowych torebkach lub serwetkach...

PASZPORT



Nawet gdy jadę w Polskę, paszport zabieram z sobą, bo nigdy nie wiadomo, czy spontanicznie gdzieś nie polecę.

Wysłuchał i spisał: Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x3)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Problem



Dominik Zdort

Mamy problem. No bo wiadomo, Roman Polański wielkim reżyserem jest. Ale z drugiej strony pamiętamy, co ma na sumieniu. Nie ma dziś straszliwszego słowa niż pedofilia.

Napisałem, że mamy problem, bo to problem wszystkich. Amerykanów, którzy nie mogą go sprawiedliwie osądzić za przestępstwo sprzed lat. Polaków – bo tu się wychował, tu nakręcił pierwszy film, który dał mu nominacje do Oscara. No i to arcypolskie nazwisko, które przyjął jego ojciec... A skoro już o tym, to mają z nim problem też Żydzi, bo przecież urodził się jako Raymond Liebling, syn Mojżesza, i nigdy się swojego pochodzenia nie wypierał. Nigdy też głośno się nim nie podpierał, choć nie można wykluczyć, że mogło mu ono ułatwić karierę w Hollywood.

Ostatnio największy problem z Polańskim mają Francuzi. Uważają go za rodaka, urodził się w XI dzielnicy Paryża przy rue Saint-Hubert 6, we Francji nakręcił swoje najważniejsze europejskie filmy i tam mieszka. Tam też doszło w ubiegłym roku do awantury przy ceremonii rozdania Cezarów, gdy film Polańskiego otrzymał 12 nominacji. Awantura wybuchła nie dlatego, że to marny film, ale kiedy aktywistki feministyczne przypomniały niechlubną przeszłość reżysera. I zarząd Akademii Cezara podał się do dymisji.

A więc mamy problem. Wszyscy. Bo to wyjątkowy przypadek, gdy feministyczna lewica spotyka się w jednym obozie z ultrakatolickimi konserwatystami. Ta pierwsza grupa przez lata przymykała oczy na przeszłość reżysera, obudziła się niedawno, gdy akcja #MeToo ożywiła odpowiednią koniunkturę i krytykowanie Polańskiego stało się modne. To drugie stronnictwo przez lata przypominało przewiny reżysera, także dlatego, że kojarzył się on z zepsutym i występnym światem artystycznej bohemy – choć, Bogiem a prawdą, jego twórczość nigdy libertyńskich ideologii nie promowała.

Dziś przeciw Romanowi Polańskiemu protestują i lewacy, i prawacy. Może wreszcie wielki reżyser powinien coś zrozumieć. Nie namawiam, aby dał się wsadzić za kratki. Nie namawiam, żeby przestał robić filmy i rezygnował z nagród. Ale wypadałoby, aby unikał świateł reflektorów.

Właśnie odrodziło się Zgromadzenie Generalne Akademii Cezarów i Roman Polański jest w jego składzie. Większość członków pochodzi z wyboru. Bohater tego tekstu został powołany na własną prośbę, do czego miał prawo jako zdobywca Oscara.

Tylko po co to komuś takiemu jak Polański?

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 170bfaddb3

OGNIEM NA WPROST

Hołownia – do akwarium marsz!



W zasadzie prawie każda wypowiedź byłego prezydenta RP Lecha Wałęsy wygłoszona w ciągu ostatniej dekady powinna trafić do tej rubryki. Ponieważ wtedy mogłoby się to stać czytelniczo monotonne, pozwolę sobie przytaczać co trafniejsze. Do nich należy ta ostatnia, udzielona austriackiemu dziennikowi „Der Standard". Oto, do jakich wniosków doszedł ostatnio człowiek, który wszem i wobec opowiada, że to on obalił komunizm. Najpierw padło pytanie o Białoruś. Wałęsa jednak unikał komentarza, przekonując, że aby móc właściwie ocenić sytuację, trzeba by być na miejscu. Przestrzegł jednak przed działaniami przeciwko Rosji. Odpowiedź godna agenta wpływu kremlowskiego wywiadu. Potem płynnie przeszedł do omawiania problemów Unii Europejskiej. „W UE jest zbyt wiele antagonistycznych sił. […] Byłoby dobrze, gdyby Niemcy, Francuzi i Włosi albo zreformowali Unię od wewnątrz, albo – po uprzednim zniszczeniu jej przez Wielką Brytanię, Polskę, Węgry i resztę – założyli ją ponownie" – stwierdził. Dodał, że to Berlin powinien zmienić politycznie karłowatą UE w giganta, a następnie atakować Polskę za łamanie praworządności. I tak w jednej wypowiedzi podlizał się „matuszce Rassiji" oraz dowartościował naszego zachodniego sąsiada. A na swój kraj jak zwykle napluł. „Lech Wałęsa – kupa mięsa" – jak mawiają niektórzy, od czasu kiedy obalił rząd Jana Olszewskiego.

Adam Bodnar, ulubiony rzecznik praw, przepraszam, przywilejów dla środowisk LGBT, opracował wraz ze swoim zespołem z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich oraz opublikował na Twitterze „Postępowania w sprawach o ustalenie płci. Przewodnik dla sędziów i pełnomocników". „To przygotowany przez ekspertów BRPO zbiór aktualnego orzecznictwa sądów polskich i europejskich, uzupełniony o komentarze i rekomendacje w tym zakresie" – komentuje Bodnar. Natychmiast zareagowała profesor prawa i członek Trybunału Konstytucyjnego Krystyna Pawłowicz, pisząc: „Panie Bodnar, wszystkie władze, też sądy, mogą działać tylko »na podstawie i w granicach prawa« – art. 7 konstytucji. (...) A ustawy o zmianie płci nie ma". Takie pojęcie ma pan rzecznik o ustawie zasadniczej. A jeśli tak, to po co tworzyć do niczego i nikomu nieprzydatne „przewodniki", skoro w celu stwierdzenia płci wysokiemu sądowi wystarczy dowód osobisty.

Steki piramidalnych bzdur, które całkiem sprawnie wyrzuca w swoich słowotokach były kandydat na prezydenta RP z ramienia TVN showman Szymon Hołownia, przybrały ostatnio na sile. „Mamy prezydenta, który, jak się dowiaduję, w przyszłym tygodniu będzie uskuteczniał turystykę religijną za nasze pieniądze, bo znowu pojedzie do Watykanu" – popisywał się przed swoim elektoratem, komentując prezydencką wizytę we Włoszech. Jakoby „przy okazji" audiencji u papieża dorzucił, że Andrzej Duda „znowu będzie na kolanach w ramach pełnienia swoich obowiązków realizował praktyki religijne". Odpowiedział mu jezuita ks. Wojciech Ziółek: „Niech ktoś temu chłopczykowi pomoże, bo się dziecko zamęczy! Funkcja przewodniczącego klasy wyraźnie go przerosła i nijak nie potrafi poradzić sobie z emocjami. Powrót do bycia dyżurnym i opieka nad akwarium powinny go uspokoić" – doradził duchowny.

Po raz siódmy na podzamczu w Pułtusku odbył się dwudniowy Piknik z Husarią, upamiętniający wydarzenia odsieczy wiedeńskiej oraz postać króla Jana III Sobieskiego. 12 września br. minęła 337. rocznica bitwy pod Wiedniem, w której wojska polsko-cesarskie pod dowództwem polskiego króla pokonały armię Imperium Osmańskiego, zapewniając wyparcie islamu z chrześcijańskiej Europy. Imprezę otwierał Wielki Turniej Husarski „O pierścień Lwa Lechistanu – Króla Jana III". 20 przedstawicieli chorągwi husarskich z Polski konno, w pełnym rynsztunku, prezentowało swoje umiejętności w dwóch konkurencjach w walce o pierścień z orłem Jana III Sobieskiego. Wrażenie na widzach zrobiła rekonstrukcja szarży husarii na turecki obóz wielkiego wezyra Kary Mustafy spod Wiednia. Chwalono scenografię, potyczki piesze i konne oraz sam atak przeprowadzony niezwykle precyzyjnie. Do historii przeszło powiedzenie Andrzeja Maksymiliana Fredry: „Póki kopii husarza staje, będzie Polak pan w polu; skoro kopia zginie, zginie i Polaka cnota". W XVIII w. znikła husaria, a niebawem znikła z mapy Rzeczpospolita. A dziś znowu pod Pułtuskiem chorągwie husarskie podparły kopiami niebo, żeby nam się na głowę nie zawaliło. Możemy spać spokojnie.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 170bfaddb3

Sportowa wspólnota najmłodszych



Marta Kaczyńska-Zielińska

Cztery lata temu Prawo i Sprawiedliwość obiecało, że będzie wspierać sportową aktywność dzieci i młodzieży w szkołach. W 2017 r. zainaugurowano największy w historii program zajęciowy, reaktywując szkolne kluby. Zasadniczym celem inicjatywy jest upowszechnianie sportu i aktywności fizycznej wśród dzieci i młodzieży, a także tworzenie warunków dla rozwoju talentów oraz zainteresowań sportowych dzieci i młodzieży. W ramach programu realizowanych jest blisko 100 różnorodnych form aktywności. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu po 60 min. Z pewnością z czasem okaże się, że dzięki SKS udało się dostrzec utalentowane sportowo dzieci, które bez tego typu zajęć nie miałyby możliwości rozpoczęcia swojej przygody ze sportem, a nawet sportowej kariery. SKS stanowią doskonałe dopełnienie inicjatywy budowy boisk dla dzieci podjętej przez PiS 14 lat temu.

Przez pierwsze dwa lata rząd zainwestował w SKS ponad 150 mln zł, angażując ponad 15 tys. nauczycieli w 94 proc. gmin. W 2018 r. na realizację działań z zakresu upowszechniania sportu wśród dzieci i młodzieży przekazano przeszło 226 mln zł, co stanowiło 93 proc. więcej niż w 2015 r. Z informacji przekazanych w ostatnich dniach przez ministra sportu wynika, że w br. nakłady na sport powszechny wyniosły ponad 282 mln zł, a mimo trwającego wciąż stanu epidemii w programie SKS uczestniczy obecnie ok. 300 tys. dzieci z niemal 9 tys. szkół.

Pozytywny wpływ choćby niewielkiej, ale regularnej aktywności fizycznej na ciało i samopoczucie jest oczywisty, ale wciąż niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że ruch jest najlepszą profilaktyką chorób cywilizacyjnych. Od dłuższego czasu obserwowana jest także stała tendencja zwiększania się liczby dzieci cierpiących na otyłość. Niedostatek ruchu upośledza motoryczność, osłabia wydolność fizyczną dziecka, a także znacznie zwiększa ryzyko wystąpienia chorób, takich jak wspomniana otyłość, choroba wieńcowa, cukrzyca, miażdżyca. Badacze twierdzą, że skutkiem spędzania zbyt długiego czasu w pozycji siedzącej jest przemęczenie fizyczne i psychiczne, kłopoty z koncentracją, niechęć do nauki, niepokój, a nawet agresja.

Ćwiczenia fizyczne zwiększają przepływ krwi przez mózg, co zapewnia lepsze dotlenienie i odżywienie tego organu. Ruch podnosi poziom białka stymulującego wzrost i połączenia nowych neuronów. Wiadomo, że w okresie niemowlęcym i wczesnodziecięcym rozwój psychiczny i ruchowy dziecka są ze sobą ściśle powiązane. Prawidłowy rozwój poznawczy jest uwarunkowany odpowiednią ilością aktywności motorycznej, która pobudza układ nerwowy dziecka do rozwoju. Ruch stanowi bodziec rozwojowy, uaktywniający wszystkie procesy zachodzące w organizmie. To, czego doświadczamy w okresie dziecięcym, a w szczególności to, jak wygląda nasza aktywność fizyczna, kształtuje neuronalne połączenia, które z kolei oddziałują na indywidualną zdolność uczenia się. Według naukowców uprawianie sportu stymuluje prędkość przetwarzania informacji. Dzieci aktywne ruchowo mają większą umiejętność koncentracji. Aktywność fizyczna obniża poziom stresu i rozwija kompetencje społeczne. Ważne, by zwłaszcza młodszym dzieciom stworzyć możliwości aktywnego spędzania przerw pomiędzy lekcjami, najlepiej na świeżym powietrzu.

W czasie pandemii koronawirusa regularne uprawianie sportu wydaje się szczególnie ważne. Dotychczas nie ma szczepionki ani leku, które skutecznie zwalczałyby COVID-19 i wywoływaną przez niego chorobę. Poza przestrzeganiem nowych zasad funkcjonowania w społeczeństwie musimy zatem przede wszystkim dbać o naszą odporność, która możemy podnosić, regularnie się ruszając. Wykonywanie ćwiczeń aerobowych zwiększa efektywność pracy naszego układu oddechowego oraz krążenia, a dzięki temu także w okresie spoczynku nasz organizm pozostaje bardziej wydolny i mniej narażony na infekcje.



Z głębokim żalem i smutkiem
przyjąłem wiadomość o śmierci

JANISŁAWA MUSZYŃSKIEGO

pierwszego niekomunistycznego wojewody wrocławskiego,
patrioty dolnośląskiego,
założyciela Dolnośląskiego Forum Politycznego
i Gospodarczego w Krzyżowej.

Składam wyrazy współczucia Rodzinie i Bliskim

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jego Pamięci!

Wojewoda Dolnośląski Jarosław Obremski

30/0920/F

eprasa.pl 170bfaddb3

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

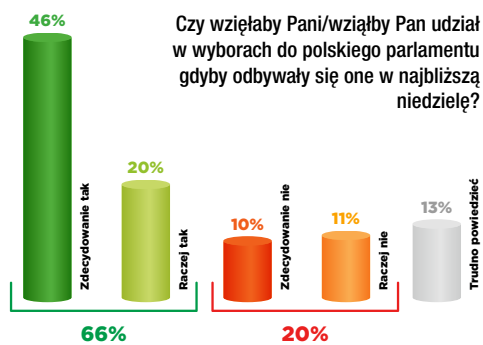
FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, WOJCIECH STROZYK/REPORTER 2X, M. KORKUC, SHUTTERSTOCK 5X

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl
nasz sondaż

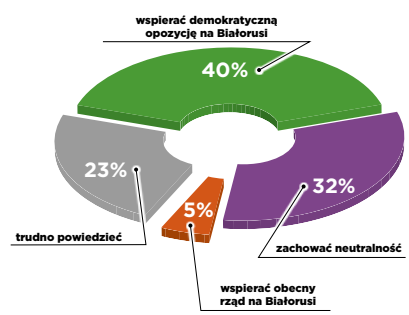
Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?



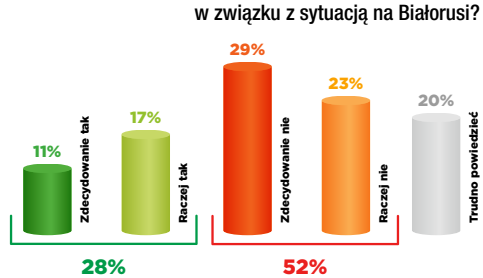
Czy wzięłaby Pani/wziąłby Pan udział w wyborach do polskiego parlamentu gdyby odbywały się one w najbliższą niedzielę?



Jak według Pani/Pana powinna postąpić Polska w związku z sytuacją na Białorusi?



Jak według Pani/Pana powinna postąpić Polska w związku z sytuacją na Białorusi?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1055.

Zakres czasowy badania 11–14 września 2020 r.

Reklama | 31/0820/F

eprasa.pl 170bfaddb3

TOTALIZATOR
SPORTOWY

Totalizator Sportowy
przekazał od 1994 roku ponad



na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej
oraz Fundusz Promocji Kultury

#WygrywamyRazem

eprasa.pl 170bfaddb3



Jak Sławomir Nowak usprawniał na Ukrainie system korupcyjny



WOJCIECH BIEDROŃ

Eleganckie mieszkania w Żaganiu i Trójmieście, do których w ub. tygodniu weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego, miały swoje tajemnice. To w nich Sławomir Nowak miał ukrywać pieniądze. Jedną ze skrytek była szuflada kuchenna, drugą wnęka w szafie na ubrania, w której znajdował się ukryty sejf. „Funkcjonariusze zabezpieczyli gotówkę w kwocie ponad 4 mln zł (4,163 mln), w tym 536,4 tys. euro, 470 tys. dolarów i 30 tys. zł. Zabezpieczono również inne składniki majątkowe nabyte ze środków pochodzących z przestępstw korupcyjnych, w tym dwa mieszkania, których szacunkowa wartość wynosi ok. 2 mln zł, oraz luksusowy samochód marki Land Rover" – informuje Centralne Biuro Antykorupcyjne.

Dwa mieszkania, w których znaleziono spore kwoty pieniędzy, nie należały do Sławomira Nowaka. Tak brzmi oficjalny komunikat służb specjalnych. Nam udało się dowiedzieć, że są one własnością osób z najbliższego otoczenia byłego polityka Platformy Obywatelskiej. To ważny fakt związany ze żmudnym śledztwem dotyczącym pupila Donalda Tuska.

eprasa.pl 170bfaddb3



Sławomir Nowak był kreowany na nowoczesnego menedżera, który uzdrowi system inwestycji drogowych na Ukrainie. Wychwalany przez Donalda Tuska i Leszka Balcerowicza przybył do Kijowa i zapowiedział przyspieszenie budowy dróg i autostrad. Dziś wiemy, że tak naprawdę usprawnił on i sprofesjonalizował jedynie układ korupcyjny, który polegał na praniu brudnych pieniędzy, łapówkach i kombinacjach finansowych. Nie działał sam. Wiernym druhem Nowaka był Jacek P. – specjalista od rozliczeń, dotacji unijnych oraz innych instrumentów finansowych

Fot. Twitter.com / Ukravtodor



KTO WSYPAŁ NOWAKA?

Ostatnie ustalenia służb i kwestia skrytek budzą wiele pytań na temat źródła informacji, które pomogło CBA w najnowszych działaniach. Czy źródłem był Jacek P.? To znany niegdyś szkoleniowiec, specjalista od rozliczeń finansowych grantów i środków unijnych. – To jeden z najlepszych specjalistów w Polsce, a prywatnie sąsiad Nowaka. To właśnie były minister ściągnął go na Ukrainę w charakterze swoistego doradcy. Zupełnie się nie dziwię. Jacek P. świetnie się zna na wszystkich słabych punktach kontroli wydatkowania inwestycji strukturalnych. Wiedział, jak wesprzeć swojego kompana w korupcyjnym procederze – mówi nam nasze źródło znające kulisy antykorupcyjnej operacji ukraińskich służb specjalnych.

EKSPERT SAMORZĄDÓW PO-PSL-SLD

Z naszych ustaleń wynika, że Jacek P., który zdaniem prokuratury oraz polskich i ukraińskich służb specjalnych był kompanem w łapówkarskim procederze byłego ministra w rządach Donalda Tuska, przed laty doskonale zarabiał na samorządach lokalnych. Jego firma doradcza tylko w latach 2007–2010 zarobiła na szkoleniach niemal 200 tys. zł. Przetargi, do których przystępowała firma Jacka P., były organizowane przez samorządy wojewódzkie Pomorza i Małopolski oraz Agencję Rozwoju Mazowsza i Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Krakowie. Większość tych instytucji kontrolowana była politycznie przez działaczy i urzędników związanych m.in. z PO, a także PSL i SLD.

Tylko w 2008 r. firma Jacka P. zarobiła ponad 100 tys. zł. Na tę kwotę złożyły się trzy szkolenia. Samorząd województwa pomorskiego zapłacił firmie P. ponad 40 tys. zł za przeprowadzenie cyklu szkoleń na temat „pozyskiwania i zarządzania funduszami unijnymi przeznaczonymi na pomoc społeczną". Dodatkowo spółka kompana Nowaka zarobiła ponad 50 tys. zł na szkoleniu dla Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Krakowie. Z kolei w 2009 r. firma Jacka P. przeprowadziła cztery szkolenia na łączną kwotę 67 tys. zł. Zamawiającymi były Politechnika Gdańska, Agencja Rozwoju Mazowsza i krakowski Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej.

Szkolenia Jacka P. były oparte na jego szerokiej wiedzy dotyczącej m.in. kwestii rozliczania projektów unijnych. Te umiejętności mogły się przydać podejrzanemu w ukraińskich operacjach finansowych. Z naszych informacji wynika, że jego głównym celem było ukrywanie i pranie pieniędzy, które wypływały z ukraińskiej Państwowej Służby Dróg Samochodowych (Ukrawtodoru). Wiadomo, że część tych pieniędzy pochodziła z europejskich źródeł. Wiedza o rozliczaniu podobnych projektów mogła się przydać w machlojkach, których zdaniem prokuratury dopuszczać się miała grupa Jacka P. To jednak nie koniec szerokich kontaktów tego biznesmena. Portal money.pl ujawnił, że jeszcze w 2019 r. firma

eprasa.pl 170bfaddb3

Jacka P. szkoliła także gdańskich policjantów. Co ciekawe, szkolenie dotyczyło „zwalczania przestępczości podatkowej oraz rozpoznawania nieprawidłowości oraz przestępstw na szkodę interesów finansowych Unii Europejskiej". Portal poinformował, że szkolenie przeszło 200 policjantów.

PROKURATURA I POWIĄZANIA

Czy to właśnie P. był źródłem najnowszych informacji ujawnionych przez CBA? Wiele na to wskazuje, ale te rewelacje nieco zaskoczyły śledczych, którzy sprawą zajmują się w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. Tam analizowane są wszystkie informacje dotyczące sprawy. Śledztwo jest ściśle tajne i praktycznie pozbawione medialnych przecieków. Nie ma się co dziwić. Same informacje zebrane przez CBA i ukraińskie służby specjalne zajmują kilkadziesiąt tomów akt. Teraz trzeba te informacje zweryfikować, powiązać i znaleźć nowe wątki. To tytaniczna praca, nad którą głowią się teraz najlepsi prokuratorzy w stolicy. A jest się nad czym głowić. Powiązania między łańcuszkiem firm i instytucji a Sławomirem Nowakiem to ważny element działań prokuratorów.

O części tych ustaleń pisali dziennikarze śledczy tygodnika „Sieci" Marek Pyza i Marcin Wikło. „Dotarliśmy do informacji, że zaradny polityk żądał pieniędzy od przedstawicieli światowych koncernów w zamian za protekcję u lokalnych władz. Nazywane jest to wprost »przyjęciem korzyści majątkowej«. Zarzut nie został mu jeszcze przedstawiony, ale – jak słyszymy od informatora – »ten wątek śledztwa jest zamknięty« – pisali Pyza i Wikło. „Nowakowi postawiono poważne zarzuty, po których udowodnieniu może trafić nawet na 15 lat za kraty. Chodzi o założenie i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą mającą na celu wyłudzanie łapówek w związku z pełnieniem funkcji szefa Ukrawtodoru oraz pranie brudnych pieniędzy. Nowak miał przyjąć blisko pół miliona złotych od Aleksandra Tislenki, przedstawiciela Altcomu, jednej z największych ukraińskich firm budowlanych. (...) Taka była cena wsparcia Altcomu przy przetargach m.in. na budowę i remonty drogi M-05 Kijów–Odessa" – informował tygodnik „Sieci".

SŁUŻBY NA POLOWANIU

Biznesowe, polityczne i koleżeńskie układy Sławomira Nowaka z tuzami ukraińskiego biznesu, które opisywał tygodnik „Sieci", wynikają z głębokiej wiedzy ukraińskich służb specjalnych. Te zaczęły się zajmować Nowakiem już po kilku miesiącach od jego pojawienia się na Ukrainie i rozpoczęcia pracy w Ukrawtodorze. Nie ma się co dziwić. Nowak prezentował nowy styl w tym skrajnie skorumpowanym biznesie. Początkowo miał działać ostrożnie, badał rynek, nadstawiał ucha. Potem poszło już szybciej. Niektórzy biznesmeni mieli się pojawiać u niego bezpośrednio, z innymi rozmawiał przez pośredników i łańcuszek różnych spółek. Ordynarne łapówkarstwo zastąpił system, za którym mógł stać właśnie Jacek P. Sam Nowak był oczywiście fasadą procederu. A ten był dobrze zorganizowany.

„Korzyści majątkowe od firm, które zdobywały zlecenia od Ukrawtodoru w efekcie przestępstw korupcyjnych, były przekazywane w gotówce albo za pośrednictwem założonych na polecenie Sławomira N. spółek zarejestrowanych na Cyprze i w Polsce. Kontrahenci Ukrawtodoru dokonywali wpłat na rzecz kontrolowanych przez Sławomira N. spółek m.in. pod pozorem zapłaty za usługi konsultingowe, które w rzeczywistości nie były wykonywane, a także pod pozorem zwiększenia kapitału zakładowego tych spółek. Wpłacane środki następnie były rozdysponowane przez Sławomira N." – informowała Prokuratura Okręgowa w Warszawie.

Jakimi metodami rozpracowywano Nowaka na Ukrainie? Z naszych ustaleń wynika, że sięgnięto po niemal wszystkie narzędzia operacyjne. Jak działają służby naszych wschodnich sąsiadów? To oczywiste, że ich kontrola przez tamtejsze sądy i prokuraturę mogła być na początkowym etapie operacji czysto iluzoryczna. Służby działają na Ukrainie jak państwo w państwie, a polityczny nadzór nad nimi nie zawsze jest oczywisty. Skala procederu była jednak tak duża, że pętla zaciskała się wokół Nowaka coraz mocniej. Cieszył się stanowiskiem w sumie przez trzy lata. Jesienią 2019 r. ukraińska Narodowa Agencja ds. Zapobiegania Korupcji zarzuciła Nowakowi nieprawidłowości w oświadczeniu majątkowym za rok 2017. Zdaniem służb miał on ukrywać pieniądze na rachunkach bankowych, miał też zataić posiadanie luksusowego samochodu. Nowak podał się do dymisji. Wolnością cieszył się do lipca br., gdy zatrzymało go Centralne Biuro Antykorupcyjne. Sąd nie miał wątpliwości, wyrażając zgodę na areszt tymczasowy.

> Ukraińskie służby specjalne zaczęły się zajmować Nowakiem już po kilku miesiącach od jego pojawienia się w Kijowie i rozpoczęcia pracy w Ukrawtodorze

POCZĄTEK MIĘDZYNARODOWEJ AFERY?

Sprawa Sławomira Nowaka może być początkiem większej afery, w którą zamieszane były nie tylko podmioty ukraińskie, ale także polskie firmy oraz instytucje, które wspierały ukraiński wysiłek budowy dróg i autostrad. Informacje ujawnione przez tygodnik „Sieci" wskazują na to, że o procederze Nowaka musiało wiedzieć wielu z jego partnerów. Zadanie wykazania tych powiązań leży teraz po stronie polskiej prokuratury. Te ustalenia zweryfikuje dopiero sąd, który miejmy nadzieję wyda sprawiedliwy i obiektywny wyrok. Jedno jest pewne – kariera Sławomira Nowaka całkowicie legła w gruzach i rzuciła cień na Donalda Tuska, jego wielkiego promotora i mentora.

eprasa.pl 170bfaddb3



Gdański łącznik

Sławomir Nowak był testerem, trendsetterem sprawdzającym możliwości bezkarnego łączenia światów polityki, biznesu i przestępczości



STANISŁAW JANECKI

Gdyby Polska była monarchią, w czasach panowania Donalda Tuska byłby marszałkiem nadwornym koronnym. Czasem wchodzącym w kompetencje marszałka wielkiego koronnego, czasem kanclerza wielkiego koronnego. Wszystko to oczywiście za wiedzą i przyzwoleniem władcy. Sławomir Nowak był do takich funkcji przygotowywany i sam się przygotowywał. Już wtedy, gdy jako 18-latek wstępował do Kongresu Liberalno-Demokratycznego, a szczególnie jako szef młodzieżówki Unii Wolności – Stowarzyszenia „Młodzi Demokraci" (w latach 1998–2002). W 2001 r. wyprowadził ją z UW i wniósł jako wiano (udziały) do powstałej wtedy Platformy Obywatelskiej. Najpierw był „złoty chłopiec", potem „złoty asystent", potem walet, a później już dżoker czy też człowiek do zadań specjalnych. Gdyby patrzeć z punktu widzenia, który Sławomira Nowaka zaprowadził za kraty, najpierw byłby „chłopcem z ulicy", potem „chłopcem z ferajny", a na końcu jednym

Fot. Andrzej Wrzesiński / EastNews

eprasa.pl 170bfaddb3

z bossów. Jest klinicznym przykładem przenikania się i łączenia świata polityki, biznesu i przestępczości (mafii).

BYĆ JAK SŁAWOMIR NOWAK

Nowak najpierw musiał w polityce zajść dostatecznie daleko, żeby dało mu to otwarcie na biznes i osłonę, gdy już znalazł się po ciemnej stronie mocy. Takie rzeczy nie dzieją się w politycznej próżni, gdzie (jak mawiali Ryszard Petru i Marek Belka) „wszyscy wszystko wiedzą". Ktoś musi przecierać szlaki i oczywiście na tym korzystać, ale największe korzyści musi odnosić cały układ polityczny, łącznie z „kierownikiem", jak wtedy nazywano premiera Tuska. Obowiązywał tylko podział pracy: jedni otwierali furtki do pieniędzy, inni te pieniądze dzielili i przeznaczali na konkretne cele bądź kierowali do konkretnych osób, jeszcze inni zapewniali polityczną osłonę i ją „optymalizowali" do zarabiania jeszcze większych pieniędzy, kolejni gwarantowali osłonę sądową. To wyszło przecież na jaw przy okazji prac sejmowej komisji śledczej ds. Amber Gold. To wyszło na nagraniach ze spotkania ówczesnego szefa klubu PO Sławomira Neumanna z działaczami partyjnymi z Tczewa (pod koniec 2017 r.), gdy mówił: „Sądy dzisiaj – ja ci gwarantuję – nie rozstrzygną żadnej sprawy przed wyborami. Żadnej. Przez rok nie zrobią k... nic. Będą prowadzić sprawy – i ch...". Dlatego Neumann kompletnie się nie przejmował tym, że oskarżonymi w różnych sprawach może być 60–70 proc. prezydentów miast pochodzących z PO. Nowak był jedną z najważniejszych postaci układu łączącego trzy światy.

W układzie władzy, wpływów i interesów Platformy Nowak był swego rodzaju testerem, trendsetterem, sprawdzającym możliwości. Najpierw na Pomorzu, a potem w całej Polsce, z wiodącą rolą Pomorza jako matecznika ówczesnej władzy centralnej, a jednocześnie tego, co podczas przesłuchań przed sejmową komisją ds. Amber Gold nazwano „małą Sycylią". I Pomorze pełniło funkcję Sycylii, gdzie „wszyscy wszystko wiedzieli", a w razie kłopotów „nikt niczego nie widział". Takiego układu nie da się stworzyć bez polityki, a on politykę uzupełnia, zasila, ubezpiecza i wzmacnia. Nowak nie był przypadkiem ani wyjątkiem, lecz ważnym elementem tego układu i sposobu sprawowania władzy. W kategoriach socjologicznych można by to nazwać polityką transakcyjną, w kategoriach kryminalistycznych – mafią. Tym bardziej gdy się wie, jak to funkcjonowało w południowych Włoszech i na Sycylii, przede wszystkim wtedy, gdy chodziło o inwestycje publiczne, w tym ze środków Unii Europejskiej.

Nowak testował możliwości, jakie daje bycie posłem (czterech kadencji), sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, szefem gabinetu politycznego premiera (Donalda Tuska), sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta (Bronisława Komorowskiego), konstytucyjnym ministrem (transportu, budownictwa i gospodarki morskiej), a po drodze jeszcze szefem regionu w partii (pomorskiego) i członkiem zarządu krajowego, wiceprzewodniczącym klubu parlamentarnego czy szefem sztabu wyborczego kandydata na prezydenta (Bronisława Komorowskiego w 2010 r.). Zabrakło tylko ważnej funkcji samorządowej, ale szef regionalnych struktur partii tam, gdzie to ugrupowanie rządzi, jest nawet ważniejszy od prezydenta miasta czy marszałka województwa, więc nie było to konieczne. Z wszystkich tych miejsc jest różne przełożenie na interesy, wpływy, układy i pieniądze, więc Nowak zdobył doświadczenie wręcz bezcenne. Szczególnie odpowiadając za budowę infrastruktury drogowej przed i po mistrzostwach Europy w piłce nożnej (w Polsce i Ukrainie). Zdobył doświadczenie nie tylko dla siebie, lecz uniwersalne. Czy pieniądze zdobywał także dla innych i dla partii, to już powinny wyjaśnić prokuratura oraz CBA. Możliwości miał w każdym razie wielorakie i jak najbardziej nadawał się na skarbnika jakiegoś nieformalnego układu. Nowak był ministrem transportu, gdy finalizowano większość inwestycji przed Euro 2012 i koszty nie grały roli, byleby zdążyć. Był ministrem, gdy spółka Amber Gold weszła w interes lotniczy, który przecież nadzorował.

WYSPY SKARBÓW

W Polsce największe możliwości dawało budowanie infrastruktury drogowej na Euro 2012. Jak w lutym 2013 r. (Nowak był już od półtora roku ministrem transportu) pisał „Forbes", „na polskich drogach działał kartel zagranicznych spółek, który zdominował rynek i przez kilka kolejnych lat windował ceny usług budowlanych. [...] Przed ogłoszeniem przetargu członkowie kartelu dowiadywali się od informatorów z GDDKiA, na ile dany projekt został wyceniony. Znając tę kwotę, wiedzieli, jaką cenę zaproponować, żeby sprawić wrażenie spełnienia oczekiwań inwestora (zejść delikatnie poniżej wyceny projektu) i zasymulować licytację ofert (pozostali członkowie kartelu składali oferty na umówione wcześniej kwoty). A potem był kolejny przetarg, czyli kolejna mistyfikacja konkursu ofert, który wygrywał następny w kolejce do sukcesu członek kartelu". Efekt był taki, że koszty budowy dróg mogły być zawyżone nawet o 5 mld euro. Te 5 mld euro do kogoś trafiło, a po drodze ktoś, kto to umożliwiał, mógł brać prowizje, bo przecież takie rzeczy nie dzieją się bezinteresownie.

Potwierdzają to oskarżenia formułowane pod adresem Nowaka jako szefa ukraińskiej agencji drogowej Ukrawtodor (od sierpnia 2016 r. do 1 października 2019 r., z rekomendacji ówczesnego premiera Ukrainy Wołodymyra Hrojsmana oraz ministra transportu Wołodymyra Omelana). W sierpniu 2018 r. Narodowa Agencja Ukrainy ds. Zapobiegania Korupcji zarzuciła Nowakowi, że łamie przepisy antykorupcyjne w kierowanej przez siebie agencji. We wrześniu 2019 r. zwolnienie Nowaka z funkcji zapowiedział ukraiński minister infrastruktury Władysław Kryklij. Tuż po objęciu urzędu prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski bardzo krytycznie ocenił działania Ukrawtodoru i stwierdził, że kierownictwo agencji powinno trafić do więzienia, żeby „ludzie bali się tak postępować". Działania antykorupcyjnych służb Ukrainy zostały wsparte przez polskie CBA oraz prokuraturę, a w efekcie Nowakowi postawiono zarzut kierowania w okresie od października 2016 r. do września 2019 r. zorga-

eprasa.pl 170bfaddb3

nizowaną grupą przestępczą czerpiącą korzyści z korupcji. Z tego tytułu miał uzyskać 1,3 mln zł korzyści, a jak się okazało 15 września 2020 r., kilka dodatkowych milionów ukrył jeszcze w skrytkach, zainwestował w nieruchomości i samochód.

5 mld euro (po kursie w 2012 r. ok. 21 mld zł) zawyżonych kosztów budowy dróg blednie przy 250 mld zł, które nie trafiły do budżetu państwa z tytułu podatku VAT. Nowak, który był sekretarzem stanu w kancelarii premiera, nieprzypadkowo był przesłuchiwany przez sejmową komisję śledczą ds. wyłudzeń VAT. Jak stwierdził przewodniczący komisji Marcin Horała, „w początkach badanego okresu, kiedy funkcjonowała tzw. komisja Palikota, ta komisja wprowadzała do prawa podatkowego rozwiązania, które później z perspektywy czasu można było uznać wprost jako rozszczelniające system, ułatwiające proceder wyłudzeń. Jak zeznała pani minister Chojna-Duch [Elżbieta, wiceminister finansów], a potem znalazło to potwierdzenie w dokumentach, pan minister Nowak kierował takim zespołem czy taką grupą, która zbierała się w KPRM i w sytuacji, kiedy była różnica zdań pomiędzy komisją Palikota a urzędnikami wówczas pracującymi w Ministerstwie Finansów, ta grupa rozstrzygała, kto ma rację, czyje postulaty będą wpisane do prawa. Rozstrzygała w tych kluczowych kwestiach na korzyść tych rozszczelniających postulatów komisji Palikota". To świadczyłoby o specjalnej roli Nowaka (choć on sam temu zaprzeczał) i o wyjątkowym zaufaniu, jakim darzył go premier Tusk. Zaufaniu uzasadnionym i odpłaconym choćby w sprawie Amber Gold i należących do tej spółki linii OLT Express.

OLT Express zainaugurował działalność 1 kwietnia 2012 r., gdy Nowak był ministrem transportu. Przed komisją śledczą Nowak twierdził: „To moje działania doprowadziły do odebrania koncesji linii lotniczej OLT Express i w efekcie mogły spowodować upadek piramidy finansowej Marcina P. Przed 12 czerwca 2012 r. nie miałem żadnych informacji, które wzbudziłyby moją wątpliwość w sprawie prawidłowości lub nieprawidłowości udzielania przez ULC koncesji liniom lotniczym". „Nie ma żadnego słowa na temat kontroli, że w czerwcu cokolwiek pan gdzieś wysłał. Natomiast po wybuchu afery Amber Gold i po ogłoszeniu nie tylko upadłości OLT, która miała dużo wcześniej miejsce niż samej Amber Gold, dopiero po tym okresie pan minister podpisał zarządzenie do kontroli" – replikowała szefowa komisji śledczej Małgorzata Wassermann. Kontrolerzy trafili do OLT Express dopiero w połowie sierpnia 2012 r., czyli już po upadku Amber Gold. Małgorzata Wassermann pytała więc: „Czy potwierdza pan, że jako minister opóźniał kontrolę w liniach OLT, bo pracował tam syn Donalda Tuska?". Nowak oczywiście nie potwierdził.

EWAKUACJA UKŁADU

Na Ukrainie Nowak nie znalazł się przypadkowo, a skierowano go tam, by sobie dorobił, choć jak sam mówił, oficjalnie miał zarabiać 1,5 tys. zł miesięcznie. „Są takie rzeczy w życiu, gdzie pieniądze nie są najważniejsze" – mówił wtedy Nowak. Po kilku miesiącach dostał podwyżkę o 900 proc. i zarabiał już ok. 16 tys. zł. A dziś się okazuje, że zarobił miliony, tyle że nielegalnie. Jego koledzy z PO i ci, którzy go Ukraińcom rekomendowali, musieli wiedzieć, że to „wszystko lipa" (jak o OLT mówił Michał Tusk podczas przesłuchania przed sejmową komisją). Po prostu uważano, że Ukraina to jakiś bantustan, gdzie można sobie dorobić i nikt się nie będzie czepiał tak jak w Polsce, że się np. nie wpisało drogiego zegarka do oświadczenia majątkowego.

> Takiego układu nie da się stworzyć bez polityki, a on politykę uzupełnia, zasila, ubezpiecza i wzmacnia. Nowak nie był przypadkiem ani wyjątkiem, lecz ważnym elementem tego układu i sposobu sprawowania władzy

To dorabianie sobie było już w 2016 r. możliwe tylko na własną rękę (choć dzięki stosownym rekomendacjom), a zapoczątkował to sam „kierownik" Tusk, obejmując 1 grudnia 2014 r. świetnie opłacane stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej. Z sobą zabrał tylko Pawła Grasia, więc inni musieli sobie radzić bez niego, choć nie bez jego wsparcia czy referencji. Tak się kończył układ, za którego funkcjonowania była możliwa gigantyczna „prywatyzacja" podatku VAT, przepłacanie kontraktów drogowych o ponad 20 mld zł czy pojawienie się z kapelusza firmy lotniczej mogącej przejąć państwowy LOT, choć stała za tym królikiem z kapelusza pomorska „mała Sycylia". Był to układ pomyślany jako połączenie polityki, biznesu i świata przestępczego, dający pieniądze na politykę, umacniający wpływy i pozwalający się bogacić jego uczestnikom. I wszystko by świetnie funkcjonowało, gdyby nie zmiana władzy jesienią 2015 r. Wtedy nastąpiła „ewakuacja" niektórych uczestników, w wypadku Nowaka na Ukrainę.

Przez kilka lat polityczno-biznesowo-przestępczy układ funkcjonował nieniepokojony przez organy ścigania i wymiar sprawiedliwości. Był to przecież element polityki transakcyjnej, uważanej za optymalny wariant rządzenia. Od czasu do czasu coś wychodziło na jaw, ale straty szybko minimalizowano, jak po aferach hazardowej czy stoczniowej. To pozwalało funkcjonować (na granicy legalności i poza nią) takim osobom, jak bardzo ważni politycy PO Stanisław Gawłowski czy Sławomir Neumann. O innych zapewne wciąż nie wiemy, choćby tych na poziomie samorządowym. Ten układ w Polsce musiał się wyciszyć albo zejść do podziemia, ale gdyby jego polityczni uczestniczy powrócili do władzy, zapewne szybko zostałby odbudowany. Bez względu na to, co spotka Sławomira Nowaka – pioniera, trendsettera i przecierającego szlaki.

eprasa.pl 170bfaddb3



Empatia kontra biznes

Spór, który rozgorzał wokół projektu zaostrzenia Ustawy o ochronie zwierząt, stał się politycznym paliwem dla Konfederacji występującej z pozycji obrony wolności gospodarczych. Jednak na tym sporze korzysta również PiS. Partia rządząca może się pokazać wyborcom, zwłaszcza młodszym, jako ugrupowanie etyczne, dla którego dobro zwierząt jest znacznie ważniejsze niż ochrona zysków wpływowej grupy przedsiębiorców. I choć sprawa jest bardziej złożona, wyniki sondaży wskazują, że w tej kwestii PiS może liczyć na poparcie większości Polaków



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Piątka dla zwierząt, jak nazwano nową inicjatywę PiS, zakłada zaostrzenie obowiązującej Ustawy o ochronie zwierząt. Piątka została formalnie zgłoszona przez Forum Młodych PiS, choć nie jest chyba żadną tajemnicą, że inicjatywie tej osobiście patronuje Jarosław Kaczyński. Nowy projekt przewiduje m.in. poprawę warunków życia w schroniskach, zakaz stałego trzymania zwierząt na uwięzi oraz zakaz wykorzystywania ich do celów rozrywkowych i widowiskowych (np. w cyrku). Określa też minimalne wymiary kojców, w których można trzymać zwierzęta.

eprasa.pl 170bfaddb3



Jednak to nie te punkty budzą największe kontrowersje. Opór pojawia się tam, gdzie w grę wchodzą duże pieniądze, a więc w przypadku hodowli i uboju. Nowa ustawa ma bowiem zdelegalizować chów zwierząt futerkowych (z wyłączeniem królików) oraz poważnie ograniczyć tzw. ubój rytualny – według pierwotnych założeń – miałby on być dozwolony wyłącznie na potrzeby skromnego rynku krajowego.

NOWE PODZIAŁY

Jarosław Kaczyński wyraził nadzieję, że nowe prawo poprą wszyscy „dobrzy ludzie" bez względu na to, skąd się wywodzą. Inni posłowie PiS dodawali też, że stosunek do zwierząt jest miarą naszego człowieczeństwa i stosunku do innych ludzi. Projekt zmian w ustawie spotkał się zresztą z życzliwością większości Polaków. Według sondażu pracowni Social Changes 54 proc. Polaków opowiada się za zakazem hodowli zwierząt futerkowych (przeciwko jest 20 proc.). Przy czym nie ma tu zbyt dużej różnicy pomiędzy wyborcami Andrzeja Dudy (59 proc. za zakazem) i Rafała Trzaskowskiego (62 proc. za zakazem), a zatem nie jest to kwestia, która dzieli Polaków politycznie.

Te wyniki sondażu mają swoje odzwierciedlenie w sejmowym poparciu dla nowej ustawy. Za inicjatywą PiS opowiedziała się już Lewica oraz – po pewnych wahaniach – Koalicja Obywatelska, która dorzuciła kilka własnych poprawek. Czyżby więc porozumienie ponad podziałami? Nie do końca. Bo przeciwni zmianom są posłowie PSL i Konfederacji, którzy murem stanęli po stronie biznesu mięsnego i futrzarskiego. Konfederacja od dawna próbuje przedstawiać się jako jedyna „prawdziwie prawicowa" partia w Polsce, która stoi na straży konserwatywnych wartości. Wsparcie udzielone rządzącym przez Lewicę i KO natychmiast wykorzystano do rozpowszechniania sloganu, że PiS „zdradziło" i skręca ostro w lewo, choć od dawna wiadomo o tym, że Jarosław Kaczyński jest zwolennikiem ochrony zwierząt, a jego partia jest przede wszystkim prospołeczna i jej konserwatyzm nie jest czysto doktrynalny i bezwarunkowy.

> Wszystko jest bardziej skomplikowane, niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. Naturalna ludzka sympatia dla zwierząt zderza się bowiem z brutalnymi regułami rynku i sporymi pieniędzmi

Kontrowersje pojawiły się także wewnątrz Zjednoczonej Prawicy: przeciwko skierowaniu ustawy do komisji zagłosowała grupa posłów Solidarnej Polski ze Zbigniewem Ziobrą na czele, a Porozumienie zdystansowało się od nowelizacji. Sporo zamieszania wywołał także list ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który sprzeciwiał się zmianom, obawiając się utraty poparcia na wsi.

W tej kwestii wszystko jest bardziej skomplikowane, niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. Naturalna ludzka sympatia dla zwierząt zderza się bowiem z brutalnymi regułami rynku i sporymi pieniędzmi.

UZALEŻNIENI OD HALAL

Obrońcy zwierząt od dawna alarmują, że przemysłowa hodowla lisów i norek na futra, trzymanych całe życie w ciasnych klatkach bez dostępu do wybiegów, często urąga wszelkim standardom i wywołuje ogromne cierpienie zwierząt. Z kolei zasady uboju rytualnego – głównie na potrzeby odbiorców z Izraela oraz krajów muzułmańskich – są bardzo niehumanitarne. W jednym z raportów czytamy, że podwieszone za nogi i zarzynane krowy dławią się własną krwią i zdychają w wielkim bólu. Biznes ten rozwija się jednak w najlepsze, bo przynosi spore zyski producentom i eksporterom mięsa.

Rosnąca popularność uboju rytualnego w Polsce wynika z ustabilizowania popytu na mięso w Polsce i krajach rozwiniętych. Dlatego w sytuacji, gdy trudno jest dziś zarobić w tradycyjny sposób, mięso z uboju rytualnego stało się dla branży szansą na utrzymanie produkcji i zysków. Wygląda wręcz na to, że w ostatnich latach strukturalnie uzależniliśmy się od rosnących rynków państw muzułmańskich, gdzie zapotrzebowanie na mięso ciągle rośnie.

Tę zależność potwierdzają dane przedstawiane przez producentów przemysłu mięsnego. Wskazują one, że zdecydowaną większość eksportu

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 170bfaddb3



Badania zrealizowane przez pracownię Social Changes metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1055.

Zakres czasowy badania 11–14 września 2020 r.

mięsa wołowego stanowiło mięso z uboju rytualnego. W latach 2013–2015 Polska wyeksportowała 1,3 mln ton wołowiny, z czego aż 905 tys. ton miało stanowić mięso wyprodukowane zgodnie z religijnymi wymogami judaizmu (koszer) i islamu (halal). Równie rozwinięty jest eksport mięsa drobiowego pochodzącego z uboju rytualnego – jego wartość w roku 2016 miała wynieść łącznie 2,5 mln euro, a mięso trafiało głównie do Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Sprzeciwiający się zaostrzeniu przepisów prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz szacuje, że na eksporcie mięsa pochodzącego z uboju rytualnego polscy producenci zarabiają 7 mld zł rocznie. Branża mięsna uważa więc, że jeśli eksport zostanie ograniczony, to stracą na tym wszyscy rolnicy, bo ceny mięsa gwałtownie spadną, a to z kolei pociągnie za sobą załamanie na rynku pasz. Kosiniak-Kamysz twierdzi, że taki scenariusz byłby „zaoraniem polskiego rolnictwa".

Takie głosy musiały najwidoczniej przeważyć nad sympatią większości posłów dla zwierząt, bo na wniosek Konfederacji sejmowa komisja rolnictwa wykreśliła z projektu ustawy, również głosami PiS, zakaz eksportu mięsa pochodzącego z uboju rytualnego.

BRUDNA ROBOTA

Nieco inaczej wygląda sytuacja branży futerkowej. Rynek futer ma coraz gorsze perspektywy i nie budzi sympatii. Naturalne futra już dawno wyszły z mody i są wycofywane z oferty największych korporacji odzieżowych na świecie. Dlatego liczba ferm spada. Według wyliczeń organizacji zajmujących się ochroną zwierząt w ciągu ostatnich czterech lat aż 200 ferm zaprzestało działalności (z tego na początku tego roku 40). Zniknęła więc jedna trzecia całej branży.

Fermy, które nadal istnieją, zajmują się pozyskiwaniem skór zwierzęcych, głównie z lisów i norek. Skóry te są następnie eksportowane, zwykle do Danii i Holandii, gdzie produkuje się z nich futra sprzedawane potem na innych rynkach. Oznacza to, że hodowcy norek i lisów dzielą się zyskiem z producentami futer z innych krajów, w których – tak jak np. w Holandii – wprowadzono zakaz hodowli. W tym podziale pracy wykonujemy więc „brudną" robotę i jesteśmy głównie dostarczycielem surowca. Ale wskutek kryzysu zarobki w branży są coraz niższe. W 2015 r. polscy hodowcy wyeksportowali ponad 9 mln skór norek w cenie 158 zł za sztukę. Rok temu było to już tylko niewiele ponad 7 mln skór po 96 zł za sztukę. Oznacza to, że w 2019 r. zarobili jedynie 43 proc. tego, co cztery lata wcześniej.

Nie jest to więc – wbrew twierdzeniom hodowców – jakaś szczególnie istotna pozycja w polskim eksporcie. Według GUS w całkiem dobrym dla branży futerkowej roku 2016 wartość eksportu skór wyniosła 1,3 mld zł. Niby sporo, ale tylko do chwili, gdy porówna się to z wartością eksportu całej produkcji rolnej z 2016 r. wynoszącą 50 mld zł.

Dane Zachodniego Ośrodka Badań Społecznych i Ekonomicznych z Gorzowa wskazują z kolei, że udział branży futerkowej w PKB wynosi zaledwie 0,08 proc. Słabe wyniki są związane z ogólnoświatowym spadkiem popytu na futra i obniżką cen na aukcjach organizowanych przez międzynarodowe korporacje futrzarskie. Kondycja polskich ferm zależy więc w praktyce od obcego kapitału, który organizuje skup.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 170bfaddb3

Futrzarze bronią się argumentem, że zapewniają miejsca pracy i płacą wysokie podatki. Jednak nie musi to być prawdą. Szacunki dotyczące miejsc pracy są sporne, niektóre (te podawane przez samą branżę) mówią o kilkudziesięciu, inne o zaledwie kilku tysiącach w skali całego kraju. Jeszcze gorzej wygląda sprawa z podatkami. Według danych Ministerstwa Finansów w 2019 r. hodowcy odprowadzili łącznie niecałe 11 mln zł podatku PIT oraz 44 tys. zł podatku CIT. Jeśli porównać to z ich zyskami szacowanymi na prawie 676 mln zł, to wynika z tego, że średnia wysokość podatku zapłaconego przez hodowcę wynosi zaledwie... 1,6 proc. Jak to możliwe?

Wyjaśnieniem może być furtka w peerelowskich jeszcze przepisach, które zaliczały chów zwierząt futerkowych do „działu specjalnego" hodowli rolnej. Warunkiem przywilejów podatkowych był jednak niewielki rozmiar hodowli. Może z tego wynikać – tak zresztą twierdzą organizacje monitorujące hodowlę – że producenci skór fikcyjnie dzielą swoje fermy na mniejsze i dzięki temu unikają wyższych podatków.

W INTERESIE BRANŻY

Hodowcy próbują bronić swoich interesów, organizując całkiem sprawny lobbing polityczny wśród posłów Konfederacji oraz medialny – oparty na portalach ŚwiatRolnika.info oraz wsensie.pl. Oba portale należą do fundacji Szczepana Wójcika będącego równocześnie jednym z liderów branży futerkowej w Polsce. Wójcik był również współorganizatorem manifestacji przed siedzibą PiS w poprzednią środę, która zebrała hodowców oraz polityków Konfederacji w proteście przeciwko nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt. Futrzarzom udało się zgrabnie włączyć swoje postulaty do sporu wokół uboju rytualnego. Ich lider ma również nadzieję, że korzystając ze swoich powiązań z szeroko rozumianym obozem prawicowym i głośno skandując hasło o „zdradzie" PiS, wymusi na partii rządzącej wycofanie się z zakazu hodowli zwierząt futerkowych. Warto tu dodać, że precedens już był, pierwszy projekt nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt zgłoszony przez PiS w 2017 r. ugrzązł skutecznie w sejmowych archiwach. A wraz z nim zakaz hodowli na futra.

Jednocześnie trzeba tu zauważyć, że – niezależnie od tego, jak oceniamy branżę futerkową – kilka spraw wydaje się wątpliwych. Ustawa, w jej pierwotnej formie, nie wyjaśnia kwestii odszkodowań dla hodowców, którzy musieliby zlikwidować swoje fermy. Oczywiście można zrezygnować z odszkodowań, ale wówczas państwo powinno zapewnić futrzarzom odpowiedni czas na zmianę branży. To wymaga klarownego rozstrzygnięcia.

Są wreszcie kwestie natury zasadniczej. Konserwatywni publicyści występujący w mediach Wójcika, podobnie zresztą jak większość posłów Konfederacji, odwołują się do kwestii wolności gospodarczej. Nie wiem, czy należy traktować tę wolność aż tak ortodoksyjnie. Gdyby tak zrobić, to powinniśmy zalegalizować produkcję amfetaminy, bo przecież ona też przynosi zyski. Jednak tego nie robimy, bo uznajemy to za szkodliwe i nieetyczne. Zysk nie powinien być – przynajmniej dla konserwatysty – na pierwszym miejscu w hierarchii wartości. Nie powinniśmy też zgadzać się na to, aby Polska – niczym Trzeci Świat – stawała się zapleczem dla różnych „śmieciowych" branż, które są wyganiane z rozwiniętych państw. Warto byłoby raczej szukać dochodów w bardziej ambitnych przedsięwzięciach, choć oczywiście jest to trudne.

> Nie powinniśmy się zgadzać na to, aby Polska – niczym Trzeci Świat – stawała się głównym zapleczem dla różnych „śmieciowych" branż, które są wyganiane z rozwiniętych państw

Można jednak częściowo podzielać obawy przed możliwą ideologizacją państwa. Czy w obliczu dzisiejszej ofensywy lewicy możemy mieć gwarancję, że w ślad za zakazem uboju rytualnego nie pójdzie wkrótce postulat eliminacji uboju w ogóle? Albo choćby opodatkowania produkcji mięsa, tak aby stała się ona całkowicie nieopłacalna?

W piątce dla zwierząt nie ma takiego ryzyka, jednak obawy przed precedensem – choć ich nie podzielam – wydają mi się do pewnego stopnia zrozumiałe.

KONSEKWENCJA BUDUJE WIARYGODNOŚĆ

Jest wreszcie pytanie o koszty polityczne inicjatywy PiS. Niewątpliwie spór, który rozgorzał wokół projektu zaostrzenia Ustawy o ochronie zwierząt, stał się politycznym paliwem dla Konfederacji, próbującej zajść PiS od prawej flanki i szukającej swojego twardego elektoratu. Dla Konfederacji przeciągnięcie choćby 2–3 proc. wyborców PiS na swoją stronę to duży zysk.

Jednak na tym sporze korzysta również PiS. Partia rządząca może się pokazać wyborcom, zwłaszcza młodszym, jako ugrupowanie etyczne, dla którego dobro zwierząt jest znacznie ważniejsze niż ochrona zysków niewielkiej, choć wpływowej grupy przedsiębiorców. Wyniki przytoczonych wcześniej sondaży wskazują zresztą, że w tej kwestii PiS może liczyć na poparcie większości Polaków.

Szczególnie ważna dla PiS jest młodzież, do której partia rządząca – w odróżnieniu od Lewicy czy Konfederacji – nie mogła dotąd trafić z atrakcyjną dla niej ofertą. Walka o prawa zwierząt jest pierwszym od dawna pomysłem PiS, który trafia we wrażliwość wielu młodych ludzi i zaburza czarny, propagandowy obraz formacji rządzącej. Nie lekceważyłbym tego potencjału. Jednak warunkiem jego utrzymania jest wiarygodność. Jeśli powiedziało się A, to trzeba powiedzieć B. Wycofanie się z podjętej inicjatywy może doprowadzić do strat trudnych do odrobienia. Przeciwnicy PiS – zarówno z prawej, jak i z lewej strony – nie odpuściliby sobie takiej okazji do linczu.

eprasa.pl 170bfaddb3

Mamy pandemię... globalnego ogłupienia



Ostatnio pewien znakomity profesor UJ zaproponował twórczą reinterpretację skrótu LGBT: Ludzie Gotowi Bronić Tradycji. Taką konfederację powinniśmy powołać. Taki ruch jest nam potrzebny. I Polska może być jego inicjatorem

Z prof. Andrzejem Nowakiem, historykiem, publicystą i pisarzem, rozmawia Jakub Augustyn Maciejewski

Wielu z nas odczuwa, że ostatnie lata są dla Polski szansą na wielki przełom. W jaki sposób historyk z przyszłości, taki profesor Andrzej Nowak roku 2200, będzie opisywał czas po 2015 r.?

Andrzej Nowak: Najpierw trzeba założyć, że w 2200 r. będzie istniał ludzki świat, następnie, że rachuba czasu, liczona od narodzin Chrystusa, nadal będzie obowiązywać, że ludzie nadal będą umieli i chcieli czytać, wreszcie – że ktoś będzie się Polską interesował, że nie zastąpi jej jakaś post-Polska albo nie-Polska.

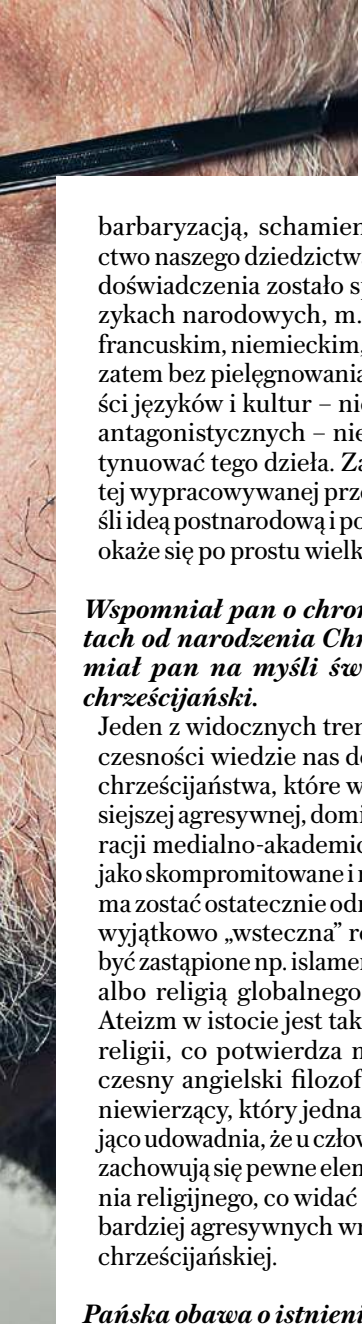
Zakłada pan profesor, że obecne trendy polityczne i ideologiczne wzmocnią się i wygrają?

Przyszłości nie da się przewidzieć, ale obecne tendencje są takie, a nie inne. Jeśli gwałtownie spada zainteresowanie czytelnictwem, to dostęp do dziedzictwa europejskiego, a także szerzej – ogólnoludzkiego – będzie niemożliwy. Choćby ludzie czerpali wiedzę z nieznanych dzisiaj technologii, chipów przekazujących wiedzę bezpośrednio do mózgu, to dziedzictwo Księgi oraz ksiąg (Szekspira, Mickiewicza, Moliera, Manna, Sienkiewicza czy Leśmiana) zaniknie. Może więc nie będzie problemu, o który pan pyta.

Ale jest pewien problem teraz – co możemy zrobić, by jednak w 2200 r. od narodzenia Chrystusa o Polsce pisało się książki we wciąż zaludnionym świecie?

Mamy przed sobą zadanie ocalenia przekazu kulturowego, a to wymaga zrozumienia kilku podstawowych zjawisk. Skoro istotna część tradycji europejskiej została zapisana w książkach, to bez nich nie da się utrzymać naszej kultury. Bez nich zmiana będzie

eprasa.pl 170bfaddb3



barbaryzacją, schamieniem. Bogactwo naszego dziedzictwa i ludzkiego doświadczenia zostało spisane w językach narodowych, m.in. polskim, francuskim, niemieckim, angielskim, zatem bez pielęgnowania odmienności języków i kultur – niekoniecznie antagonistycznych – nie da się kontynuować tego dzieła. Zastępowanie tej wypracowywanej przez wieki myśli ideą postnarodową i postksiążkową okaże się po prostu wielką stratą.

Wspomniał pan o chronologii, datach od narodzenia Chrystusa, ale miał pan na myśli światopogląd chrześcijański.

Jeden z widocznych trendów współczesności wiedzie nas do świata bez chrześcijaństwa, które w świetle dzisiejszej agresywnej, dominującej narracji medialno-akademickiej jawi się jako skompromitowane i najwyraźniej ma zostać ostatecznie odrzucone jako wyjątkowo „wsteczna" religia. Może być zastąpione np. islamem, ateizmem albo religią globalnego ocieplenia. Ateizm w istocie jest także rodzajem religii, co potwierdza m.in. współczesny angielski filozof John Gray, niewierzący, który jednak przekonująco udowadnia, że u człowieka zawsze zachowują się pewne elementy myślenia religijnego, co widać nawet u najbardziej agresywnych wrogów religii chrześcijańskiej.

Pańska obawa o istnienie ludzkości za 200 lat brzmi trochę nierealistycznie.

A jednak zasadność tego pytania ujawnia się nawet w dzisiejszej kulturze masowej. Wspomnę np. o ostatniej części najbardziej kasowej w historii kina serii filmowej: „Avengersów". Ten hollywoodzko-baśniowy świat superbohaterów przedstawia w interesujący sposób pewne ideologie i dylematy współczesności. W czwartej części pojawia się tam zły tytan – Thanos, który za pomocą czarodziejskiej rękawicy może zlikwidować istnienie. Najpierw decyduje się na unicestwienie co drugiego człowieka, losowo, bez uprzedzeń, po prostu statystycznie połowa ludzkości ma zniknąć. Dlaczego? Odpowiada na to doprowadzona do ostatecznych konsekwencji ideologia ruchu „zielonych", którzy chcą świata ze zmniejszoną populacją – by to planeta, natura, przyroda mogły spokojnie odetchnąć od człowieka jako najgroźniejszego pasożyta na Ziemi. Człowiek nie jako centrum stworzenia, ale jako coś zbędnego i szkodliwego dla (ubóstwionej) Natury. Jednak gdy Thanos usuwa co drugiego człowieka, spotyka go rozczarowanie. Część pozostałych przy życiu pamięta tych, którzy zniknęli i nie chce się z tą ofiarą pogodzić. Trzeba ostatecznie zlikwidować całą ludzkość... – w imię wyzwolenia Natury.

Człowiek przestaje być ważny.

To nie jest tylko ponura bajka filmowa, skoro już dziś coraz więcej kobiet deklaruje, że nie chce mieć dzieci, nie dlatego że martwi się o swoje zdrowie czy utrzymanie, ale o... planetę właśnie. Bezdzietność staje się cnotą.

Ideologia singli – o tym ostatnio mówił abp Marek Jędraszewski.

By zrozumieć jej istotę, można sięgnąć do drugiego popkulturowego dzieła, jakim jest serial „The Boys". Główny bohater jest kimś na wzór „kapitana Ameryki", wymyślonego zresztą w 1939 r., tylko że w tym, kontynuowanym w roku 2020 serialu, jest on złowrogą postacią. Po polsku nazwany Ojczyznosławem, uosabiający patriotyzm i patriarchalizm, a więc dwie zmory lewicowych ideologii, w pewnym momencie dochodzi do wniosku, że on przecież nikogo nie potrzebuje. Żadnego człowieka. Wystarczę sobie sam: to jest filozofia bardzo wielu ludzi dzisiaj. W USA już są zawierane śluby jednoosobowe...

Jak to?

Skoro np. w Kalifornii można zalegalizować każdą formę związku, choćby sześcioosobowego, to można przyjąć i jednoosobową formułę. „Ślubuję sobie wierność". Jest to powrót do przedmarksistowskiej tezy Feuerbacha: liczę się tylko „ja", „moja jedyność", troszkę podprowadza naszą kulturę w tym kierunku także Gombrowicz: „Poniedziałek – ja", „Wtorek – ja"... Każdy inny staje się tylko narzędziem przyjemności, jaką czerpie „jego jedyność", liczy się tylko „ja". W świecie wirtualnym już jest to możliwe do zaprowadzenia, do pozornego spełnienia obietnicy węża z Księgi Rodzaju, który mówi: „będziecie jak bogowie".

Jeśli taka refleksja zeszła już do popkultury, to znaczy, że problem jest powszechny.

Jedna z wielu fałszywości tej obietnicy polega na tym, że każdy wierzy, że to on będzie tym bogiem, a reszta narzędziami, które można odrzucić. Zatem tej wizji nie da się spełnić, nie da się każdego zrobić bogiem ani każdego zbędnym instrumentem. Ktoś tu będzie niewolnikiem, ofiarą albo „przeżytkiem" – do wyrzucenia na śmietnik historii.

Jednak wyznawcy tego przekonania nie widzą w tym sprzeczności.

Świat dotknięty jest na pewno przez pandemię – globalnego ogłupienia. I z tym trzeba walczyć. Nie ma dowodów, że człowiek ma zasadniczy wpływ na globalne ocieplenie, ale na globalne ogłupienie dowodów dostarcza nam rzeczywistość w każdej sekundzie (jednym z nich jest skuteczna presja religii globalnego ocieplenia). Od nas zależy, czy ten trend będzie się wzmacniał, czy uda nam się go ograniczyć, broniąc nie tylko tradycji, kultury, książki, lecz przede wszystkim samej wolności myśli. Głosiciele nowych religii: postępu, ciągłego wyzwalania nas od dawnych „przesądów" są coraz bardziej otwarcie zamordystami. Chcą, by wszyscy myślący od nich inaczej musieli zamilknąć, zostali „wyleczeni" przez odpowiednich „terapeutów" języka, a nawet pamięci, a w końcu – żeby inaczej myślący zniknęli, jak najszybciej. Ostatnio takie marzenie wyraził szczerze redaktor polskiego pisma o bardzo adekwatnym (bo nawiązującym do najkrwawszych, sławionych przez „Marsyliankę" zbrodni rewolucji francuskiej) tytule: „Liberté!".

Czy chodzi o...

...mniejsza o nazwisko. W każdym razie po wyborach prezydenckich

eprasa.pl 170bfaddb3

w Polsce ów redaktor wystąpił z pocieszającą tezą, iż następne wybory będą jednak wygrane przez „słuszną" stronę, bo przecież „wsteczne" poglądy ma tylko starszy elektorat, ta ciemna masa, która wkrótce wymrze. Z nią w końcu wymrze chrześcijaństwo, tradycja i „złe" poglądy. Tytan Thanos, co prawda bez rękawicy przyspieszającej likwidację, czeka, aż jego plan nowego wspaniałego świata się spełni: bez ludzi, którzy myślą inaczej.

Oni więc z jednej strony wzmacniają swoją ideologię, z drugiej – czekają na automatyczne działanie „postępu". A co my mamy robić?

Korzystając z faktu, że Polska nie jest w awangardzie tego szalonego postępu, należy odnaleźć w sobie odwagę do poprowadzenia swoistej rekonkwisty. Najpierw do próby zorganizowania obrony przed perspektywą kulturowego, a w końcu biologicznego zaniku najpierw Europy, a w końcu ludzkości. Musimy szukać zwolenników zdrowego rozsądku, tych, którzy wykazują instynkt przetrwania i nie chcą popełnić kulturowego, a potem fizycznego (przez odmowę prokreacji) samobójstwa ani dać się do niego zmusić zwolennikom „Liberté", ani też nie chcą dać się zakneblować głosicielom political correctness. Musimy znaleźć sposób na zachęcenie do współpracy tych wszystkich, którzy chcą stawić opór ideologii nienawiści do człowieka i rzeczywistości. Bo to właśnie ta nienawiść jest fundamentem furii ideologicznej, która niszczy nasz świat. Tym, którzy by chcieli zgłębić to zagadnienie, polecam książki francuskiej filozof Chantal Delsol.

Po polsku została wydana niedawno jej praca „Nienawiść do świata".

Sojusz obrońców zdrowego rozsądku powinien gromadzić ludzi niezależnie od ich narodowości, koloru skóry czy orientacji seksualnej. Zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy, a także umiłowanie świata, który tak cudownie wzbogacili swoimi dziełami nasi przodkowie, może być udziałem wszystkich tych, którzy nienawiścią do świata i do jego ludzkich mieszkańców nie są opętani.

Pan profesor twierdzi, że nowe ideologie są wymierzone w całą ludzkość. Jednak były już rozmaite koncepcje, które pod pozorem zmiany całego świata, tak naprawdę uderzały głównie w cywilizację zachodnią. Czy nie jest tak, że ekologizm czy gender mają przede wszystkim spiłować fundamenty cywilizacji chrześcijańskiej, w mniejszym stopniu przejmując się tym, co z tymi pomysłami zrobią Saudowie w Arabii czy partia komunistyczna w Chinach?

Dobrą ilustracją historyczną może być położenie Rzeczypospolitej szlacheckiej. Widzimy w niej procesy wewnętrznego kryzysu, który wykorzystują czynniki zewnętrzne – wtedy absolutystyczne imperia. Dziś taką rolę mogą odegrać kraje islamskie, Rosja (ta jednak jest słabiutka), a przede wszystkim znacznie lepiej zorganizowane Chiny. Te zewnętrzne wobec Zachodu centra geopolityczne wydają się mniej podatne na aspekty ideologii, o których niszczących skutkach mówiliśmy. Ale chętnie owe skutki dla Europy czy Ameryki wykorzystać mogą w swojej grze o panowanie nad światem. Jednocześnie jednak okazuje się np., że część elit chińskich stara się intensywnie poznawać klasyczną kulturę europejską, od Herodota, Platona i Augustyna poczynając, gdyż uznaje jej ogromną wartość jako źródła inspiracji. Sam dzisiejszy Zachód tego dziedzictwa się wstydzi, jak to było widać po brukselskim Domu Historii Europejskiej, w którym dopiero Unia Europejska jest przedstawiona jako największe osiągnięcie naszej kultury. Średniowieczne katedry czy cała literatura, muzyka i sztuka inspirowane chrześcijaństwem budzą podziw w całym świecie – ale nie na Starym Kontynencie (w każdym razie nie w Parlamencie Europejskim ani w jego deklaracjach ideologicznych).

Przy tej skali spustoszenia trudno jest skutecznie bronić dziedzictwa.

Na pewno sprawdza się wizja Benedykta, myśl przechowania chrześcijaństwa i jego dorobku – tak jak zrobili to benedyktyni 1500 lat temu. Może tylko ta wizja spełni się nie w Europie, ale w Afryce albo gdzieś w Azji? My jednak właśnie powinniśmy podejmować starania, by ocalić dziedzictwo tej kultury, chrześcijaństwa, wolności (nie mylić z „Liberté!") i zdrowego rozsądku także u siebie, to jest w Europie. Świadoma praca na rzecz przetrwania dobrze pojętej europejskości nie powinna się zamykać w naszych granicach. Ostatnio pewien znakomity profesor UJ (są i tacy) zaproponował twórczą reinterpretację skrótu LGBT: Ludzie Gotowi Bronić Tradycji. Taką konfederację powinniśmy powołać. Dodałbym do tego nie osławiony „plus", ale graficznie podobny, a ideowo zasadniczo odmienny: krzyż. LGBT „krzyż". Taki ruch jest nam potrzebny. I Polska może być jego inicjatorem.

Walka dwóch LGBT?

Po drugiej stronie stoi wizja życia bez żadnych poświęceń, z samymi przyjemnościami, pod hasłami obrony natury, przyjemności te (najczęściej związane z eksperymentami z naszą seksualnością) mają nas ostatecznie wyzwolić od jakichkolwiek ograniczeń natury, od jakichkolwiek hamulców. Ale pewien hamulec jednak pozostaje... Propozycja życia jako jednego zjazdu, z piskiem, w basen pełen szczęścia jest kusząca, ale bezsensowna. Możemy przejść tę krótką trasę, jaka dzieli nas od sali porodowej do kostnicy, bez żadnych wyrzeczeń. Możemy ją wypełnić samymi przyjemnościami, by minęła nam niepostrzeżenie. To coraz lepiej zapewnia nam dzisiejsza cywilizacja. Możemy nie wyjść z jej wirtualnych przyjemności aż do ostatniego tchnienia. Ale dla myślącego człowieka pozostaje pytanie Pascala: jeżeli nie przyjmuję żadnych wyrzeczeń, których wymaga nadawanie swojemu życiu pewnego celu, uczestniczenie w budowaniu większego od nas i nieopartego tylko na przyjemnościach ładu – to po co ta cała zabawa? Co z niej wynika? O tym ma przypomnieć krzyż. Tu jest oś sporu cywilizacyjnego, wszystkie inne pozostałe boje i bójki polityczne nie są, powiem delikatnie, zbyt ważne.

Pan profesor wzywa do wielkich czynów, ale w jaki sposób czytelnik tygodnika „Sieci" z Żelechowa czy

eprasa.pl 170bfaddb3

Tarnowa może wesprzeć taki ruch konserwatywnej odnowy, wstąpić do grona Ludzi Gotowych Bronić Tradycji?

Akurat w takich miejscach jest może łatwiej, tam na ogół ciągłość kultury i tradycji, rodzinnego przekazu jest bowiem mocniej zakorzeniona, tam trwa jeszcze hierarchia wartości, oczywiście także łamana, ale ze świadomością, że jest to właśnie łamanie, naruszenie porządku – a nie: nowy, lepszy porządek „wyzwolenia". Trudniej jest w centrach wielkomiejskich, gdzie korzenie są odcięte, w miastach, których ludność składa się ze „słoików", zawstydzanych codziennie tym pochodzeniem – nie z „Europy", tylko z Garwolina, nie z Krakowa, tylko z Pcimia, nie z Gdańska, tylko z Lipna. Ale i tutaj nie należy załamywać rąk.

Warszawa to wyjątkowo trudny przypadek, nie tylko jako metropolia z naturalnymi tendencjami liberalnymi, lecz w polskiej, postpeerelowskiej wersji...

Dlatego warto przytaczać polski przykład skutecznego zatrzymywania walca postępu. Niedawno w warszawskim Domu Pielgrzyma „Amicus" przypominałem postać i dzieło kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przypomniałem, jak w czasach skonsolidowanego stalinizmu, absolutnej beznadziei tak trafnie opisanej np. w „Dzienniku 1954" Leopolda Tyrmanda, prymas został aresztowany i zamknięty w miejscu odosobnienia. Ale nawet wtedy się nie poddał.

Prymas opracował tam projekt Wielkiej Nowenny.

To był program gigantycznej pracy wychowawczej, walki z demoralizacją, rozpisany na dziewięć lat zorganizowanej działalności: od episkopatu po każdą parafię, zaangażowania wszystkich księży, by mniej może mieli czasu na pokusę grzesznych rozrywek, a pamiętali o swoim powołaniu duszpasterskim, w duchu Skargi, a nie księży telewizjotów. Bez tego zrealizowanego wielkiego, wieloletniego programu nie byłoby Solidarności, nie byłoby milionów wiernych wychodzących naprzeciw Janowi Pawłowi II. Prymas Wyszyński wybrał drogę wielkości, a nie podlizywania się modnym tendencjom ideowym, jakie dostrzegał i piętnował tak mocno w środowisku peerelowskiej (także tzw. postępowokatolickiej) inteligencji. I to on wygrał, nie komunizm. Przynajmniej na ćwierć wieku. To, że dziś zdaje się już nie wygrywać, wynika może z faktu, że po nim nikt takiego programu już nie prowadził.

Pobrzmiewa tu wezwanie, by nie podlizywać się i dzisiaj.

Często słyszę od zachodnich intelektualistów konserwatywnych, jak to w Polsce jest wspaniale, jak wiele udało się ocalić, jaki wielki posiew uczynił tu Jan Paweł II. Nam to się może czasem wydawać złudne i śmieszne, ale taka jest perspektywa wielu obserwatorów przygnębionych skalą zniszczeń, jakie w ich krajach poczyniło ideologiczne szaleństwo dyktatorów „postępu". Przyjmowanie postępowej retoryki szkodzi obronie kultury, ducha i zdrowego rozsądku. Jest przyznaniem racji redaktorowi „Liberté!", biernym wypełnianiem jego tezy, że „starzy wymrą" wraz ze swymi wartościami. Czy mamy gonić za „młodymi" (w istocie za takimi „młodziakami" jak Kuba Wojewódzki czy Jerzy Urban?), za „nowoczesnością" tylko dlatego, że powtarzają tezę o „wyższości" swoich niskich ideałów, o „nieuchronności" ich zwycięstwa? Nasz rząd nie powinien zbaczać w stronę „taktycznych" pochlebstw wobec ideologii „nowoczesności". Dostrzegam tego pokusę nawet w sposobie uzasadnienia, częściowo na pewno słusznej i szlachetnej w intencjach, ale częściowo po prostu schlebiającej politycznej poprawności ustawie zwanej piątką dla zwierząt. W owym sposobie uzasadnienia słyszę wyraźnie u inicjatorów tego ruchu z tzw. młodzieżówki PiS echo ideologicznej opowieści o zwierzętach jako klasie cierpiącej prześladowania ze strony złego gatunku o nazwie człowiek, echo Thanosa.

> Jeśli gwałtownie spada zainteresowanie czytelnictwem, to dostęp do dziedzictwa europejskiego, a także szerzej – ogólnoludzkiego – będzie niemożliwy. Dziedzictwo Księgi oraz ksiąg (Szekspira, Mickiewicza, Moliera, Manna, Sienkiewicza czy Leśmiana) zaniknie

Jest pan profesor przeciwko słynnej ustawie?

Absolutnie nie. Jednak nie uważam, by PiS zyskało cokolwiek przypochlebianiem się modom i ideologiom. Można gonić w ten sposób „postęp" (choć będzie to trudne – natychmiast znajdą się ci, którzy powiedzą, że jesteśmy nie dość postępowi, jednak „wsteczni" – i to oni będą mieli nadal dominujący głos w mediach i w instytucjach UE). Oczywiście można liczyć, że taką taktyką uda się utrzymać dłużej u władzy – ale po co? Chadeckie partie na Zachodzie poszły tą drogą i już dzisiaj widać, co się z nimi stało – są jak zwietrzała sól.

Wraca nam więc pytanie z początku rozmowy – o rok 2020 z perspektywy dalszej przyszłości.

Zawsze nam się zdaje, że żyjemy w decydującym politycznie czasie, ale tym razem tak faktycznie jest. Do następnych wyborów są trzy lata. PiS drugi raz wygrało podwójne wybory i przez pierwszą kadencję obaliło jeden liberalny mit: że nie potrafi rządzić, że gospodarka w Polsce się zawali, że prawica to nieudacznicy. Teraz naprawdę można się zabrać do wielkich projektów ideowych, cywilizacyjnych – nie zaniedbując gospodarki oczywiście, ale sięgając do tego, co najistotniejsze dla przetrwania Polski, europejskiej kultury, tradycji, wolności myśli i zdrowego rozsądku.

eprasa.pl 170bfaddb3



Komu służy Kościół?

Jeśli przed pandemią koronawirusa komentatorzy religijni dużo mówili o kryzysie Kościoła, to pandemia jeszcze bardziej ten kryzys pogłębiła



GRZEGORZ GÓRNY

Kard. Robert Sarah, prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego, napisał list do przewodniczących wszystkich episkopatów katolickich na świecie, wzywając, by powrócono w kościołach do normalnego sprawowania Eucharystii. Watykański hierarcha zastrzegł, że państwo nie może ingerować w normy liturgiczne, ponieważ leży to jedynie w kompetencji władz kościelnych. Biskupi nie powinni ulegać naciskowi władz świeckich, które chciałyby zredukować celebrację Eucharystii do zwyczajnego zgromadzenia, porównywalnego z imprezami rekreacyjnymi, a nawet mniej ważnego od nich. Kardynał dodał, iż Kościół nie może zaszczepiać w swych wiernych lęku ani poczucia zagrożenia. Przestrzeganie norm sanitarnych nie może prowadzić do sterylizacji gestów i rytów, wykorzystywanie pandemii do eksperymentów liturgicznych to zaś poważne nadużycie.

Na koniec purpurat przypomniał, że życie ziemskie jest ważne, ale o wiele ważniejsze jest życie wieczne, dlatego troska o wieczne zbawienie dusz powinna być dla ludzi Kościoła ważniejsza niż troska o zdrowie ciała.

BISKUPI „BARDZIEJ CESARSCY OD CESARZA"

Kard. Sarah swym listem trafił w dziesiątkę, ponieważ tematy, które poruszał, stały się podczas pandemii palącymi problemami Kościoła na całym świecie. W wielu krajach życie liturgiczne od miesięcy toczy się bowiem pod dyktando epidemiologów, którzy zyskali niewyobrażalny wpływ na kształt celebracji eucharystycznych. Zgodnie z prawem kościelnym żadna władza świecka nie ma prawa zmieniać obrzędów mszalnych. Tymczasem w warunkach lockdownu to wirusolodzy dyktują warunki, w jakich mogą się odbywać liturgie.

W efekcie dochodziło do takich sytuacji, jak w Niemczech czy we Włoszech, gdzie msze były odprawiane przez kapłanów w maseczkach, komunia podawana zaś wiernym na rękę przez księży lub szafarzy noszących jednorazowe rękawiczki lateksowe, które po Eucharystii były wyrzucane do kosza. W niektórych diecezjach Hostię przekazywano za pomocą szczypiec lub pincety.

Fot. Dziurek / Shutterstock.com

eprasa.pl 170bfaddb3

W internecie krążą zdjęcia i nagrania, które przedstawiają sceny jeszcze niedawno nie do pomyślenia. Na przykład: ołtarz jak szwedzki stół z plastikowymi talerzykami, na które wysypuje się konsekrowane Hostie niczym czipsy, wierni zaś podchodzą i częstują się nimi. Albo udzielanie sakramentu nie tylko w gumowych rękawicach, lecz także z Chlebem Eucharystycznym zapakowanym w plastikowe woreczki foliowe. Oczywiście nie były to przypadki powszechne, jednak nie wywoływały dezaprobaty miejscowych biskupów.

Ograniczenia narzucone Kościołowi były o tyle dziwne, że często w sąsiedztwie świątyń znajdowały się restauracje, gdzie przy stolikach klienci siedzieli bez maseczek i jedli posiłki bez gumowych rękawiczek. Niekiedy byli to nawet ci sami parafianie, którzy wyszli właśnie ze mszy, gdzie obowiązywał rygor sanitarny.

Jeden z komentatorów zauważył, że podczas trwania powszechnej kwarantanny we Włoszech prawa zwierząt okazały się ważniejsze od praw osób wierzących. Ludzie mogli bowiem wychodzić z domów, by wyprowadzić psy za potrzebą, ale nie mogli wyjść do kościołów, żeby się pomodlić.

Do znamiennej sytuacji doszło w stanie Nevada, gdzie tamtejsze władze wydały rozporządzenie, że w świątyniach może przebywać maksymalnie 50 osób, niezależnie od wielkości budynku. Równocześnie jednak zezwolono innym obiektom, np. restauracjom, barom czy salom gimnastycznym, na wpuszczanie do środka 50 proc. dopuszczalnej liczby osób bez względu na pojemność gmachu. Okazało się więc, że w dużym kasynie mogło przebywać legalnie nawet kilka tysięcy hazardzistów, w katedrze katolickiej zaś o zbliżonej wielkości – zaledwie 50 wiernych.

Powyższa decyzja została zaskarżona przez miejscowych protestantów do Sądu Najwyższego stanu Nevada jako przykład dyskryminacji osób wierzących. Sędziowie przyznali, że rzeczywiście doszło do dyskryminacji, ale uznali, iż była ona uzasadniona ze względu na zdrowie publiczne i interesy gospodarcze. Prawo do hazardu okazało się więc ważniejsze niż prawo do swobodnego wyznawania własnej religii. Kluczowe okazały się wspomniane „interesy gospodarcze", czyli zyski z kasyn.

Warto przypomnieć, że prawo do wolności kultu i wyznania jest w wielu krajach, zwłaszcza zachodnich, wartością gwarantowaną konstytucyjnie, a gdzieniegdzie wzmocnioną jeszcze zapisami konkordatowymi. Tymczasem ograniczanie tej podstawowej swobody obywatelskiej odbywało się powszechnie na mocy decyzji o randze administracyjnej, często wydawanych na szczeblu lokalnym. Co znamienne, nie wywoływało to większych protestów ze strony hierarchów kościelnych, którzy najczęściej pokornie się na to godzili. W niektórych krajach okazywali się nawet „bardziej cesarscy od cesarza", jak w Irlandii, gdy zamykali kościoły dla wiernych, mimo że państwo od nich tego nie wymagało. W innych miejscach z kolei nie chcieli otworzyć świątyń, choć władze świeckie ich do tego zachęcały, np. we włoskim regionie Marche czy na Sardynii.

> W wielu krajach życie liturgiczne od miesięcy toczy się pod dyktando epidemiologów, którzy zyskali niewyobrażalny wpływ na kształt celebracji eucharystycznych

„TERROR ZDROWOTNY I RELIGIA ZDROWIA"

To poddanie się Kościoła państwu zauważyli nawet lewicowi intelektualiści, np. włoski filozof Giorgio Agamben, autor wydanej niedawno książki „Gdzie się znajdujemy?" (A che punto siamo?), poświęconej społecznym skutkom koronawirusa. Warto streścić pokrótce jego wywód, ponieważ w sposób przenikliwy kreśli on miejsce współczesnego Kościoła w dynamicznie zmieniającej się sytuacji. Jego zdaniem jesteśmy obecnie świadkami wykluwania się nowego porządku, który podważa demokratyczną zasadę podziału władz. Powstaje on przez zaprowadzenie „terroru zdrowotnego i swoistej religii zdrowia".

Autor zauważa, że w czasie lockdownu naruszono wiele fundamentalnych praw człowieka, z których na pierwszym miejscu wymienia on prawo do prawdy. Jego zdaniem dokonana została „gigantyczna operacja fałszowania prawdy", ponieważ masowo dostarczano ludziom niezweryfikowane naukowo dane na temat pochodzenia koronawirusa, zachorowalności, śmiertelności, terapii czy leków. Na podstawie tych niepewnych i niesprawdzonych informacji doprowadzono natomiast do drastycznego zawieszenia podstawowych praw obywatelskich.

Wykreowana atmosfera strachu sprawiła, że ludzie zgodzili się na ograniczenie własnych swobód, czego w normalnych warunkach nigdy by nie zaakceptowali – i to w skali, jakiej nie widziano ani podczas dwóch wojen światowych, ani w czasie totalitarnych dyktatur. Ani komunizm, ani nazizm nie ograniczyły nigdy wolności przemieszczania się w takim stopniu, jak działo się to podczas pandemii.

Obecny stan wyjątkowy to najdłuższe zawieszenie legalnych praw w historii Włoch, co najdziwniejsze – wprowadzone w życie bez udziału obywateli, a zarazem niewywołujące z ich strony żadnego protestu. Zdaniem filozofa dla przyszłych pokoleń będzie to „jeden z najbardziej haniebnych momentów w historii Włoch".

Italia – według Agambena – staje się dziś laboratorium, w którym testowana jest nowa technika rządów. Według niego siły rządzące światem wykorzystują pretekst pandemii (przy czym jest drugorzędne, czy zagrożenie wirusem jest realne, czy wydumane) po to, by zmienić paradygmat panowania nad ludźmi, ponieważ dotychczasowe modele się wyczerpały. Jego zdaniem wiele elementów stanu wyjątkowego,

eprasa.pl 170bfaddb3

które zostały wprowadzone w okresie przymusowej kwarantanny, pozostanie nawet po ustaniu pandemii jako część systemu.

Wdrażany obecnie mechanizm opiera się na wspomnianym już „terrorze zdrowotnym i swoistej religii zdrowia". Wynika to z podstawowego założenia, że najważniejszą wartością jest bezpieczeństwo biologiczne. Nic dziwnego, że w tej optyce zaprzestanie wszelkiej działalności politycznej i rezygnacja z jakichkolwiek relacji społecznych podniesione zostały do rangi najdoskonalszej formy uczestnictwa obywatelskiego (jak obserwowaliśmy to podczas pandemii). Innymi słowy: obywatel zredukowany został jedynie do swego biologicznego istnienia.

KOŚCIÓŁ JAKO „SŁUŻEBNICA NAUKI"

W tej sytuacji postawa dwóch podmiotów życia publicznego budzi szczególne rozczarowanie Agambena. Pierwszym z nich są środowiska lewicowe. Ich przedstawiciele, którzy zawsze tak głośno protestują przeciw łamaniu konstytucji, teraz godzą się bez słowa sprzeciwu na ograniczenia podstawowych swobód, wprowadzanych drogą ministerialnych dekretów bez żadnej podstawy prawnej.

Drugą instytucją budzącą rozczarowanie Agambena okazał się Kościół katolicki, który potulnie i bez protestu zgodził się na wszelkie ograniczenia narzucone mu przez władze świeckie, łamiące przy tym zapisy zarówno konstytucji, jak i konkordatu. Nawet jeśli byli kapłani i wierni protestujący przeciw tym ograniczeniom, to pozostawali w mniejszości. Co więcej, byli często oskarżani o nieposłuszeństwo i dyscyplinowani przez swych przełożonych.

W tekście opublikowanym na łamach „Neue Zürcher Zeitung" włoski filozof napisał, że podczas walki z pandemią przekroczona została granica oddzielająca cywilizowaną ludzkość od barbarzyństwa. Jednak Kościół jakby w ogóle tego nie zauważył. Nigdy bowiem w dziejach chrześcijaństwa – jak twierdzi autor – nie było tak, by ludzie umierali w samotności w imię zwykłego ryzyka, ich ciała musiały być zaś kremowane bez pochówku. Te bijące w oczy fakty – ku zdumieniu Agambena – nie stały się żadnym wstrząsem dla katolickich elit.

> Jeden z komentatorów zauważył, że podczas powszechnej kwarantanny we Włoszech prawa zwierząt okazały się ważniejsze od praw osób wierzących. Ludzie mogli bowiem wychodzić z domów, by wyprowadzić psy za potrzebą, ale nie mogli wyjść do kościołów, żeby się pomodlić

Zdaniem lewicowego myśliciela Kościół w czasie epidemii radykalnie zaprzeczył „swoim podstawowym zasadom" i „stał się służebnicą nauki", która z kolei „stała się nową religią naszych czasów". Jak pisze Agamben: „Kościół na czele z papieżem, który nazwał siebie Franciszkiem, zapomniał o tym, że Franciszek przytulał trędowatych. Zapomniał, że jednym z dzieł miłosierdzia jest odwiedzanie chorych. Zapomniał o męczeństwie, które uczy poświęcenia życia w imię wiary, zaś wyrzeczenie się bliźniego oznacza wyrzeczenie się wiary".

W podobnym duchu wypowiedział się włoski pisarz katolicki Antonio Socci. Jego zdaniem większość hierarchów w Italii w praktyce zaprzeczyła temu, co jeszcze wczoraj sami głosili. Rozpoczynając swój pontyfikat, Franciszek wzywał, by Kościół stał się „szpitalem polowym". I nagle, gdy się okazało, że Kościół może rzeczywiście sprawdzić się jako ów szpital polowy, zamienił się on w zamkniętą twierdzę. Biskupi, którzy jeszcze wczoraj krzyczeli, że trzeba budować mosty, a nie ściany, dziś sami zamknęli się za murami. „Cóż to byłoby za świadectwo – pisze Socci – gdyby wszyscy biskupi w tych dniach znaleźli się z posługą w szpitalach. Ale nie, zaszyli się w kuriach".

Włoski pisarz ma wrażenie, jakby to premier Giuseppe Conte, rzecznik rządu Rocca Casaliny, i minister zdrowia Roberto Speranza byli dziś nowymi duszpasterzami i przewodnikami duchowymi chrześcijan, podczas gdy biskupi zrzekli się swych obowiązków, godząc się bez sprzeciwu na odcięcie wiernych od Eucharystii. Socci uważa, że decyzja włoskich biskupów będzie miała dalekosiężne skutki dla wiary wielu osób: „Przesłanie, które dotarło do ludzi – bez względu na to, czy są tego świadomi, czy nie – jest straszliwe: w nieszczęściu i cierpieniu lepiej zostawić Boga w spokoju, ponieważ jest On bezużyteczny. Bo jeśli nie potrzebujesz Go w takim momencie, to nigdy Go nie potrzebujesz".

„CHRZEŚCIJAŃSTWO BEZ BOGA"

W tej sytuacji wielu katolików czekało z nadzieją na zapowiadany od dawna dokument Papieskiej Akademii Życia, poświęcony Kościołowi i wierze chrześcijańskiej w czasie pandemii. Spodziewano się po nim teologicznej interpretacji obecnych wydarzeń. Tymczasem w liczącym 4 tys. słów dokumencie nie pojawiły się ani razu takie wyrazy, jak: Bóg, Jezus Chrystus, Duch Święty, Kościół, Ewangelia, Biblia czy sakramenty. Słowo „duchowy" pojawiło się zaledwie dwa razy – gdy mowa o „naszym złym duchowym samopoczuciu" oraz o „fizycznej samotności i duchowej separacji" osób umierających z powodu koronawirusa.

Amerykański publicysta Nick Donnelly napisał, że to tekst godny pióra Nietzschego, który ogłosił śmierć Boga. Wtórował mu włoski myśliciel Stefano Fontana, który stwierdził, iż dokument papieskiej akademii to przykład chrześcijaństwa bez Chrystusa. Jeżeli więc przed pandemią komentatorzy mówili o kryzysie Kościoła, to COVID-19 jeszcze bardziej ten kryzys pogłębił.

eprasa.pl 170bfaddb3

Niepodległa Białoruś to dla Polski sprawa kluczowa



Premier Mateusz Morawiecki proponuje plan Marshalla dla Białorusi, zakładający powołanie funduszu stabilizacyjnego, być może z udziałem Międzynarodowego Funduszu Walutowego i środków unijnych. Plan mówi także o specjalnych środkach dla małych i średnich firm oraz ułatwieniach w dostępie do unijnego rynku. W ten sposób pokazujemy Białorusinom, że nie zostaną sami

Jacek Karnowski rozmawia z Michałem Dworczykiem, szefem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Czy prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka przetrwa? Protesty nie zmiotły go ze sceny, utrzymał zasadniczą jedność obozu władzy. Sytuacja wydaje się patowa.

Michał Dworczyk: Moim zdaniem era Aleksandra Łukaszenki dobiegła już końca. Pytanie, jak długo ten koniec potrwa, czy zmiany nastąpią szybko, czy też wszystko zajmie nieco więcej czasu. To zależy od wielu czynników, w tym zwłaszcza od postawy Rosji. Ale mówiąc ogólnie, system, który od połowy lat 90. budował Łukaszenka, już wyczerpał swoje możliwości, skończył się. Wybuch oddolnych protestów społecznych jest tego dowodem.

Do czasu wybuchu protestów społecznych Łukaszenka był uważany,

Fot. Andrzej Wiktor

prasa.pl 1f0bfaddb3

mimo wszystkich zastrzeżeń, za swoistego gwaranta podmiotowości białoruskiej. Czy nie jest tak, że jego postępujący upadek z jednej strony otwiera szansę na nową, demokratyczną Białoruś, ale z drugiej umożliwia Rosji zwiększenie presji i przejęcie pełnej kontroli nad naszym wschodnim sąsiadem?

Pogląd, że Łukaszenka był gwarantem niezależności Białorusi, osobiście uważam za pewnego rodzaju naiwność. Oczywiście z polskiego punktu widzenia najistotniejsze jest to, byśmy sąsiadowali z suwerennym krajem, z suwerenną Białorusią. W tym kontekście pojawiały się głosy, że Łukaszenka to minimum nam gwarantował, że w jego interesie było powstrzymywanie Rosji, obrona swojego władztwa przed aneksją. Jeśli jednak uważnie prześledzimy, co od połowy lat 90. działo się u naszego wschodniego sąsiada, to stwierdzimy, że polityka Łukaszenki w istocie doprowadziła do całkowitego uzależnienia Mińska od Moskwy, i to we wszystkich sferach: politycznej, gospodarczej, militarnej. To są konkretne fakty: umowy, porozumienia, decyzje, z którymi trudno dyskutować i które spowodowały, że Białoruś jest dziś niezwykle silnie powiązana z Federacją Rosyjską.

Pytanie, czy to, co się wyłoni z obecnego chaosu, co wyrośnie albo z protestów, albo z jakiejś rozgrywki w elicie władzy czy też między mocarstwami, będzie w stanie zapewnić Białorusi choćby taki poziom podmiotowości? Czy nie skończy się to obecnością rosyjskich czołgów w Brześciu lub Grodnie?

Rosja już tam jest, nie ma się co łudzić. Konkretne umowy Mińska z Moskwą, współpraca wojskowa obu armii, regularnie odbywające się ćwiczenia wojskowe dowodzą, że suwerenność Białorusi w wymiarze strategicznym była pewnego rodzaju iluzją. Rzecz jasna dalszy rozwój wypadków pozostaje dla nas niewiadomą. Jest także oczywistością, że temu, co się dzieje, towarzyszą liczne ryzyka. Ale z drugiej strony, uważam, że jest bardzo prawdopodobne, iż w ciągu roku, dwóch, może trzech, pojawi się na Białorusi nowa władza, która będzie musiała uwzględniać interesy społeczeństwa, która będzie musiała znaleźć porozumienie z ruchem protestacyjnym. Bo przecież doszło do przebudzenia narodowego Białorusinów, co jest już samo w sobie wielką wartością.

To jest proces, który w długiej perspektywie zmieni Białoruś?

Tak. Bo nawet jeśli te nowe władze będą bardzo silnie uzależnione od Moskwy, a wiele na to wskazuje, to fakt, że Białorusini chcą dzisiaj suwerenności i niepodległości, będzie miał znaczenie. To przebudzenie narodowe, to morze biało-czerwono-białych flag, jest najlepszym gwarantem tego, że w przyszłości każda władza będzie musiała dbać o suwerenność. Tych ambicji społeczeństwa białoruskiego nie da się już zignorować. Oczywiście to nie są protesty antyrosyjskie, choć warto zauważyć, że w ostatnich tygodniach można dostrzec również coraz więcej haseł wymierzonych w Moskwę. To zrozumiałe, bo przecież Białorusini widzą, jak Rosja ingeruje w wewnętrzne sprawy kraju, jak mocno wspiera Łukaszenkę.

Czy misją Polski w obecnej sytuacji nie powinno być alarmowanie i mobilizowanie wspólnoty międzynarodowej w obronie suwerenności Białorusi? Moskwa powinna dostać jasny sygnał: nie przejmujcie tego kraju, nie wykorzystujcie jego słabości dla przejęcia pełnej kontroli, bo to będzie was kosztowało.

Od razu po białoruskich wyborach prezydenckich premier Mateusz Morawiecki zaapelował do europejskich przywódców o zwołanie Rady Europejskiej, co – jak wiemy – nastąpiło. Premier podnosił sprawę Białorusi również w czasie licznych spotkań, czy to w ramach V4, czy bilateralnych. Chcemy przekonać naszych partnerów, że temat wydarzeń za naszą i unijną wschodnią granicą nie może być zamieciony pod dywan. Żeby było jasne: wiemy, że to nie jest proste, ponieważ im dalej na zachód, tym mniej empatii i zrozumienia dla spraw naszego regionu. Są kraje kompletnie niezainteresowane tą kwestią. Mimo tego sporo się udało, Unia nie jest obojętna. Liczymy, że niedługo zakończy się proces nakładania sankcji na ludzi reżimu, którzy odpowiadają za stosowanie przemocy. Również NATO nie jest bierne w tej sprawie.

Polska mocno się zaangażowała, ale czy pamiętamy o tym, żeby nie przekroczyć pewnej granicy, żeby nie działać przesadnie ostentacyjnie? Czy nazywanie Swiatłany Cichanouskiej prezydentem elektem nie jest krokiem zbyt daleko idącym? Choćby dlatego, że na Białorusi żyje co najmniej 300 tys. Polaków.

Nie uważam, żebyśmy działali ostentacyjnie. To litewski Sejmas przyjął uchwałę, która de facto stwierdza, iż prezydentem Białorusi jest Swiatłana Cichanauska. Polska nie podjęła tak daleko idących kroków. Otwarcie i jednoznacznie wspieramy dążenia niepodległościowe i demokratyczne Białorusinów. Nie tylko dlatego, że takie jest nasze zobowiązanie, wywodzące się z czasów komunizmu, gdy sami korzystaliśmy ze wsparcia, ale przede wszystkim dlatego, że to jest w polskim interesie. Istnienie niepodległej Białorusi jest dla nas sprawą kluczową.

Kto mógłby zastąpił Aleksandra Łukaszenkę? Kto mógłby poprowadzić kraj przez okres przejściowy? Czy to mógłby być np. Paweł Łatuszka, były ambasador Białorusi w Polsce?

Dziś cieszymy się z tego przebudzenia, które nastąpiło. Widzimy też, że tradycyjne partie białoruskiej opozycji praktycznie niewiele znaczą w tym wszystkim. Ten oddolny, spontaniczny ruch jest niezwykle autentyczny. Najważniejszym ciałem jest Rada Koordynacyjna, skupiająca liderów różnych środowisk, dawni liderzy pozostają w cieniu. Dzisiaj nie można powiedzieć jednoznacznie, kto będzie liderem społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi. Czy to będzie ktoś z Rady Koordynacyjnej, np. Paweł Łatuszka, dyplomata, ale i były minister kultury? A może ktoś taki jak Olga Kowalkowa? A może jednak

Reklama | 27/0920/F

eprasa.pl 170bfaddb3

Swiatłana Cichanouska? Za wcześnie, by to rozstrzygać, by spekulować.

Czy Polska nie jest szczególnie predestynowana do tego, by pomóc Białorusi w okresie przejściowym, podpowiadając choćby, jakich błędów unikać? Słychać, że białoruskiej opozycji chce doradzać Leszek Balcerowicz, co oznaczać będzie gigantyczne koszty społeczne transformacji, duże bezrobocie, likwidację większości potencjału przemysłowego kraju.

Mam nadzieję, że kiedy Białorusini zaczną reformowanie państwa – dziś nie wiemy, kiedy to nastąpi – unikną przynajmniej niektórych naszych błędów. Rozgrabienie części majątku narodowego w czasie transformacji w Polsce było faktem, nie ma potrzeby, by Białoruś też tego doświadczała. Z pewnością Białoruś będzie potrzebowała nie tylko wsparcia merytorycznego, ale i finansowego. To dlatego premier Morawiecki proponuje plan Marshalla dla Białorusi, zakładający powołanie funduszu stabilizacyjnego, być może z udziałem Międzynarodowego Funduszu Walutowego i środków unijnych, który gwarantowałby stabilność waluty. Plan mówi także o specjalnych środkach dla małych i średnich firm oraz ułatwieniach w dostępie do unijnego rynku. W ten sposób pokazujemy Białorusinom, że jest alternatywa, inna droga, ścieżka. Że nie zostaną sami. Ważne też, by Białorusi pomagała cała Unia Europejska, by było to coś więcej niż inicjatywy poszczególnych krajów. Do tego zmierza Polska ofensywa dyplomatyczna.

> Co zrobimy w sytuacji zaprzysiężenia Łukaszenki na kolejną kadencję? Jest za wcześnie, by precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie. Jedno się nie zmieni: będziemy cały czas z determinacją wspierali społeczeństwo obywatelskie na Białorusi

Część zachodniej prasy liberalnej twierdzi, że Polska nie ma siły przebicia, bo sami jesteśmy na cenzurowanym, choćby w kwestii tzw. praworządności? Czy to rzeczywiście jest problem?

REKLAMA





Absolutnie nie. Ukazał się jeden artykuł stawiający nam taki zarzut, napisała go białoruska autorka, która nawet nie jest stałym dziennikarzem portalu Politico. Co ciekawe, ten tekst można także analizować w kontekście prób skłócania Polski i Litwy, bo są tam sugestie dotyczące rzekomej rywalizacji obu krajów w sferze polityki wobec Białorusi. Nic bardziej mylnego. Działania Polski i Litwy tworzą pewną synergię, zarówno gdy idzie o pomoc środowiskom opozycyjnym, jak i na forum europejskim. I to właśnie fakt, że działamy razem, sprawia, że potrafimy być skuteczni. Poza tym jakiekolwiek porównywanie sytuacji w Polsce i na Białorusi jest w istocie kompromitujące dla osób stawiających takie tezy, to może budzić tylko uśmiech.

W okresie zawirowań społeczno-politycznych Łukaszenka zawsze straszył Polską, wskazywał na nas jako na rzekomego agresora, mówił, że mamy złe intencje. To się nigdy nie potwierdzało, to oczywista nieprawda i społeczeństwo białoruskie jest w ogromnej mierze odporne na takie manipulacje

Swiatłana Cichanouska przebywa jednak na Litwie, a nie w Polsce. Czy to ma jakieś znaczenie?

To nie ma większego znaczenia. W Polsce przebywają inni ważni politycy, działacze, choćby dwójka przedstawicieli Rady Koordynacyjnej, czyli pani Kowalkowa i pan Łatuszka. Pozostałe osoby z Rady siedzą w białoruskich aresztach, poza Swiatłaną Aleksijewicz, białoruską noblistką; ona jednak praktycznie nie angażuje się w życie polityczne, nie podejmuje samodzielnych działań. W sumie nie ma się co licytować, gdzie kto jest. W interesie i Polski, i Litwy leży podtrzymanie zainteresowania Europy sprawą Białorusi. Bo Białoruś nie powinna być pozostawiona sama sobie.

Czy głośne wypowiedzi niektórych publicystów i polityków, dotyczące rzekomej chęci zagarnięcia Grodna, miały poważne skutki polityczne? Przestraszyły Białorusinów?

Zlecone przez nas badania białoruskich mediów społecznościowych oraz internetowych wykazały, że stosunek użytkowników tych kanałów komunikacji do Polski jest bardzo pozytywny. Propaganda łukaszenkowska jest w tym zakresie nieskuteczna. W okresie zawirowań społeczno-politycznych Łukaszenka zawsze straszył Polską, wskazywał nas jako rzekomego agresora, mówił, że mamy złe intencje. To się nigdy nie potwierdzało, to oczywista nieprawda i społeczeństwo białoruskie jest w ogromnej mierze odporne na takie manipulacje. Oczywiście jakaś jego część, głównie zwolennicy Łukaszenki, daje posłuch tej propagandzie. Jeden wniosek jest oczywisty: wszyscy uczestnicy życia publicznego w Polsce powinni działać roztropnie i rozważnie, by swoimi wypowiedziami nie dawać pretekstów białoruskiej propagandzie.

Co zrobi Polska, jeśli Łukaszenka przetrwa i przeprowadzi swoje zaprzysiężenie na kolejną kadencję? Będziemy go ignorowali czy też raczej zaczniemy szukać mimo wszystko kanałów komunikacji?

Zawsze trzeba dbać o to, by kanały komunikacji funkcjonowały. Niezależnie od tego, jak się rozwinie sytuacja, nie można się obrażać, zatrzaskiwać drzwi. Co zrobimy w sytuacji zaprzysiężenia Łukaszenki na kolejną kadencję? Jest za wcześnie, by precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie. Jedno się nie zmieni: będziemy cały czas z determinacją wspierali społeczeństwo obywatelskie na Białorusi.

Fot. Harem / Shutterstock.com

eprasa.pl 170bfaddb3

Budujmy odporność organizmu

Widoczne jest zmniejszenie liczby ciężkich przypadków koronawirusa – z około 20 proc. do mniej niż 1 proc. – i śmiertelności – z początkowych 5 proc. do obecnie średnio 3 proc. Może to wynikać ze zmian w samym wirusie, w naszym zachowaniu (higiena, kwarantanny, dieta, wypoczynek) czy też w naszych organizmach (nauczyliśmy się walczyć z tym wirusem)

Z dr. Michałem Mularczykiem, internistą, kardiologiem interwencyjnym, dietetykiem, współpracującym z Centrum Badawczym Współczesnej Terapii oraz BezKalorii.pl, rozmawia Dorota Łosiewicz

Czy widać już na horyzoncie koniec pandemii?

Michał Mularczyk: Trudno powiedzieć. Patrząc na to, co się stało z poprzednikami – MERS i SARS (pierwszym), można wziąć pod uwagę „nagłe zniknięcie". Druga opcja – wirus zostanie z nami przed dłuższy czas. Natomiast na pewno widać jego zmniejszoną szkodliwość.

Jak dziś się zmienił koronawirus i sytuacja epidemiczna w Polsce w stosunku do marca?

Ewidentnie widoczne jest zmniejszenie liczby ciężkich przypadków (z około 20 proc. do mniej niż 1 proc.) i śmiertelności (z początkowych 5 proc. do obecnie średnio 3 proc., czyli aktualnie chwilowo 1 proc.). Może to wynikać ze zmian w samym wirusie, w naszym zachowaniu (higiena, kwarantanny, dieta, wypoczynek) czy też w naszych organizmach (nauczyliśmy się walczyć z tym wirusem).

Dla kogo koronawirus jest najgroźniejszy?

Najbardziej narażone na zarażenie i ciężkie przechorowanie są osoby: starsze, z upośledzoną odpornością (np.: tuż po przebytej infekcji, po antybiotykoterapii, przemęczone, niewysypiające się, narażone na długotrwały stres, z defektami układu immunologicznego, po przeszczepie, przyjmujące leki immunosupresyjne), z ciężkimi chorobami serca i płuc, osoby z uzależnieniami (alkohol), osoby młode, wysportowane, odnoszące sukcesy, którym wydaje się, że wszystko mogą.

Jak chronić grupy ryzyka, jednocześnie nie wyłączając gospodarki?

Zupełnie bez strat się nie da – szczególnie na początku takiej epidemii, kiedy dopiero poznajemy przeciwnika i uczymy się, jak z nim walczyć. Trzeba szybko wyłapać takie osoby i zminimalizować ryzyko ciężkiego przebiegu choroby. Można to osiągnąć poprzez izolację i dystans społeczny, przez wprowadzenie rygorów higienicznych i nauczenie ludzi sposobów podwyższania swojej odporności nieswoistej (tej istotnej przy pierwszym kontakcie z patogenem).

Dla kogo wirus na pewno jest niegroźny?

Takich osób nie ma, ale – jak mówiliśmy wcześniej – są bardziej i mniej zagrożeni zainfekowaniem i ciężkim przebiegiem.

Czy ma sens testowanie wszystkich pracowników, np. w jakimś zakładzie pracy, nawet jeśli nie mają objawów?

Nie. Zupełnie nie wiem, po co ktoś miałby to robić. Wygląda na to, że najbardziej zarażają osoby z objawami. Po co więc testować wszystkich? Szczególnie że ciężkich przypadków mamy teraz niewiele. Lepiej się skupić na budowaniu odporności, zwłaszcza u osób zagrożonych ciężkim przebiegiem. A jeżeli w jakimś zakładzie pracy jest osoba narażona na ciężkie przejście choroby, to może lepiej dać jej osobny gabinecik lub zaproponować pracę zdalną.

Może to jest moment, żeby przestać podawać codzienne liczby zachorowań, przejść nad koronawirusem do porządku dziennego, jak z grypą, i normalnie żyć?

Zdecydowanie tak – te duże liczby spowodowały przewlekły stres u wielu osób, znacząco obniżając ich odporność i narażając na tę i inne choroby.

Z badań wynika, że koronawirus powoduje zapalenie mięśnia sercowego. Czy można nie wiedzieć, że się je przeszło? Jak to sprawdzić?

Można się udać do kardiologa – ten zleci odpowiednie (czasem specjalistyczne)

eprasa.pl 170bfaddb3



badania. A tak dla świętego spokoju można wykonać badanie EKG i echo serca oraz pobrać krew na morfologię, OB i białko C-reaktywne. Z wynikami należy się udać do internisty – on powie, czy warto skonsultować się z kardiologiem i wykonywać kolejne badania (np.: rezonans magnetyczny serca).

Cały czas mówi pan o odporności. Co więc każdy z nas może zrobić, by ją poprawić?

Sprawne działanie układu odpornościowego możliwe jest w przypadku prawidłowego funkcjonowania układu krążenia. Aby serce i naczynia działały prawidłowo, konieczne jest odpowiednie nawodnienie organizmu. Dzięki nawodnieniu krew zyskuje odpowiednią gęstość i objętość, co z kolei umożliwia transport niezbędnych substancji do wszystkich komórek naszego organizmu. Odpowiednie nawodnienie to również prawidłowa sprężystość i stan naczyń krwionośnych – tętnic i żył oraz naczyń limfatycznych, a także skóry i błon śluzowych. Te ostatnie pełnią istotną funkcję w pierwszej linii obrony przeciw patogenom.

Czyli po prostu trzeba dużo pić. A co jeśli pijemy zbyt mało?

Zwiększona gęstość krwi, która występuje przy zbyt małym spożyciu płynów, powoduje nadmierne obciążenie serca, które musi wykonywać o wiele większą pracę, by w danej jednostce czasu przetoczyć potrzebną objętość krwi. O regularnym piciu należy pamiętać na co dzień i zwiększać ilość wypijanych płynów w czasie upałów, intensywnego wysiłku, a także podczas infekcji z gorączką czy biegunką. Skoro już mówimy o nawilżeniu błon śluzowych – pamiętajmy o odpowiedniej wilgotności powietrza, którym oddychamy, szczególnie późną jesienią i zimą, kiedy działa centralne ogrzewanie, a nie wszyscy pamiętają o nawilżaniu. Optymalna dla nas wilgotność powietrza to 40–60 proc., co można zweryfikować higrometrem.

To prawda, że ruch to zdrowie?

Mądry ruch – tak. Umiarkowany wysiłek fizyczny (czyli taki, który powoduje niewielkie i przyjemne zmęczenie, a nie wyczerpanie), trwający ok. 30 min, powtórzony pięć razy w tygodniu, spotęguje przepływ krwi przez cały organizm, wzmacniając układ odpornościowy oraz jego czujność i wydajność. Jeżeli już nasz układ krążenia działa sprawnie, to może skutecznie transportować bardzo ważne dla naszej odporności substancje odżywcze, których powinniśmy regularnie dostarczać.

Czyli?

Kilka łyżek olejów roślinnych – nierafinowanych i niepodgrzewanych! Co najmniej jedną czwartą tej ilości powinien stanowić świeżo wytłoczony olej lniany (powinno się go spożyć w ciągu tygodnia od wytłoczenia) lub jego formy zestryfikowane (dłuższy okres przydatności do spożycia). Resztę powinny stanowić wysokiej jakości oleje np.: z pestek dyni, słonecznika czy z wiesiołka. W większych ilościach można używać dobrej jakości oleu rzepakowego (uwaga na glifosat) lub oliwy z oliwek. Należy pamiętać, że żaden z wyżej wymienionych olejów nie nadaje się do smażenia! Te tłuszcze ogrzane powyżej kilkudziesięciu stopni Celsjusza stają się substancjami obniżającymi naszą odporność i prowokującymi takie choroby cywilizacyjne jak miażdżyca czy nowotwory. Do takiej obróbki termicznej proponuję masło klarowane albo olej kokosowy.

A witaminy? Co warto przyjmować?

Witaminy A i D są ekstremalnie ważne przy wzmacnianiu naszej odporności. Produkty w nie bogate to tłusty nabiał, ryby morskie, podroby, jaja. Ale lekarze i dietetycy zabraniają spożywania tłustego nabiału, a producenci żywności zalewają nas produktami „light" pozbawionymi tłuszczu mlecznego i rozpuszczalnych w nim witamin A i D. Warto się zastanowić, czy tłuszcze zawarte w mleku ssaków (najlepszy pokarm dla noworodków) i w żółtku jaja (z których powstają zdrowe pisklaki) są dla nas tak

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 170bfaddb3

niebezpieczne, jak się nam mówi. Dlatego przez cały rok warto suplementować witaminę D – pod kontrolą jej stężenia we krwi. Niedobory witaminy A zdarzają się dużo rzadziej.

W jakich dawkach przyjmujemy witaminę D?

Oficjalne zalecenia GIS to 2 tys. jednostek dziennie dla osoby dorosłej. Ale, jak skontrolujemy stężenie tej witaminy we krwi, to często się okazuje, że to są zbyt małe dawki. W związku z tym zwiększamy dawkę i za dwa miesiące znowu kontrolujemy jej stężenie. I tak w koło Macieju, aż osiągniemy odpowiednie stężenie (lub przyjdzie kolejne lato i zaczynamy zmniejszać dawkę). A tak serio – to w tym celu proponuję udać się do lekarza, który ma w tym doświadczenie, co znacząco skróci dojście do odpowiedniego stężenia witaminy we krwi.

Czy witamina C faktycznie jest tak ważna?

Witamina C odgrywa bardzo ważną rolę nie tylko we wzmacnianiu naszej odporności, lecz i w wygaszaniu stanu zapalnego. Jak patogen został już pokonany, to trzeba zakończyć walkę – logiczne – ale przy braku „wygaszaczy" proces trwa nadal i niszczy nasz organizm od środka, powodując wiele chorób cywilizacyjnych. Podczas infekcji ta witamina błyskawicznie się zużywa, więc potrzebujemy ją dostarczyć szybko i w dużych ilościach. Produkty spożywcze nie wystarczą. Potrzebna będzie suplementacja. Oficjalne zalecenia mówią o 1 g/dobę, ale już pojawiły się wyniki badań naukowych o wysokiej skuteczności dawki 2 g/dobę, najlepiej w kilku dawkach.
Z kolei obecność selenu warunkuje prawidłowy rozwój układu odpornościowego oraz umożliwia wystąpienie reakcji obronnej. Po usunięciu zagrożenia, wraz z witaminą C i A, wygasza proces zapalny. Czyli bierze udział we wszystkich fazach obrony przed infekcją. Dodatkowo pozytywnie wpływa na prawidłowe funkcjonowanie tarczycy – a wiadomo, że jeżeli tarczyca źle pracuje, to cały organizm źle funkcjonuje.

Sporo selenu znajdziemy w podrobach (nerki) i owocach morza, ale bardzo dużo w orzechach brazylijskich: dwie–trzy sztuki zawierają 100 proc. dziennego zapotrzebowania.

Co z cynkiem? Na jego temat pojawiają się różne teorie.

Cynk pełni bardzo ważną funkcję, znacząco wspomagającą tzw. odporność nieswoistą. Jest ona skuteczna przy zakażeniu, z którym wcześniej nie mieliśmy styczności (nie mamy gotowych przeciwciał w pamięci immunologicznej). Dodatkowo podczas infekcji wirusami potrafi skutecznie zahamować ich replikację (rozmnażanie). Znajdziemy go m.in. w pieczywie razowym, gryce, mięsie i serach podpuszczkowych.

> Sprawne działanie układu odpornościowego możliwe jest w przypadku prawidłowego funkcjonowania układu krążenia. Aby serce i naczynia działały prawidłowo, konieczne jest odpowiednie nawodnienie organizmu

Można też kupić w tabletkach. W jakich dawkach przyjmujemy przy infekcji, a w jakich profilaktycznie?

Profilaktycznie osoby dorosłe powinny przyjmować około 10 mg/dobę, ale w przypadku zaczynającej się właśnie infekcji powinno się przyjmować 80–100 mg, ale tylko przez kilka dni.

I płynnie przechodzimy do żelaza.

Wszyscy wiemy o istotnej roli żelaza w produkcji komórek krwi (wiele osób w wieku podeszłym i po chemioterapii ma niedobory żelaza). Należy też pamiętać o jego ważnej funkcji wpływającej na aktywność białych ciałek krwi. Jest też wykorzystywane do produkcji substancji przeciwwirusowych. Sporo dobrze przyswajalnego żelaza można znaleźć w mięsie, jajach i w natce pietruszki, a także w roślinach strączkowych.

Mówią, że odporność zaczyna się w jelitach...

Dlatego, mówiąc o odporności, koniecznie trzeba wspomnieć o roli bakterii probiotycznych. Ich główne zadania to zapobieganie rozwojowi organizmów patogennych (co zmniejsza stężenie toksyn w jelicie) oraz produkcja witaminy D (także innych) i neurohormonów (np. serotonina), co znacząco podnosi naszą odporność i działa przeciwdepresyjnie (a depresja bardzo silnie hamuje układ immunologiczny). Probiotyki znajdziemy w produktach kiszonych (także w sokach z kiszonek) oraz w fermentowanym nabiale, czego nie powinno zabraknąć na naszym stole przez cały rok, a szczególnie w okresie jesienno-zimowym.

Czyli to prawda, że jedząc kiszonki, których w Polsce je się dużo, podnosimy odporność?

Tak. One zawierają sporo bakterii probiotycznych, które dobrze i bezpośrednio wpływają na stan naszej bariery jelitowej, znacząco podnosząc naszą odporność.

Co jeszcze pogarsza naszą odporność? Podobno stres jest jej wrogiem.

Przewlekły stres i brak umiejętności radzenia sobie z nim to zdecydowany wróg odporności. Podobnie jak przemęczenie i deficyt snu. Odporność obniżają także leki przeciwgorączkowe zastosowane przy zbyt niskiej temperaturze ciała, bo ułatwiają replikację wirusa. Odporność obniża palenie papierosów, częste i dalekie podróże (zmiana stref czasowych, co za tym idzie – większe zmęczenie, narażenie na nowe patogeny). Niestety także antybiotykoterapia, upośledza bowiem prawidłowe funkcjonowanie flory i bariery jelitowej na co najmniej pół roku. Wrogiem odporności jest też oczywiście zła dieta. Spożywanie cukru, alkoholu i oczywiście produktów wysoko przerobionych.

eprasa.pl 170bfaddb3



Szkoła przetrwania

Gdy Kasia słyszy w telewizji informacje o możliwej drugiej fali pandemii jesienią, zaczyna się bać. Ten niepokój narasta ze wspomnieniami pierwszych miesięcy życia w koronawirusie , gdy wszystko stanęło, a ona z dnia na dzień została bez pracy



ALEKSANDRA JAKUBOWSKA

PRZED

Stabilizacja. Praca, którą kochała. Wakacyjne plany wyjazdu nad Balaton razem z partnerem. Nowe projekty, takie jak „Lato w mieście" czy cały cykl artystycznych imprez, przy których będzie pracowała. Dziesięć lat w zawodzie, skończona z wyróżnieniem szkoła charakteryzacji. Współpraca z trzema teatrami, telewizjami, prywatne klientki, które malowała do ślubu, na wieczorowe wyjścia, huczne imprezy, zdjęciowe sesje, duża produkcja filmowa. I jeszcze salon kosmetyczny, w którym miała jedną czwartą etatu. Na brak pracy nie mogła narzekać.

– Miałam dziewięć lat, kiedy postanowiłam, że nie będę pracować w biurze, przy komputerze. Uczyłam się malarstwa i rysunku, ale pewnego dnia spotkałam charakteryzatorkę z telewizji i kiedy opowiedziała mi o swojej pracy, od razu wiedziałam, że właśnie to chcę robić – zaczyna swoją opowieść Kasia. Prosi, by zmienić jej imię i nie podawać nazwiska. Tak woli.

Jak zrobić z człowieka potwora, z młodzieńca starca i odwrotnie, ze zdrowej osoby chorą, jak stworzyć stylową fryzurę z epoki? Szkoła uczyła kompleksowo, wizażu, charakteryzacji, stylowego fryzjerstwa, perukarstwa. Dziesięć lat pracy w zawodzie sprawiło, że dla Kasi nie ma rzeczy niemożliwych i potrafi dzięki swoim umiejętnościom dokonywać niewyobrażalnych metamorfoz ludzi, którzy zasiadają na jej charakteryzatorskim fotelu.

eprasa.pl 170bfaddb3



Fot. Shutterstock

NAGLE

W połowie marca tego roku straciła pracę w trzech teatrach. Ale z drugiej strony w telewizji dostała dłuższe dyżury, choć nie mogła się przyzwyczaić do wieczornej bezczynności.

– Zamiast pracować w teatralnej garderobie, siedziałam w domu i zastanawiałam się, co zrobić z tym czasem. To był szok – wyznaje.

1 kwietnia, po trzech latach pracy, pożegnała się z nią telewizja. Przyznaje, że to był dla niej ogromny cios. Nie mogła skorzystać z postojowego, bo to jedna czwarta etatu, dostała jedynie jednorazową zapomogę z resortu kultury – 1,8 tys. zł. Partner, również pracujący w telewizji, w każdej chwili mógł stracić pracę, bo sytuacja była bardzo niepewna.

Kasia jest osobą, która lubi mieć wszystko zaplanowane. I z takiego myślenia „do przodu" musiała przejść na myślenie z dnia na dzień, bo już nic nie dało się zaplanować. Nawet życie z dnia na dzień jest trudne, kiedy nie ma się pracy. I wtedy przypomniała sobie, że jej przyjaciółka, która pracuje w biurze w jakimś magazynie, mówiła jej, że tam ciągle szukają pracowników.

MAGAZYN

Koleżanka pomogła załatwić pracę, ale nie w biurze magazynu, tylko w sortowni.

– Kiedy pierwszego dnia stanęłam przed tym magazynem, zaczęłam się zastanawiać, jaki próg tolerancji mam sobie ustawić na to miejsce, w którym momencie powiedzieć: „Cześć, ja stąd wychodzę". Nie wiedziałam, jakich tam ludzi spotkam, jakie będą mieli do mnie podejście. Jako maturzystka pracowałam w dużym sklepie w wielkiej galerii handlowej, można powiedzieć, że startowałam w dorosłe życie z wyższego progu niż ten magazyn – śmieje się Kasia.

To była bardzo ciężka fizyczna praca. Magazyn RTV, telewizory, telefony, gadżety. Przychodziło się na 10–12 godzin i sortowało ten towar. Kasia wyjmowała przedmioty z kartonów, dodawała instrukcje obsługi, gwarancje, a potem pakowała z powrotem i zalepiała. Nosiła pakunki, które niekiedy ważyły 20 kg. Pracowała na czarno i dostawała 15 zł za godzinę. Czas na sortowanie był wyliczony co do minuty, pracowało się pod stałą obserwacją, nawet śniadanie jadło się na roboczym stanowisku pod okiem kamer. Porozmawiać z kolegami nie było kiedy, a nawet jeśli już się udało, to kiedy już odchodziła z magazynu, okazało się że wśród załogi był „kret", który donosił szefostwu, kto traci cenny czas na gadanie, zamiast pracować, i o czym się mówi. Kiedy pytano Kasię, czym się przedtem zajmowała, odpowiadała, że to nie ma znaczenia, teraz przerzuca kartony. Uznała, że chwalenie się, iż pracowała z aktorami i gwiazdami telewizyjnymi, może zostać uznane za wywyższanie się, chęć pokazania, że jest się kimś lepszym, choć pracowali z nią także młodzi ludzie po studiach.

– Cały czas nie mogłam pojąć, dlaczego ktoś, kto np. skończył informatykę, pracuje w takim miejscu. Potem zrozumiałam. Na studiach potrzebowali pieniędzy, żeby się utrzymać, dostali tę pracę w magazynie i w momencie, kiedy skończyli studia, nie zaczęli szukać pracy w zawodzie, tylko się tam zasiedzieli. W odpowiednim momencie nie zrobili tego kroku do przodu. Minęło kilka lat i nawet jeżeli chcą, już nie potrafią wyjść ze strefy takiego bezpiecznego etatowego średniactwa – Kasia się zamyśla. I dodaje: – Ale były też osoby, które tak jak ja straciły pracę i musiały tam przyjść, żeby cokolwiek zarobić.

Odeszła po miesiącu. Próg tolerancji został przekroczony, kiedy zauważyła, że od dźwigania takich ciężarów zaczęły jej



12 września 2020 r.

Bóg powołał do siebie

MARYSIĘ CHRZANOWSKĄ

Znienacka opuściła nas Osoba wielkiego serca i siły.

Requiescat in pace.

Komandorowi doktorowi
Wiesławowi Chrzanowskiemu i Iwonce

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Koledzy z Zespołu Lotniczo-Nawigacyjnego
Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego
Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego

eprasa.pl 170bfaddb3

drżeć ręce. Bała się, że to uniemożliwi jej powrót do zawodu, a pragnęła, by stało się to jak najszybciej.

SALON FRYZJERSKI

Pojechała do rodziny. Mężczyźni byli strasznie zarośnięci, więc zaczęła ich strzyc i pomyślała, że skoro od 10 lat pracuje także „z włosami", to może mogłaby dostać pracę w jakimś salonie fryzjerskim. Wiedziała już, że od 18 maja się otworzą, może będą potrzebowali więcej ludzi, bo i zapotrzebowanie będzie większe? Zaczęła szukać w internecie i znalazła. Podjęła pracę już od 8 maja, nielegalnie, bo salony oficjalnie były jeszcze zamknięte. Przy zasłoniętych oknach, dla zaufanych klientek.

– Myślałam, że skoro są dwa duże pomieszczenia, to przy tych sanitarnych obostrzeniach pewnie będzie dwóch fryzjerów, dwie klientki no i ja będę sobie z nimi pracować. A tu przychodzę pierwszego dnia do pracy, a tam pięciu fryzjerów, 15 klientek, wszyscy bez maseczek. Mogłam w to wejść albo stamtąd wyjść – Kasia zerka niepewnie – ale przecież ja wyjścia nie miałam!

Przygotowywała i nakładała farbę, myła głowy, aplikowała odżywki, szefowa strzygła, ona czasami modelowała. Klientki płaciły sporo za te usługi i bardzo drogie kosmetyki, ale to były tylko opakowania, do których na zapleczu wlewano najtańsze produkty. Starała się dezynfekować miejsca po klientkach, nożyczki, grzebienie, ale klientek było tak dużo, że nie miała czasu, żeby to zbyt często robić. Rękawiczki szybko się skończyły i w pewnym momencie szefowa powiedziała, że mają wydzieloną jedną parę na cały dzień. Nawet przed pandemią reguła była taka, że powinna być jedna para dla jednej klientki. Przynosiła swoje prywatne, bo gdy używała przez cały dzień jedną parę, miała ręce odbarwione po farbie i poparzone od rozświetlacza.

Do obowiązków Kasi należało także zachowanie czystości w salonie. Kiedyś zamiatała akurat salę, fryzjerka kazała jej zakręcić włosy klientce. Pani zmierzyła Kasię wzrokiem i powiedziała, że sprzątaczka to jej nie będzie czesać. Prawie się popłakała, wściekła, że taka paniusia, nie wiedząc, co Kasia potrafi robić, tak pogardliwie ją potraktowała. Bo Kasię od małego uczono w domu, że szacunek należy się każdemu człowiekowi i okazywanie swojej wyższości z tego powodu, że jest się bogatszym czy lepiej wykształconym, to bardzo brzydkie zachowanie. W małym pokoiku socjalnym musiała jeść na stojąco albo czekać, aż jakiś fryzjer zwolni miejsce, bo oni mieli pierwszeństwo, a miejsc do siedzenia było mniej niż personelu. I znowu bunt, że są lepsi i gorsi, taka pracownicza kastowość. Pracowała 10–12 godzin dziennie, 15 zł za godzinę, znowu na czarno. Liczyła na napiwki, ale bardzo rzadko się zdarzały. Jeżeli klientka płaci 400–500 zł, to chce być traktowana wyjątkowo, wychuchana, dopieszczona, a niestety szefowa stawiała na ilość, chciała jak najwięcej zarobić.

Wytrwała tam dwa miesiące.

TEATR

Na szczęście ruszył jeden z trzech teatrów, z którymi współpracowała wcześniej, i wznowiono spektakle, przy których robiła charakteryzację. Zaczęły się odzywać prywatne klientki, zamawiając makijaże. I choć nie do końca wie, co będzie jutro, nieśmiało ponownie zaczęła planować. Chce kupić mieszkanie, musi sporo odłożyć i liczy na to, że znowu będzie miała dużo pracy, choć kiedy miała wolny dzień w magazynie, wydawało jej się, że może powinna się zatrzymać, że zbyt wiele traciła, tak dużo pracując. Mogła więcej czasu spędzać z partnerem, więcej z nim rozmawiać. Pod tym względem ten czas był cenny.

Kiedy myśli o tych kilku miesiącach życia z pandemią, wspomina to, z czym się zderzyła: – Najbardziej było przykre to, jak wielu pracodawców wykorzystało tę sytuację. W momencie, kiedy ludzie tracili pracę, zgadzali się na wszystko. I oni to wykorzystywali

ZARĘCZYNY

Siedzieli przed telewizorem, bo jak wracali z pracy, chcieli wiedzieć, co się dzieje, kiedy skończy się pandemia i słuchali informacji o tym, że przez to zamknięcie ludzi w domach były konflikty, mogą być rozwody, że Niebieska Linia była bardziej aktywna. I wtedy partner Kasi powiedział, że u nich to może się skończyć tylko ślubem. I już wtedy Kasia wiedziała, że coś się kroi. Na początku lipca wyjechali na Mazury i tam się zaręczyli. I w przyszłym roku, 10 lipca, planują ślub.

Kiedy spogląda za siebie i myśli o tych kilku miesiącach życia z pandemią, wspomina to, z czym się zderzyła.

– Najbardziej było przykre to, jak wielu pracodawców wykorzystało tę sytuację. Zrobił się totalny rynek pracodawcy, to on stawiał warunki. Nie podoba się? To do widzenia! W momencie, kiedy ludzie tracili pracę, zgadzali się na wszystko. I oni to wykorzystywali – w głosie Kasi pobrzmiewa lekka irytacja.

Słyszy w telewizji informacje o możliwej drugiej fali pandemii jesienią i znowu się boi, choć wierzy, że tak źle, jak było, to już nie będzie.

– Z tej całej patowej i przygnębiającej sytuacji tylko jedna dobra rzecz wyszła – nasze zaręczyny. Marzyłam o założeniu rodziny – rozpromienia się Kasia.

I jeszcze jedno. Świadomość tego, że jeśli znowu coś się stanie, Kasia może wrócić do tego magazynu, jakoś tam przetrwać. Już wie, że da sobie radę i że nie będzie to aż tak duży stres jak wtedy. Bo chyba to stres sprawił, że zaczęły jej drżeć ręce, nie te ciężary, tłumaczy sobie.

eprasa.pl 170bfaddb3



Gazowe dylematy na szczycie Unii

Gaz rozpala konflikty w zachodnim sojuszu. Z oczywistych powodów polska opinia publiczna uważnie śledzi twardą rozgrywkę o drugą nitkę gazociągu bałtyckiego, w której protagonistami (spośród członków NATO) są z jednej strony USA, kraje bałtyckie i Polska, a ze strony przeciwnej – Niemcy, Austria i Włochy. Ale to niejedyny konflikt gazowy w Europie



JAN ROKITA

W sporze amerykańsko-niemieckim stawką nie są – rzecz jasna – tylko dostawy rosyjskiego gazu, ów konflikt o rurę bałtycką ma swój niebłahy udział w decyzji Trumpa o redukcji liczby żołnierzy US Army stacjonujących w Niemczech. Rura, którą – jak pamiętamy – niegdysiejszy szef polskiej dyplomacji Sikorski nazwał „współczesnym paktem Ribbentrop–Mołotow", jest też jednym z kluczowych powodów podważających w Europie Środkowej zaufanie do polityki kanclerz Merkel i pewności niemieckiego sojusznika.

Dziś jedna trzecia zaopatrzenia Unii Europejskiej w gaz pochodzi z Rosji, a spadające wydobycie na Morzu Północnym poziom owego uzależnienia może jeszcze zwiększyć. W tych dniach cała sprawa staje jeszcze raz na ostrzu noża, gdyż w efekcie próby otrucia w Rosji Nawalnego oraz twardej obrony przez Putina chwiejącej się tyranii na Białorusi Merkel znalazła się pod największą jak dotąd presją na rzecz przerwania niemal ukończonej już drugiej rury bałtyckiej.

Na Rugii, w prowincjonalnym porcie Mukran, Niemcy na półtajnie i z wielkim samozaparciem remontują rosyjski statek, który miałby skończyć kładzenie rury po tym, jak wszyscy profesjonaliści uciekli z Bałtyku ze strachu przed amerykańskimi sankcjami. Pech chciał, że wścibscy reporterzy (m.in. z polskiego BiznesAlertu) nie tylko sfotografowali remontowany statek, lecz także opisali perypetie, jakie Niemców spotykają

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 170bfaddb3

przy tym remoncie, zarówno z powodu zarazy, jak i z racji konieczności dostarczania profesjonalnego sprzętu do jakiegoś peryferyjnego portu na Rugii, tuż przy polskiej granicy.

PRZECIWNICY I ZWOLENNICY BAŁTYCKIEJ RURY

Podczas rozpoczynającego się w czwartek szczytu Unii premier Morawiecki, w sojuszu z przywódcami krajów bałtyckich, będzie zapewne naciskać na taką europejską reakcję na przypadki Białorusi i Nawalnego, której częścią stałoby się co najmniej zawieszenie na bliżej nieokreślony czas finalizacji rury bałtyckiej. Ale bez zmiany stanowiska samej Merkel raczej nie będzie na to większych szans. Tylko odwrót samej kanclerz pod wpływem aktualnych okoliczności, a także toczącej się w Niemczech debaty (przeciw rurze jest m.in. przewodnicząca CDU), może odmienić dotychczasowy bieg zdarzeń.

Na dokończenie budowy będą ostro naciskać Włoch Conte oraz Austriak Kurz, czyli przywódcy krajów nie tylko tradycyjnie filorosyjskich, lecz także zaangażowanych w wielki koncept transferu rosyjskiego gazu z niemieckiego wybrzeża na południe Europy, rurami wybudowanymi już przy samej polskiej granicy (co jasno obnaża polityczne intencje). Sama Merkel tymczasem po raz pierwszy daje do zrozumienia, że gotowa jest podporządkować się „stanowisku europejskiemu". Ale paradoks polega właśnie na tym, że w Unii panuje w tej materii ostry podział, „europejskie stanowisko" zaś mogłoby się ukształtować jedynie pod wpływem zmiany pozycji samej Merkel. Niezależnie, kto tego chce, kto nie chce, to Niemcy z reguły są autorami „europejskiego stanowiska" w kluczowych dla kontynentu kwestiach. I tak zapewne będzie teraz, gdy idzie o drugą rurę bałtycką.

KONFLIKT NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM

Ale podczas czwartkowego szczytu przywódcy Unii mają do rozwiązania znacznie bardziej zaogniony inny konflikt gazowy – we wschodniej części Morza Śródziemnego. Bez wątpliwości na brukselskim zebraniu Rady Europejskiej obie te kwestie, choć na pozór odległe od siebie, powinny zostać de facto potraktowane „pakietowo". Tu i tam chodzi bowiem o perspektywę dostaw gazu do Unii, tyle że w tym drugim przypadku bitwa idzie o ogromny potencjał podmorskich złóż gazu w obszarze wschodniośródziemnomorskim: pomiędzy wybrzeżem tureckim na północy a egipskim i libijskim na południu, w którego centrum leżą Cypr i Kreta.

Od wielu lat w tej części Morza Śródziemnego trwa spór terytorialny pomiędzy Grecją i greckim Cyprem z jednej strony a Turcją i nieuznawanym przez świat Cyprem tureckim. O tym, że jest to rejon obfitujący w złoża gazu, teoretycznie było wiadomo już od roku 1998, kiedy zidentyfikowano je przy wybrzeżu egipskim. Od tamtego czasu Egipt stał się eksporterem gazu dwiema rurami do swych bliskowschodnich sąsiadów, ostatnio zaś buduje także dwa terminale do eksportu gazu skroplonego LNG. Ale w ostatnich latach duże złoża zidentyfikowane zostały także na szelfie izraelskim, libańskim i libijskim, a także wokół greckich wysepek egejskich, Cypru oraz przy samym brzegu tureckim.

W ubiegłym roku kraje te zawiązały konsorcjum o nazwie Wschodniośródziemnomorskie Forum Gazowe, do którego przystąpiły także Włochy, żywo zainteresowane eksploatacją tych złóż. Po pewnym wahaniu z konsorcjum wykluczono jednak Turcję, o co z jednej strony zabiegali Grecy, dla których państwo tureckie jest odwiecznym wrogiem, z którym mają nierozwiązany spór terytorialny. Ale także Izrael, rozczarowany „wielkim zwrotem" w polityce bliskowschodniej prezydenta Erdoğana, który porzucił dawną przyjaźń z Izraelczykami na rzecz wspierania interesów Palestyńczyków i bliskich mu ideowo arabskich ugrupowań islamistycznych.

Konflikt z tego wynikły ostatnio mocno się zaognił, przybierając formę militarnych gróźb, popisów siły i zbrojnych prowokacji pomiędzy państwami należącymi do NATO, a więc teoretycznie sojuszniczymi. Najpierw Turcja umówiła się z Libią co do podziału morskich stref ekonomicznych, wykorzystując to, iż rząd libijski zależny jest od tureckiego wsparcia wojskowego, gdyż prowadzi wojnę z siłami zbuntowanego gen. Haftara, który (by rzecz stała się bardziej zawiła) jest politycznym i militarnym klientem Francji. W odpowiedzi ten sam z grubsza obszar morski podzieliły między siebie Egipt i Grecja.

Do wojskowej akcji antytureckiej przystąpił prezydent Macron, który zobaczył szansę na upokorzenie Erdoğana i zaprowadzenie imperialnej kontroli Francji nad Morzem Śródziemnym, a także francuskiego patronatu nad tamtejszymi przedsięwzięciami gazowymi. Na francusko-włosko-greckie militarne manewry w „strefie gazowej"



Podczas szczytu Unii, podobnie jak w kwestii bałtyckiego gazociągu, tak i co do podmorskich złóż gazu na obszarze wschodniego Morza Śródziemnego, rozstrzygające będzie stanowisko kanclerz Merkel

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 170bfaddb3

manewrami morskimi z użyciem ostrej amunicji odpowiedziała również Turcja. Jeszcze w czerwcu doszło do incydentu, gdy turecki okręt wycelował swoje działa we francuską fregatę, która chciała przeprowadzić kontrolę ładunku na tureckim statku płynącym do Libii. Tamtym razem Francuzi ustąpili. Ale teraz w centrum konfliktu stanęła misja tureckiego statku badawczego „Oruç Reis", który w asyście okrętów wojennych bada dno morskie i przygotowuje wiercenia na obszarze traktowanym przez koalicję Macrona jako strefa grecka i cypryjska. Sam Macron zaś, wespół z greckim premierem Mitsotakisem, bojowo i agresywnie żąda od Unii nałożenia sankcji na Turcję. Mowa jest m.in. o blokadzie unijnych portów dla statków tureckich oraz sankcjach handlowych i finansowych, potencjalnie niebezpiecznych dla pogrążonej w kryzysie tureckiej gospodarki.

OSAMOTNIONA TURCJA

Erdoğan jest osamotniony w swojej batalii o wpływy na Morzu Śródziemnym. Ma przeciwko sobie jak zawsze Greków, sprzymierzonych z Paryżem i Rzymem. Ma przeciw sobie Izrael, który sam do siebie zraził, co wywołało ten efekt, że premier Netanjahu ostentacyjnie przyjaźni się teraz z Grecją, której sprzedaje nawet nowoczesną broń (m.in. znane ze skuteczności izraelskie drony). Ma przeciw sobie również całą potężną antyislamistyczną frakcję świata arabskiego, z Egiptem i Emiratami Arabskimi na czele. A szejkowie z Emiratów, którzy właśnie za namową Trumpa nawiązali stosunki dyplomatyczne z Izraelem, chcą teraz pokazać, jak poważnie traktują nowych sojuszników, więc wysłali arabskie F-16... na Kretę, by wzmocnić w ten sposób antyturecki sojusz.

W końcu Erdoğan ma też (choć miękko) przeciw sobie Amerykę, która w obronie interesów koncernu Exxon Mobile, wiercącego gaz w porozumieniu z Grecją i Cyprem, uchyliła właśnie obowiązujący od trzech dekad w USA zakaz eksportu broni na Cypr, spowodowany tamtejszą wojną domową między Grekami a Turkami. Co więcej, Erdoğan ma przeciw sobie europejską opinię publiczną i przygniatającą większość ekspertów i analityków. Toteż w mediach zachodnich, w tym także polskich, w zasadzie nie można znaleźć żadnej analizy stanu spraw na wschodnim Morzu Śródziemnym nienaznaczonej antytureckimi uprzedzeniami.

Jeśli jednak chłodnym okiem spojrzeć na (dostępne w sieci) mapy, obrazujące zakres roszczeń morskich obu stron, to rzeczywistość jawi się nieco inaczej niźli w antytureckich stereotypach. Korzystając z faktu swej suwerenności nad dziesiątkami wysepek egejskich, niektórych (jak konfliktowa ostatnio maleńka wysepka Kastelorizo) leżących raptem trzy kilometry od brzegu tureckiego, Ateny roszczą sobie prawo do ustanowienia wokół każdej z nich swej wyłącznej strefy ekonomicznej (aż 200 mil zgodnie z prawem morza). A to praktycznie musiałoby oznaczać greckie panowanie nad niemal całym obszarem wschodnio-śródziemnomorskim, aż po sam brzeg Turcji. Prawdę mówiąc, trudno inaczej traktować greckie roszczenia niźli jako przejaw politycznego tupetu, niemającego względów ani dla idei równowagi, ani dla politycznego rozsądku.

> W efekcie próby otrucia w Rosji Nawalnego oraz twardej obrony przez Putina chwiejącej się tyranii na Białorusi Merkel znalazła się pod największą jak dotąd presją na rzecz przerwania niemal ukończonej już drugiej rury bałtyckiej

CO ZROBI MERKEL?

Podczas szczytu Unii podobnie jak w kwestii Bałtyku, tak i co do wschodniego Morza Śródziemnego rozstrzygające będzie stanowisko kanclerz Merkel. Grecy sprawiają wrażenie niezwykle pewnych siebie. Nie tylko odrzucili uporczywe wezwania Erdoğana do wyznaczenia granic stref ekonomicznych obu krajów w trybie bezpośrednich negocjacji. Nie tylko zignorowali w ubiegłych tygodniach wysiłki mediacyjne ze strony Berlina, lecz nawet doprowadzili do ośmieszenia sekretarza generalnego NATO Stoltenberga, który najpierw ogłosił, że pod egidą Sojuszu rozpoczną się techniczne rozmowy wysłanników Ankary i Aten, po czym musiał zjeść własny język, gdy rząd grecki arogancko oznajmił, iż na żadne negocjacje w ramach NATO nie dawał swej zgody. Najwyraźniej Mitsotakis jest przekonany, że zbudował tak silny sojusz, zaczynając od Macrona, przez Netanjahu, kończąc na szejkach z Zatoki Perskiej, że tym razem Erdoğan musi zostać upokorzony.

Jednak Merkel dobrze wie o tym, że ma w swoim kraju 2 mln Turków, Erdoğan zaś jest jedyną zaporą powstrzymującą drugą falę muzułmańskiej imigracji do Europy. Zapewne również dostrzega wzajemny związek pomiędzy dwoma dylematami gazowymi, w których obliczu właśnie stoi. Jeśliby (całkiem hipotetycznie) pod wpływem próby otrucia Nawalnego i represji na Białorusi miała zmienić o 180 stopni swoją bałtycką politykę gazową, zaprzeczając tej linii, przy której trwała przez 15 lat swego kanclerstwa, to z pewnością potrzebowałaby bezpiecznego i rychłego otwarcia dla Europy nowych złóż śródziemnomorskich. To zaś z pewnością nie nastąpi w efekcie izolacji Erdoğana i nałożenia nań nawet dotkliwych sankcji. Wschodnie Morze Śródziemne stanie się wtedy bowiem na długo teatrem manewrów, prowokacji i incydentów wojskowych, a nie przyjaznym dla biznesu miejscem eksploatacji nowych złóż i budowy rur prowadzących do Europy. Jeśli więc czarną polewkę z Berlina miałby teraz dostać Putin, byłoby niedorzecznością, gdyby jednocześnie otrzymał ją Erdoğan.

eprasa.pl 170bfaddb3

Chorwacja dziękuje

„Polacy, moje ukłony. Uratowaliście nam ten sezon turystyczny”



GORAN ANDRIJANIĆ

To jest główne przesłanie felietonu, który niedawno ukazał się na łamach „Večernjego Listu”, obecnie największego dziennika w Chorwacji. Autor felietonu Zvonimir Despot komentuje to, że wśród turystów, którzy w tym roku wbrew pandemii odwiedzili Chorwację, znalazła się ogromna grupa Polaków.

Despot napisał, że „mimo kryzysu” oraz mimo że niektóre kraje umieściły Chorwację na czerwonych listach, „Polacy masowo wsiadali do swoich samochodów i przyjeżdżali nad Adriatyk”.

„Co roku słuchamy, jak nasi pracownicy turystyczni walczą o Niemców, Austriaków, Brytyjczyków, a nawet Amerykanów, oglądamy relacje z targów turystycznych w tych państwach. Przyszedł najwyższy czas, aby Chorwacja mocno skupiła się na Polsce i innych krajach Europy Wschodniej. Ale przede wszystkim na Polsce, dużym i bogatym kraju, liczącym prawie 40 mln mieszkańców” – pisze Despot.

ZŁE PROGNOZY

Trzeba się zapoznać z kontekstem, w którym ten felieton został napisany, abyśmy mogli do końca zrozumieć jego przesłanie.

Gospodarka Chorwacji w dużym stopniu uzależniona jest od turystyki i wszyscy w tym kraju są tego świadomi. Atmosfera strachu przed epidemią wywołała wielkie obawy w chorwackim społeczeństwie, które bało się porażki tegorocznego sezonu turystycznego. Taki scenariusz osłabiłby dodatkowo i tak już mocno nadszarpnięty początkiem kryzysu budżet państwa, którego konsekwencją będą wielkie cięcia.

W drugim kwartale tego roku Chorwacja zanotowała aż ponad 15-proc. spadek PKB. Analitycy, którzy doskonale wiedzą, jak silnie chorwacka gospodarka związana jest z sektorem turystycznym (to ok. 17 proc. budżetu państwa), przewidywali na początku sezonu, że ten niewielki kraj nad Adriatykiem będzie największym przegranym pandemii.

RYZYKO SIĘ OPŁACIŁO

A jednak sezon w Chorwacji okazał się o wiele lepszy, niż przewidywano, podczas gdy inne kraje Europy notowały wielki odpływ turystów (w niektórych państwach nawet do 90 proc.). Choć ogólny dochód jest znacznie mniejszy, to 30-proc. spadek w porównaniu z tym samym okresem w zeszłym roku (lipiec, sierpień) można uznać za sukces, zwłaszcza wobec czarnych scenariuszy.

W wywiadzie dla CNN chorwacki premier Andrej Plenković powiedział, że decyzja jego rządu o otwarciu granic dla turystów była „skalkulowanym ryzykiem”. W tej chwili epidemia w Chorwacji jest nadal pod kontrolą, więc ryzyko się opłaciło.

Piękno Adriatyku i miłość do tego miejsca pokonały strach. Dołączyły do tego poczucie bezpieczeństwa i zaufania do chorwackich gospodarzy. I to właśnie przywiązanie i miłość w największym stopniu okazali Polacy.



„Tak się złożyło, że dzięki Polakom wielu Chorwatów, którzy żyją z turystyki, nie zostało bez dochodów, że wielu z nas nie przepadło" – napisał chorwacki felietonista w swoim tekście.

Autor opisuje również, jak niegdyś, w czasach komunizmu, Polacy przyjeżdżali do Chorwacji na handel, żeby sobie dorobić. Ale teraz sytuacja się całkowicie zmieniła – Polacy doświadczają ogromnego skoku cywilizacyjnego.

– To nie pierwszy raz, gdy w swoim felietonie piszę o Polsce i porównuję tamtejszą sytuację z Chorwacją, zwłaszcza jeśli chodzi o gospodarkę, rozwój, funkcjonowanie społeczeństwa i państwa – powiedział Despot w krótkiej rozmowie dla tygodnika „Sieci". – Jako dziecko byłem świadkiem przyjazdów Polaków pod koniec lat 80. do mojego miasta Koprivnicy [na północy Chorwacji – przyp. red.]. Przyjeżdżali wtedy wprost na targ, żeby coś sprzedać i przeżyć. Wystarczy porównać tę sytuację z dzisiejszą – gdzie znajdujemy się my, a gdzie Polacy. To jak niebo i ziemia.

KOLEJKI POLSKICH SAMOCHODÓW

W felietonie publicysta napisał: „My, Chorwaci, nieustannie narzekamy, że na przestrzeni całej naszej historii wiele cierpieliśmy, i tak było. Powtarzamy, że ostatnia wojna wyrządziła nam wiele szkód, że to jest przyczyna naszej obecnej sytuacji, zapóźnienia gospodarczego. To prawda, ale popatrzmy, przez co przeszli Polacy? Wystarczy tylko XX w. Co najpierw zrobili im naziści, a potem Rosjanie? Jak wyglądała Polska, gdy upadł komunizm? Całkowicie zdewastowane państwo, jak wszystkie inne państwa pod moskiewskim butem. A dzisiaj? Wystarczy po prostu przejść się przez ich miasta...".

Despot mówi mi, że felieton napisał po tym, jak na chorwackich autostradach prowadzących do morza zobaczył kolejki polskich samochodów. To go zachwyciło. – Potem zatrzymałem się na kawę na stacji benzynowej i natknąłem się na grupę Polaków w dużym, wynajętym vanie, oraz kilkanaście osób z okolic Krakowa. Zapytałem ich, dlaczego spędzają wakacje nad chorwackim Adriatykiem. Powiedzieli mi, że uwielbiają nasz kraj, nasze morze, ludzi, jedzenie...

Polska fascynacja Adriatykiem trwa już od dawna. Zaczęła się jeszcze na początku XX w., kiedy do Opatii (na południu Adriatyku) przyjeżdżały na wakacje takie osobistości jak Józef Piłsudski, Ignacy Mościcki, Stefan Żeromski i – kilkakrotnie – Henryk Sienkiewicz.

Nawet Krzysztof Kamil Baczyński. Przed wybuchem wojny poeta dwukrotnie – w 1937 i 1938 r. – spędzał wakacje na chorwackiej wyspie Šolta. Jego wiersz „Znów wędrujemy" („Znów wędrujemy ciepłym krajem, malachitową łąką morza") jest poświęcony właśnie pięknej Chorwacji i Šolcie. Dziś przed domem, w którym odpoczywał, Ambasada RP w Chorwacji umieściła tablicę pamiątkową.

> W sierpniu Chorwację odwiedziło 312 852 turystów z Polski, co oznacza wzrost o 2,5 proc. w stosunku do ubiegłego roku

– Polacy czują się w Chorwacji bezpiecznie i wśród przyjaciół. To z pewnością jeden z ważnych powodów, dlaczego w tym roku wybrali właśnie Chorwację – mówi nam Agnieszka Puszczewicz, dyrektor Chorwackiej Wspólnoty Turystycznej w Polsce.

Przyznaje, że jako Polce bardzo jej było miło przeczytać artykuł Zvonimira Despota. Lato 2020 pokazało, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie – dodaje.

Chorwacja do dobry kierunek na wakacje. – Ważnym powodem jest z pewnością łatwy dojazd samochodem i samolotem. Polacy od lat podróżują do Chorwacji swoimi samochodami. Podróż nie sprawia im żadnego problemu, przecież to zaledwie jeden dobry audiobook do odsłuchania. Dzięki bardzo dobrej współpracy z PLL LOT w siatce lotów na lato i jesień 2020 mamy ponad 26 bezpośrednich lotów do Chorwacji z różnych lotnisk w Polsce – podkreśla Puszczewicz.

Zwraca też uwagę na to, że mimo ogólnego spadku liczby polskich turystów w trakcie tego sezonu w niektórych okresach jego trwania w Chorwacji było więcej Polaków niż w roku ubiegłym. – W sierpniu Chorwację odwiedziło 312 852 turystów z Polski, co oznacza wzrost o 2,5 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Od kilku lat budujemy nowy pomysł na wyjazdy Polaków do Chorwacji. Oprócz słońca i morza pokazujemy im, jak wiele jest jeszcze do odkrycia w państwie, które przecież bardzo dobrze znają – mówi.

Polacy i Chorwaci, jak już wiele razy o tym pisano, to narody bardzo sobie bliskie. To katolickie kultury, które większą część swojej historii poświęciły na walkę o niepodległość, a dziś odzyskują siły po rządach komunistycznego totalitaryzmu. Wciąż aktualna jest inicjatywa Trójmorza, którą – pamiętajmy – zapoczątkowały wspólnie Polska i Chorwacja.

Czy ów związek z turystyką może skutkować ściślejszą współpracą gospodarczą, a nawet kulturalną?

– My, Chorwaci, ciągle za mało interesujemy się współpracą z Polakami – mówi Despot. – Jest dużo stereotypów i naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego po naszej stronie jest ten mur, to coś irracjonalnego. To dla mnie niesamowite, że lekceważymy państwo z prawie 40 mln mieszkańców. Polacy mogliby być dla nas wzorem na wielu płaszczyznach, ale wydaje nam się, że jesteśmy mądrzejsi – wyjaśnia Chorwat, który zapowiada, że niedługo napisze książkę na temat polsko-chorwackich relacji.

Despot opisał w swoim artykule pewną historię, którą usłyszał od swojego przyjaciela, pracownika branży turystycznej. To detal, który doskonale opisuje sposób, w jaki Polacy podchodzą do swoich chorwackich wakacji.

„Gdziekolwiek wybierasz się w sezonie, spotkasz Polaka – czy na małym skrzyżowaniu, czy w wiejskim zaułku. Wydaje ci się, że się zgubili i że są tam przypadkowo" – dziennikarz opisuje zasłyszaną historię. „Ale, nie, oni się wcale nie zgubili. Oni te wszystkie miejsca odwiedzają. Wiesz dlaczego? Bo w Chorwacji czują się jak w domu, jakby byli w Polsce".

Fot. Jure Divich / Shutterstock

eprasa.pl 170bfaddb3



Niczym wycięcie wyrostka



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

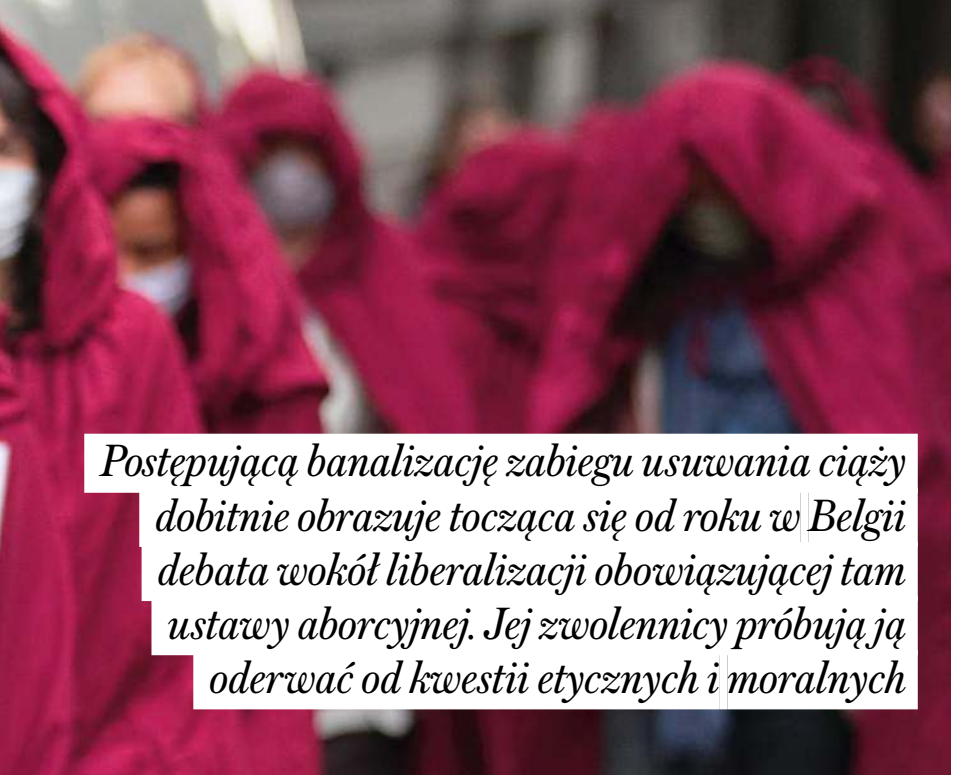
Nie byłoby przesadą stwierdzić, że nowelizacja ustawy o aborcji z października 2018 r. podzieliła elity polityczne w Belgii. Nawet bardziej niż eutanazja, zalegalizowana w 2002 r., a rozszerzona na nieletnich w 2016 r. Usunięcie ciąży ma być możliwe do 18. tygodnia (a nie jak dotychczas do 12.), a czas obowiązkowej refleksji ma być zredukowany z obecnie sześciu dni do 48 godzin. Projekt ustawy przewiduje też całkowitą depenalizację aborcji (w 2018 r. zniknęła ona wprawdzie z Kodeksu karnego, ale za łamanie przepisów nadal są kary), nawet jeśli lekarz przeprowadzi taki zabieg po 18. tygodniu ciąży, nie będzie mu groziła żadna sankcja. Ciężarna kobieta nie będzie mogła także zasięgnąć informacji o pomocy finansowej i psychologicznej dla matek ani o możliwościach oddania dziecka do adopcji. Obowiązek informowania kobiet o takich opcjach ma bowiem zniknąć. Będą wprawdzie mogły liczyć na pomoc psychologa – ale dopiero po zabiegu usunięcia ciąży.

Aborcja eugeniczna, jak dotąd możliwa tylko w przypadku, gdy płód miał się urodzić z nieuleczalną chorobą lub wadą genetyczną niedającą mu szans przeżycia, według nowelizacji będzie dopuszczalna, gdy „istnieje podwyższone ryzyko występowania takich wad czy chorób według aktualnej wiedzy naukowej".

Placówki medyczne nie będą także mogły zawierać umów z lekarzami odwołującymi się do klauzuli sumienia, a „próby odwiedzenia kobiety od zabiegu usunięcia ciąży", w tym przez „szerzenie fałszywych informacji", mają

Fot. Benoit Doppagne/East News/

eprasa.pl 170bfaddb3



Postępującą banalizację zabiegu usuwania ciąży dobitnie obrazuje tocząca się od roku w Belgii debata wokół liberalizacji obowiązującej tam ustawy aborcyjnej. Jej zwolennicy próbują ją oderwać od kwestii etycznych i moralnych

być surowo karane – od trzech miesięcy do roku więzienia oraz grzywną.

Według belgijskich socjalistów, autorów projektu nowelizacji, aborcja to „zabieg medyczny", do którego kobiety powinny mieć taki sam dostęp „jak do każdej innej usługi lekarskiej".

KWESTIA ŻYCIA I ŚMIERCI

Przeciwnicy nowelizacji wskazują wiele sprzeczności, które zostały także zauważone przez belgijską Radę Stanu (najwyższy sąd administracyjny), gdzie ustawa wylądowała – od chwili złożenia jej w parlamencie w październiku 2019 r. – już kilka razy. Padają różne pytania. Kto będzie przestrzegał nowego prawa, jeśli za jego nieprzestrzeganie nie przewiduje się żadnych sankcji? Czy pod kryterium „szerzenia fałszywych informacji" podchodzą także opinie? Czy karany będzie mąż lub partner kobiety, który nie chce, by usunęła jego dziecko? Te pytania na forum parlamentarnym postawili Chrześcijańscy Demokraci i Flamandowie (CD&V), którzy nowelizację odrzucają en bloc, podobnie jak mała walońska partia chadecka Centrum Demokratyczno-Humanistyczne (cdH), oraz flamandzcy nacjonaliści – N-VA i Vlaams Belang. Jak podkreśliła deputowana do parlamentu w Brukseli z N-VA Cieltje Van Achter, „zabieg usuwania ciąży po 14. tygodniu jest traumatyzujący, bo musi się odbyć poprzez wyłyżeczkowanie płodu, da się także określić już płeć dziecka, co może doprowadzić do selektywnych aborcji". Według niej brak penalizacji może ponadto prowadzić do tego, że „aborcje będą przeprowadzane do ostatniego dnia ciąży". „To naprawdę jest kwestia życia i śmierci" – dodała.

Belgijscy socjaliści upierają się jednak, że Kodeks karny już przewiduje sankcje w przypadku „błędów medycznych". Jedna z autorek nowelizacji posłanka Éliane Tillieux podkreśliła w rozmowie z publicznym nadawcą RTBF, że „sankcje mogą dotyczyć zaniedbań ze strony lekarza, choćby braku udzielenia pacjentce właściwych informacji o ryzykach związanych z zabiegiem usunięcia ciąży". Jak przy operacji wyrostka robaczkowego, przeszczepieniu nerki czy każdym innym zabiegu. Według niej co roku 500 belgijskich kobiet udaje się w aborcyjną podróż do sąsiedniej Holandii, bo przekroczyło 12. tydzień, a tam aborcji „na żądanie" można dokonać do 21. tygodnia ciąży. To dla nich ma być ta nowelizacja. „Przestańmy traktować kobiety jak dzieci. Same wiedzą, czego chcą i kiedy tego chcą. Nie powinny mieć z tego powodu żadnego poczucia winy" – zadeklarowała Tillieux.

BANALIZACJA ABORCJI

W zasadzie nowelizacja ma już większość w parlamencie – popiera ją osiem partii: obok socjalistów także liberałowie z Open VLD, Zieloni frankofońscy i flamandzcy (Ecolo i Groen), frankofońscy federaliści (défi), oraz Ruch Reformatorski (MR). Tyle że Belgia od grudnia 2018 r. nie ma rządu, a flamandzcy chadecy uzależniają swój udział w negocjowanej właśnie koalicji Vivaldi (nazwanej tak, bo łączy cztery kolory: zielony, czerwony, pomarańczowy i niebieski), złożonej z siedmiu partii – oprócz frankofońskiej i flamandzkiej lewicy, liberałów i Zielonych właśnie z CD&V – od rezygnacji z nowelizacji przepisów aborcyjnych. Udział w rządzie CD&V ma dać koalicji wygodną większość nie tylko w federalnym parlamencie, lecz także we Flamandii.

Kwestia depenalizacji aborcji podzieliła zresztą nie tylko belgijskich polityków, ale również lekarzy. Ponad 750 z nich podpisało petycję, w której ostrzegają, że może dojść do „rozwodnienia zasad etycznych" i „naruszenia niezbędnej równowagi między wolnością kobiety a troską o nienarodzone dziecko, które rozwija się w jej ciele". „Próba przekonania ludzi, że jest to zabieg medyczny jak każdy inny, to przede wszystkim okłamywanie kobiet" – piszą medycy na łamach „La Libre Belgique". Zespół reprezentujący ponad 2,5 tys. lekarzy sprzeciwiających się nowelizacji zorganizował 10 marca br. konferencję prasową w Brukseli, podczas której domagał się wysłuchania przez deputowanych. Etyk, psycholog i pielęgniarz Eric Vermeer, który wspiera kobiety po aborcji, w artykule opublikowanym w „La Libre Belgique" potępił „prawo prowadzące do milczenia". „Za chwilę aborcja może stać się aktem czysto medycznym, całkowicie oddzielonym od kwestii etycznych" – przekonuje. „Czy jutro jako terapeuci nadal będziemy mieli prawo mówić o różnych negatywnych konsekwencjach aborcji, w szczególności o zespole poaborcyjnym, uznawanym przez większość psychologów?" – pyta.

Jak przekonuje ks. Dominique Foyer, teolog z katolickiego uniwersytetu w Lille, obecnie na Zachodzie mamy do czynienia z „całkowitą banalizacją aborcji". Według niego gdy w 1975 r. ówczesna minister zdrowia Francji Simone Veil weszła na mównicę izby niższej francuskiego parlamentu, Zgromadzenia Narodowego, by przedstawić

eprasa.pl 170bfaddb3

ustawę legalizująca aborcję, nazwała usunięcie ciąży „rozwiązaniem ostatecznym". „Chciała pomóc kobietom, które, zrozpaczone, decydowały się na nielegalny i niebezpieczny zabieg usunięcia ciąży" – podkreślił ks. Foyer w rozmowie z katolickim dziennikiem „La Croix". Jak dodał, Veil nigdy nie mówiła „o prawie kobiet do dysponowania swoim ciałem". „O prawie do aborcji wtedy nikt nie mówił. Dziś z praktyki złej zrobiła się praktyka dobra, którą należy rozwijać" – uważa teolog.

ŚWIĘTY WYBÓR KOBIETY

Gubernator stanu Nowy Jork Andrew Cuomo zapewne zgodziłby się z taką definicją. W styczniu 2019 r. wprowadzono tam ustawę, która liberalizuje prawo aborcyjne. Nowe przepisy pozwalają na usunięcie dziecka do końca trwania ciąży. Aby uczcić to wydarzenie, budynek One World Trade Center i most Kościuszki zostały podświetlone na różowo. Różowy to kolor kojarzony z organizacjami feministycznymi. Stanowi demokraci od 2007 r. starali się o liberalizację przepisów aborcyjnych, ale miejscowy senat, zdominowany przez republikanów, skutecznie ich blokował. Aż do 2018 r., gdy wygrali oni wybory do senatu. Nowe przepisy przewidują aborcję bez wskazania powodu do 24. tygodnia ciąży, a po tym terminie w przypadku np. zagrożenia zdrowia i życia matki, a także podejrzeń o poważną chorobę płodu. Na wszelki wypadek ani jedno, ani drugie nie zostało w ustawie precyzyjnie zdefiniowane. Decyzję o tym, czy życie i zdrowie matki jest zagrożone, a płód ma poważne wady, pozostawia się lekarzom. Nowe normy także całkowicie depenalizują aborcję, pozwalając na jej przeprowadzanie osobom bez licencji lekarskiej, np. położnym czy pielęgniarkom. Usunięcie aborcji z Kodeksu karnego miało przy okazji taki skutek, że ściganie zbrodni przeciwko ciężarnym kobietom stało się dla stanowej prokuratury i sądów o wiele trudniejsze. No bo jeśli dziecko można bezkarnie zabić w ramach procedury aborcji, to dlaczego ktoś, kto zabił ciężarną kobietę, miałby być sądzony za dwa zabójstwa? Burmistrz Nowego Jorku Bill De Blasio nazwał w końcu aborcję „świętym prawem" kobiety. Gdy kobieta usuwa dziecko ze swojego ciała niczym nerkę czy polipa, to jest jej święte prawo, a jak zabija je jakiś zwyrodnialec nożem, to zabójstwo? Najwyraźniej nie tylko obrońcy życia mają problem z tą logiką. W lutym 2019 r. prokuratura w dystrykcie Queens zrezygnowała z postawienia drugiego zarzutu zabójstwa mężczyźnie, który zamordował swoją ciężarną dziewczynę, powołując się właśnie na ustawę aborcyjną gubernatora Cuomo.

KANADYJSKI PROBLEM

Równie liberalne prawo aborcyjne jak stan Nowy Jork ma Kanada. Tam aborcja jest dokonywana „od ręki" na żądanie do samego końca ciąży, i to już od 1988 r. Usunięcie ciąży jest traktowane „jak każda inna procedura medyczna". A płód do 20. tygodnia ciąży jako „wydzielina z ciała" (bodily discharge).

> Według belgijskich socjalistów aborcja to „zabieg medyczny", do którego kobiety powinny mieć taki sam dostęp „jak do każdej innej usługi lekarskiej"

Dlaczego o tym wspominam? Bo Kanada ma – sądząc po co rusz pojawiających się doniesieniach medialnych – problem z dziećmi, które rodzą się w czasie aborcji żywe. W 2013 r. trzech kanadyjskich konserwatywnych posłów rozpoczęło w tej sprawie śledztwo. Analizując oficjalne statystyki, odkryli, że ok. 50 dzieci rodzi się co roku żywych podczas zabiegów aborcji. Jak pisał wówczas dziennik „National Post", między 2000 a 2009 r. „491 abortowanych płodów dawało oznaki życia w postaci bicia serca, oddychania, a czasami nawet płaczu". Konserwatywni posłowie nazwali to „morderstwem na masową skalę". Odpowiedział im przewodniczący Kanadyjskiego Towarzystwa Ginekologów dr Douglas Black, który podkreślił, że płodom, które rodzą się żywe podczas zabiegu usuwania ciąży, „pozwala się następnie umrzeć, czasami w ramionach ich matek".

Według oficjalnych danych Statistics Canada ok. 5 proc. aborcji następuje po 17. tygodniu ciąży, a na kilkadziesiąt tysięcy aborcji rocznie tylko kilkadziesiąt płodów rodzi się żywych. Jeśli płód ma mniej niż 20 tygodni, nie jest nigdzie dokumentowany, bo to „wydzielina". Po 20. tygodniu taki płód jest rejestrowany jako ciąża obumarła.

Narodziny żywego dziecka podczas aborcji to spory prawny problem dla szpitali (po wyjściu z łona matki płód staje się człowiekiem posiadającym prawa). Dlatego, jak pisze „National Post", lekarze starają się zabijać płód jeszcze w łonie matki, najczęściej zastrzykiem. Jest to też mniej traumatyzujące dla personelu medycznego, asystującego w aborcji. Znana kanadyjska blogerka pro-life Pat Maloney w ub.r. postanowiła ponownie poszukać w oficjalnych statystykach dotyczących aborcji gromadzonych przez kanadyjskie prowincje. Według niej w Kanadzie (nie wliczając Quebecu) przeprowadzono w 2018 r. 910 tzw. późnych aborcji, po 20. tygodniu ciąży. Odnotowano także 150 przypadków, gdy płód przeżył zabieg przerwania ciąży, w przypadku 20 z nich ciąża była bardzo zaawansowana – 25. tydzień i później. Debaty w Kanadzie w tej sprawie jednak nie ma. Tamtejsi konserwatyści nie podnoszą tego tematu, bo „dzieli on społeczeństwo", a większość obywateli popiera obecne prawo aborcyjne.

* * *

W Belgii tymczasem liczba aborcji maleje. Między 2014 a 2017 r. ich liczba spadła o 10 proc. Szczególnie młode kobiety (15–24 lata) rzadziej decydują się na zabieg usunięcia ciąży. W tej grupie wiekowej liczba aborcji zmalała z 2302 w 2012 r. do 1544 w 2017 r. Zdaniem ekspertów dzieje się tak, bo przez ostatnią dekadę „znacznie staniały środki antykoncepcyjne".

eprasa.pl 170bfaddb3



W tropikalnej atmosferze „Trójkąta Bermudzkiego" w ostatni poniedziałek lata rozpocznie sezon Teatr Telewizji. Po przeciwnych stronach małej samotnej wyspy staną Mirosław i Radomir. Zagrali ich bracia Cezary i Radosław Pazurowie

Bracia razem na scenie

Fot. Stanisław Loba / TVP

eprasa.pl 170bfaddb3



Fot. Stanisław Loba/TVP



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Dwóch bohaterów – którzy są jednocześnie bardzo podobni i bardzo różni – obsadzić dwoma aktorami braćmi (zwłaszcza takimi jak Cezary i Radosław Pazurowie) to doskonałe posunięcie. Zgodni są w tej kwestii i odtwórcy ról, i reżyser Bodo Kox, i autor sztuki Marek Kochan.

Z pewnością przyklasną takiemu rozwiązaniu również widzowie pierwszej w tym sezonie premiery Teatru TV, doceniając też decyzję, by Piękną Panią – wprowadzoną między zantagonizowanych bohaterów – zagrała (z wdziękiem Marilyn Monroe) Anna Karczmarczyk. I by całość tej, pozornie komediowej, historii oprawić w nawias komiksowych dekoracji.

W TRÓJKĄCIE ANIMOZJI

– „Trójkąt Bermudzki" to sztuka o podzielonej Polsce – uważają (znów zgodnie) twórcy i wykonawcy spektaklu. – Oddaje klimat współczesnych czasów, tego, co się dzieje między nami Polakami, między nami braćmi – doprecyzowuje Radosław Pazura.

Reżyser Bodo Kox mówi o groteskowych scenach i postaciach rysowanych grubą kreską (stąd pomysł na komiksową oprawę). W tekście Marka Kochana odnajduje satyryczny opis społecznej sytuacji, w której dwa zwaśnione obozy, zamiast poświęcać swoją energię na współpracę, trwonią ją na spory i wzajemne bolesne złośliwości.

– Rozbitkowie na bezludnej wyspie powinni myśleć przede wszystkim o ratowaniu swojego życia, tymczasem na pierwszy plan wychodzą sprawy, które są ważne i istotne, ale w pewnym momencie nie najważniejsze – wtóruje Radosław Pazura.

JAK W RODZINIE

Cezary i Radosław Pazurowie spotykali się zawodowo przy różnych artystycznych projektach, zwłaszcza na początku kariery. Dopiero jednak teraz, już jako dojrzali mężczyźni i doświadczeni aktorzy, wystąpili razem w Teatrze TV (dodajmy, przed znakomitym operatorem Arkadiuszem Tomiakiem).

Za ich sprawą reżyser może mówić o swoistym powrocie do przeżyć sprzed lat. Wspomina „Szwadron" Machulskiego, ale to na „Krollu" i „Psach" Pasikowskiego się wychował. Mówi: – Podziwiałem genialne role męskiego kina, ale do głowy mi nie przyszło, że kiedyś zostanę reżyserem i będę mógł pracować z jednym z moich ulubionych wtedy aktorów.

Zwraca uwagę na siedem lat różnicy między nim i siostrą (tyle samo dzieli Cezarego i Radosława). Także z tego powodu, prywatnie, „Trójkąt Bermudzki" okazał się dla niego zajmującym doświadczeniem.

SEN O PIĘKNEJ PANI

Ciekawe było m.in. obserwowanie, jak aktorzy bracia wchodzą w swoje postaci, jak się z sobą konfrontują. Z jednej strony Mirosław (grany przez Radosława) – bohater „zagłębiający się w gąszczu swoich myśli, a potem czyniący oratorskie wywody", z drugiej Radomir (Cezary Pazura) – „reprezentujący tę grupę społeczeństwa, która lubi głośną muzykę i nawet wypoczywając, szuka dużych skupisk". Przed kolejnymi scenami Radosław Pazura szukał ciszy i spokoju, był skoncentrowany, skupiony. Cezary – jak na estradzie – rozsadzał przestrzeń energią, ekspresją, sypał anegdotami, nakręcał się, był głośny.

Bracia różnią się zachowaniem, ale – jak się wydaje – pozostają jednomyślni w kwestii fundamentalnych wartości.

– Mam nadzieję, że „Trójkąt Bermudzki" zmusi do refleksji ludzi nieustająco nakręcających się i poświęcających czas oraz energię na anonimowe dyskusje w internecie (bo w normalnym życiu na szczęście nie jest to tak agresywne i zintensyfikowane, jak na różnych forach) – mówi Bodo Kox. Reżyser liczy, że po spektaklu widzowie spojrzą na siebie z boku i... może trochę się zawstydzą.

NA WIELKIEJ SCENIE

„Trójkąt Bermudzki" otwiera sezon na największej teatralnej scenie. A oto kolejne premiery Teatru TV. 5 października: „Halo, halo, tu mówi Warszawa" (Polskie Radio we wrześniu 1939); 19 października: „Cud biednych ludzi" (adaptacja utworu dramatycznego Mariana Hemara). 9 listopada: „Ni z tego, ni z owego" Macieja Wojtyszki (Roman Dmowski i Józef Piłsudski pokazani również przez pryzmat relacji męsko-damskich). 23 listopada „Badyle" m.in. na podstawie opowiadań Tadeusza Różewicza, scen. i reż. Andrzej Barański. 14 grudnia: „Cena władzy" (kulisy grudnia 1970; w obsadzie m.in. Wojciech Kalarus jako Gomułka, Rafał Królikowski – Cyrankiewicz, Marcin Bosak – gen. Jaruzelski).

Rok 2021 otworzy „Kokolobolo, czyli opowieść o przypadkach Ślepego Maksa i Szai Magnata" w reż. Michała Szcześniaka, a potem m.in. „Lewiatan" – adaptacja kryminału Borisa Akunina w reż. Bartosza Konopki.

Autopromocja

eprasa.pl 170bfaddb3

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

SIECI

wSIECI HISTORII



Fot. Shutterstock

W PREZENCIE
KOLEKCJA NUMIZMATÓW
W OZDOBNYM BLISTRZE



ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:
tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za 280 zł,
a kolekcję numizmatów Wielcy Polacy otrzymasz **GRATIS**!

tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl
www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 170bfaddb3



Szerokie spojrzenie

Festiwal Filmowy „Niepokorni Niezłomni Wyklęci" rozwinął swoją misję, wychodząc daleko poza jej pierwotne ramy. Zarówno te terytorialne, bo zapraszając po raz kolejny gości z zagranicy, staje się imprezą międzynarodową, ale i programowe, bo poza dokumentami zostaną pokazane filmy fabularne. I to naprawdę dobre



MARCIN WIKŁO

Decyzja była oczywista, mimo pandemii XII edycja Festiwalu NNW musi się odbyć. Szybko też się okazało, że poszukiwania bezpiecznej formuły zaowocowały bogatszym programem i pomysłem na dotarcie do jeszcze szerszej publiczności. 24–27 września widzimy się w Gdyni albo... w internecie.

FORMUŁA HYBRYDOWA

Nikt na świecie nie był na to przygotowany. Branża filmowa odczuła kryzys szczególnie dotkliwie: zamknięto na długo kina, odwołano ważne imprezy, przekładano premiery. Twórcy Festiwalu NNW podjęli odważną decyzję o hybrydowej konstrukcji imprezy, co w istocie oznacza stworzenie dwóch równoległych festiwali.

– Obok tradycyjnej formuły Festiwalu NNW, która będzie przebiegała na żywo w Gdyńskim Centrum Filmowym, Teatrze Muzycznym i innych miejscach w Gdyni, przygotowujemy równolegle formułę online – opowiada Arkadiusz Gołębiewski, twórca i dyrektor festiwalu. – Część wydarzeń będzie emitowana w czasie rzeczywistym w internetowej telewizji festiwalowej, a oprócz tego internetowi uczestnicy festiwalu będą mogli przez cztery dni oglądać prawie 100 dzieł startujących w pięciu konkursach – zachęca.

Mowa tu o filmach dokumentalnych, ale też fabularnych – zarówno polskich, jak i zagranicznych – oraz dokumentach radiowych i teledyskach. Co ważne, będą do zobaczenia za darmo po uzyskaniu dostępu, o który można wnioskować, pisząc na adres: akredytacje@festiwalnnw.pl. Kod startowy zostanie udostępniony w pierwszym dniu festiwalu, czyli w czwartek 24 września.

Ta wymagająca konstrukcja ma swoje plusy, daje możliwość dotarcia do szerokiego odbiorcy i zaproszenia na Festiwal NNW gości nie tylko z Polski, ale i ze świata.

– Dziać się będzie, jak każdego roku, bardzo dużo. Oprócz pokazów filmowych, licznych konkursów, paneli dyskusyjnych, dopełnieniem festiwalu będą wystawy, prezentacje książek. Jednocześnie odbywać się będzie nawet sześć–siedem różnych wydarzeń – mówi Gołębiewski.

WIELKIE KINO

Najważniejszą nowością XII edycji będzie jednak kino fabularne, które

Fot. Tomek Ogrodowczyk/materiały prasowe

eprasa.pl 170bfaddb3



zostaje włączone w program gdyńskiej imprezy. Filmem otwarcia będzie hollywoodzko-polska produkcja „Znajdę Cię" w reżyserii Marthy Coolidge. Autorami scenariusza są zdobywca Oscara za „Żądło" – David S. Ward i Bożena Intrator. Niezwykłą muzykę do filmu napisał Jan A.P. Kaczmarek, również zdobywca Oscara za film „Marzyciel". Do produkcji włączył się Fred Ross, jeden z najwybitniejszych producentów na świecie i legenda castingu, również uhonorowany Oscarem za „Ojca chrzestnego". Co ważne, film opowiada o polskiej historii i został wyprodukowany z inicjatywy i z udziałem kapitału zgromadzonego przez Zbigniewa Raczyńskiego – polskiego emigranta z Kanady. Zdjęcia do niego kręcono w Łodzi oraz Nowym Jorku. Obok gwiazd ze Stanów Zjednoczonych wystąpiła w nim także plejada polskich aktorów: Małgorzata Kożuchowska, Maciej Zakościelny, Weronika Rosati, Jacek Braciak czy Lech Mackiewicz. Twórcy tego filmu pojawią się w Gdyni.

W debiutującej kategorii Międzynarodowy Konkurs Filmów Fabularnych zostanie zaprezentowanych 13 obrazów. Zobaczymy produkcje m.in. z Francji, Węgier, Ukrainy, Iranu czy Japonii. Wśród nich: „Kurier" Władysława Pasikowskiego, „Numery" Olega Sentsowa, ukraińskiego reżysera więzionego w Rosji, czy głośny „Oficer i szpieg" Romana Polańskiego.

– Otwarcie na kino fabularne wydaje mi się naturalną ścieżką rozwoju naszego festiwalu, który rzeczywiście dotychczas był kojarzony tylko z dokumentami – mówi Arkadiusz Gołębiewski. – Gdy mija czas i odchodzą świadkowie wydarzeń, o których chcemy opowiedzieć, stworzenie filmu dokumentalnego staje się niemożliwe. Wyjściem jest inscenizacja, gra aktorska, fabularyzowanie opowieści, to naturalna droga filmowca – tłumaczy Franco de Pena, członek jury w konkursie filmów fabularnych. Temu gremium będzie przewodniczył Lech Majewski, który w ub.r. otrzymał na Festiwalu NNW nagrodę Platynowego Opornika za całokształt twórczości.

ROBIĆ DOBRE FILMY

Dyrektor Gołębiewski wyjaśnia, skąd pomysł na stworzenie formuły międzynarodowej Festiwalu NNW. Impreza rzeczywiście dosyć szybko wymknęła się ze swoich pierwotnych ram, w których opowiadano przede wszystkim o losach żołnierzy niepodległościowego podziemia w powojennej Polsce.

– Opowiadamy już nie tylko o polskich drogach do wolności, ale o szeroko rozumianej wolności – również tej indywidualnej, o wolności człowieka. Uważamy, że obchodzone w tym roku 40 lat Solidarności zobowiązuje nas do zabrania głosu w tej kwestii. Nie chcemy przy tym zamykać się we własnym środowisku, lecz nieustannie je poszerzać. Nie zabraknie też odniesień do Białorusi i reżimów totalitarnych w Ameryce Południowej – mówi dyrektor.

Pokazy filmowe i konkursy to oczywiście najbardziej widowiskowa część Festiwalu NNW, ale równolegle trwa tu dyskusja i praca z twórcami oraz prawdziwa walka o to, jak umożliwić im dostęp do finansowania swoich pomysłów. To często staje się barierą nie do pokonania, zwłaszcza dla osób wchodzących do branży. – Pomagamy znaleźć sposób, jak korzystać z szans, które daje nie tylko polska historia, ale też system tzw. zachęt do inwestowania w produkcje realizowane w Polsce proponowany m.in. przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W tym roku spodziewamy się ciekawej międzynarodowej dyskusji z udziałem wielu producentów i dystrybutorów z Polski i zagranicy – zachęca Grzegorz Pacek, reżyser, scenarzysta i wykładowca na warsztatach Pitching Forum, które po raz piąty odbędą się w Gdyni. – Co ważne, doprowadzamy nie tylko do spotkania filmowców z potencjalnymi emitentami, ale też prowadzimy kompleksowy program warsztatowy, który ma ich do tego spotkania przygotować, zwiększając szanse na uzyskanie dofinansowania czy pomocy w dystrybucji filmu – dodaje.

SZTAFETA POKOLEŃ

Patrząc na plakat tegorocznego XII Festiwalu Filmowego NNW, który odbędzie się w Gdyni w dniach 24–27 września, widzimy postać Syzyfa zmagającego się z bezkształtną czerwoną, ofensywną masą. Symbol wydaje się czytelny, praca nad ważnymi kwestiami nie może ustawać.

– Mój zamysł polegał na pokazaniu, że wolność nie jest dana raz na zawsze. Syzyf i jego praca ukazują wartości, które mamy obowiązek przekazywać z pokolenia na pokolenie. Bez wysiłku kolejnych, następujących po sobie generacji Polaków tę wolność stracimy. To zarazem symbol konsekwentnej pracy pokoleń, włączania także młodych ludzi do wytężonej pracy na rzecz Ojczyzny. Młodzież pozbawiona ducha patriotycznego szybko może tę Polskę utracić, a patriotyczny trud przodków roztrwonić – mówi autorka grafiki Patrycja Kühn. Artystka już po raz trzeci stworzyła plakat na Festiwal NNW.

Bo jest taka rzecz, która ten festiwal zdecydowanie wyróżnia na tle innych. Gdy wielkie filmowe imprezy skupiają się na statuetkach dla twórców i autorów, czerwonym dywanie i fotografiach na ściankach, tutaj przede wszystkim honorowani są świadkowie historii. – Reżyserzy, operatorzy i producenci dostają należne brawa, ale w światłach reflektorów stawiamy bohaterów, którzy przez lata żyli w cieniu. Możemy i chcemy oddać im należyty szacunek i podziękować za odwagę, honorując ich Sygnetami Niepodległości i Drzwiami do Wolności – pośmiertnie i za życia. Zdarzało się, że nasi bohaterowie obchodzili na scenie festiwalowej setne urodziny. To głębokie przeżycie zarówno dla nich, jak i dla nas, gdy goście podczas uroczystej gali wstają i śpiewają „200 lat", a później skandują: „Cześć i chwała Bohaterom" – wspomina wzruszony Arkadiusz Gołębiewski. I dodaje, że prawdziwie dumny jest z tego, że Festiwal NNW stał się platformą do niezwykle cennych międzypokoleniowych spotkań. Bo młodzieży na imprezie w Gdyni nigdy nie brakuje. I to oni, w przerwach między warsztatami albo własnymi występami, z wypiekami na twarzach wysłuchują opowieści seniorów. Chłoną historię bezpośrednio od jej świadków.

eprasa.pl 170bfaddb3

3 MIŁOŚCI

Rasa tęczowych panów



ROBERT TEKIELI

Na ulicy Malmoe 12 lub 13 września śniady mężczyzna z zaskoczenia uderzył pięścią przechodzącą kobietę z taką siłą, że odskoczyła jej głowa, a uderzenie powaliło na ziemię. Ten pokaz nienawiści i poczucia bezkarności sfilmowała osoba towarzysząca agresorowi. Jeśli ktoś w taki sposób skrzywdziłby moją córkę – absolutnie za nic – połamałbym mu nogi. Podobnych filmów z zarejestrowanym znęcaniem się młodych muzułmanów nad słabszymi – dziećmi i kobietami – widziałem dotąd już kilkanaście. Ulica nie jest w starej Europie miejscem bezpiecznym.

Kolejny film. @RealJamesWoods, świetnie znany ze swej kamiennej twarzy aktor, którego pamiętamy choćby z „Dawno temu w Ameryce" czy „Córki generała", zamieścił na swoim profilu społecznościowym filmik pokazujący czarnoskórego mężczyznę z radością i emfazą komentującego zabójstwo dwóch policjantów zamordowanych w biały dzień strzałem w głowę w amerykańskim Cotton. Post aktora obejrzało już prawie 2 mln osób. Opatrzony jest hasztagiem #BlueLivesMatter.

I trzeci obraz: w Brukseli Ursula von der Leyen z najwyższej katedry głosi konieczność spacyfikowania Polski pod pretekstem chronienia mniejszości LGBT.

Inwazja islamu, czarny rasizm używany do rozbijania instytucji państwowych i ekspansja zinstytucjonalizowanego neomarksizmu. Jesteśmy na wojnie. Im szybciej to sobie uświadomimy, tym lepiej. Połowa aktywnych politycznie obywateli państw Zachodu – setki milionów ludzi – głosuje na polityków, którzy sprzymierzają się z otwartą jawną przemocą. Cywilizację Zachodu atakuje wróg zewnętrzny i wewnętrzny. Naprzeciwko nas stoją katujący białe kobiety barbarzyńcy i azjatyccy szpiedzy mordujący wrogów za pomocą trucizny. Ale groźniejsza jest ideologiczna V kolumna.

Profesor Uniwersytetu Rhode Island twierdzi, że zabicie wyborcy Trumpa przez lewicowego terrorystę można moralnie uzasadnić: „Zabił faszystę. Nie widzę w tym niczego złego, przynajmniej z moralnego punktu widzenia". W Polsce aktywista z poznańskiej grupy Stonewall wynajęty do niszczenia ładu społecznego cieszy się, że „już po urlopie" i znowu może „je.ać kościół i prawicę". „Dopier. alajcie katolikom! Dopier.alajcie biało-czerwonym" – woła w polskojęzycznej gazecie Jerzy Urban, komunistyczny pachołek mający na rękach krew świętego Jerzego Popiełuszki. Poczucie bezkarności i głupota oraz skrajny cynizm.

Z inwazją islamu i Azji mamy do czynienia od wieków. Dramatem natomiast jest, że Unia Europejska stała się ideologicznym monstrum. Jej establishment zaprzecza całemu naszemu dorobkowi kulturowemu, idzie w kierunku nihilizmu, gwałcenia tradycyjnych wartości kształtowanych przez prawie cztery tysiące lat. Akceptacja marksistowskiego terroryzmu, a do tego zakamuflowana, parlamentarna przemoc. Atakowane lub już przejęte są przez rewolucyjnych liberałów instytucje, na których ugruntowany jest porządek społeczny.

„Chrześcijańska demokratka", przewodnicząca Komisji Europejskiej, atakuje Polskę na podstawie fejkowych zdjęć bojówkarza ruchu LGBT. Kolejna prowokacja. Identyczna jak w przypadku wafelkowej swastyki, która udowodniła istnienie faszyzmu w Polsce i zmartwychwstanie Diduszki, którego śmierć była dowodem na polski terroryzm państwowy.

Seria prowokacji gliwickich jest przygotowaniem do ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej. W Polsce rządzą faszyści, którzy chcą umieścić homoseksualistów w gettach, a potem ich wymordować. Obalenie takiego rządu jest sprawą europejskiego sumienia.

Nie wolno wpuścić nam do Polski nieasymilujących się agresorów reprezentujących kulturę, w której kobiety traktowane są jak podludzie. Państwo musi zneutralizować działania ideologicznej V kolumny, bo przed nami prawdziwe zagrożenie: sojusz dystyngowanej von der Leyen i facetów w kagańcach maszerujących o uznanie swej normalności.

Pani nadkomisarz na podstawie fake newsa chce upokorzyć 40-milionowy naród – tu nie chodzi o materialną prawdę. Dla rewolucjonistów na szczytach UE nie ma znaczenia, czy są w PL jakieś strefy wolne od ideologii LGBT, czy ich nie ma. Polska stawia opór rewolucji. Każda metoda, by ten opór złamać, jest dobra. Każda.

Jesteśmy na wojnie. Marksiści nie biorą jeńców. A na ich usługach liberalne elity wyzbyte idei. Z czym mamy do czynienia? Z niemieckim i francuskim imperializmem używającym marksizmu kulturowego do ekspansji? A może z rewolucją używającą kompleksów, porasistowskich i pokolonialnych wyrzutów sumienia lewicujących pokoleń Zachodu, ale i imperialnych ciągot establishmentów narodowych państw starej Europy? Jakie ma znaczenie ten czy inny powód okładania Polski kijem? Walczymy o istnienie. O suwerenność naszych rodzin, naszego narodu, o wolność wyznawania wiary. Jesteśmy na wojnie.

eprasa.pl 170bfaddb3

POPKULTURA

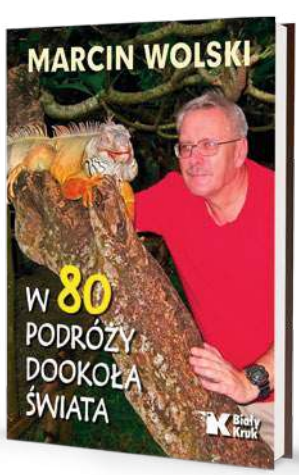
Zobaczymy Na początek dwa okruchy normalności. W sieci miał właśnie premierę pierwszy zwiastun filmu, na który czekają miliony fanów uniwersum stworzonego przez Franka Herberta w połowie lat 60. „Diuna", książka jego autorstwa, sprzedała się w ponad 20 mln egz., wielu uznaje ją za najlepszą powieść science fiction, jaką kiedykolwiek napisano. W 1984 r. filmową adaptację „Diuny" nakręcił David Lynch. Teraz powstaje kolejna fabularna wersja w reżyserii Denisa Villeneuve'a („Blade Runner 2049"). W rolę Paula Atrydy wcieli się młody gwiazdor Hollywood Timothée Chalamet („Homeland", „Małe kobietki"), zagrają też: laureatka Grammy Zendaya („Spider-Man: Homecoming"), nominowana do Złotego Globu za rolę w serialu „Biała królowa" Rebecca Ferguson i Josh Brolin („Faceci w czerni III", „Avengers: Wojna bez granic"). Obejrzymy, ocenimy.



„Diuna", reż. Denis Villeneuve, s.f., Kanada/USA/Węgry/Wielka Brytania, premiera 18 grudnia

POPKULTURA

Warte Kajmany, Orinoko, źródła Amazonki, Malediwy, Galapagos, gepardy w Tanzanii, żółwie pamiętające Darwina... Po wizycie na wyspach Polinezji Francuskiej autor już wie, jak złudne jest poczucie luksusu i bezpieczeństwa. Choć oczywiście luksus nie jest niczym złym, o ile nie jest okupiony oportunizmem i zaparciem się siebie. Marcin Wolski odwiedził w swoim życiu ponad sto krajów. A fani zapewne z radością przeczytają jego turystyczne zapiski z tych podróży.



„W 80 podróży dookoła świata", Marcin Wolski, Biały Kruk, Kraków 2020

POPKULTURA

Skandal Po premierze filmu „Cuties" medialna burza nie ucichła, wręcz przeciwnie. Okazało się bowiem, że jest to odrobinę więcej niż pedofilskie soft porno. Padają publicznie pytania, czy teraz Netflix zrobi fabułę o noworodkach.

Właściciele serwisu nie tylko nie zamierzają zdejmować porno z platformy, ale go BRONIĄ. W oficjalnym oświadczeniu stwierdzono, że film to „społeczny komentarz przeciwko seksualizacji małych dzieci" i „historia o presji, jakiej młode dziewczęta doświadczają w mediach społecznościowych i od społeczeństwa podczas dorastania". Zrób film o seksualności 11-latek, oznacz go jako 18+ i przekonuj, że nie robisz dziecięcej pornografii. Fabuły z dziećmi naśladującymi kopulację bronią redakcje „Forbesa" i „The Telegraph". Na portalach Change.org czy Citizen.go w dalszym ciągu można podpisywać petycję o zatrzymanie emisji „Cuties".

Na Twitterze ruszyła akcja zachęcająca do anulowania konta na Netflixie z hasztagiem #CancelNetflix. Twitter zaś robi, co może, by bronić filmu z 11-latkami w wyzywających pozach. Zasłania np. wpis odsyłający do jednej z petycji, której adresatem jest szef Netflixa Reed Hastings. Redakcja Twittera oznajmiła, że petycja może „zawierać nieodpowiednie treści". Nie film, petycja! No bo przecież nic się nie dzieje. Netflix działa w zgodzie ze standardami WHO.



Próba legalizacji pedofilii przez sojusz amatorów dzieci ze środowiskami globalnej, rewolucyjnej lewicy nie może jednak dziwić. Akcje Netflixa znajdują się w ręku Soros Fund Management. A George Soros postawił sobie za cel zniszczenie zachodniej cywilizacji. Jakieś pytania? Naprawdę ważny jest przecież los wiewiórki na pniu drzewa, a o pedofilii ma być głośno tylko w Kościele.

W Polsce minister Michał Woś ogłosił: „Chcemy zakazać promowania ideologii LGBT na uczelniach". Ale uczelnie to za mało. Panie ministrze, w przypadku filmu „Cuties" sprawa jest prosta. Art. 200 b § 1 Kodeksu karnego: „Kto publicznie propaguje lub pochwala zachowania o charakterze pedofilskim, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. (...) Tej samej karze podlega, kto publicznie propaguje lub pochwala podejmowanie przez małoletniego obcowania płciowego". Jeśli ktoś sądzi, że przesadzam: „Cuties" został nagrodzony na Sundance Film Festival. Współtwórcą tego festiwalu jest Sterling Van Wagenen, który został skazany na sześć lat więzienia za wykorzystywanie seksualne dzieci.

PS Szukam kancelarii prawnej, która pro bono pomoże Fundacji bruLionu zatrzymać rozpowszechnianie tego filmu w Polsce. Nie jestem prawnikiem, ale wykorzystywana jest przecież w naszej praktyce sądowej taka kategoria jak zabezpieczenie procesowe. Mój e-mail: tekielir@gmail.com. Pozdrawiam prawników i czekam.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 170bfaddb3

Adamski





Plemienność

TVP

Katastrofa samolotowa nad Trójkątem Bermudzkim. W samolocie lecącym z Polski na tropikalne wczasy all inclusive giną prawie wszyscy. Na malutkiej bezludnej wysepce ratują się dwaj Polacy. Mirosław (Radosław Pazura) i Radomir (Cezary Pazura) nie padają jednak sobie w objęcia. Są z dwóch Polsk. Z dwóch plemion. Mirosław to polski liberał wyjęty z marszów KOD. Leciał poznać kulturę Ameryki Południowej. Gardzi tymi, którzy wylegują się na plaży i w najlepszym razie oglądają tylko zabytki na wycieczkach fakultatywnych. Jest pełen napuszenia i nienawiści do Polski B. Tej od 500+, ludowego katolicyzmu i bicia żon. Radomir jest w jego oczach właśnie z tej Polski, a raczej tego kraju. To prosty robotnik w skarpetach do sandałów, który wymarzył sobie zobaczyć tropikalne kraje. Wierzący, ciężko pracujący i otwarty na Mirosława. Jednak jego ręka, dosłownie, śmierdzi inteligentowi w modnym letnim garniturze. Dwaj Polacy powinni razem budować tratwę albo zerwać kokosy z jedynej na wysepce palmy. Powinni razem wejść do płonącego wraku samolotu po wodę i resztki jedzenia. No, ale plemienny podział im na to nie pozwala. Nie pozwala im przetrwać.

A właściwie nie pozwala Mirosławowi, który od samego początku patrzy z góry na towarzysza niedoli, perorując co chwila o wyższości „inteligencji" nad Polakami uzależnionymi od zasiłków. Mimo to Radomir dzieli się ostatnim jabłkiem i wskakuje do palącego się wraku samolotu po prowiant. Satyra „Trójkąta Bermudzkiego" jest wymierzona mocniej w jedną Polskę, choć finał tej historii przywraca poczucie czegoś, co obie Polski reprezentowane przez bohaterów nienawidzą, czyli symetryzm w spojrzeniu na naszą narodową niedolę.

Autor sztuki Marek Kochan celnie diagnozuje największy problem współczesnej Polski. Urządzenie się w oddzielnej, własnej bańce informacyjnej, karmienie się nienawiścią do zwolennika innej od naszej politycznej opcji, pielęgnowana przez cynicznych polityków nienawiść do politycznego wroga – to wszystko w ostatniej dekadzie rujnuje Polskę. Jest to oczywiście problem bardziej globalny. USA i kraje Europy Zachodniej również są demolowane przez polaryzację, która wystrzeliła jak rakieta NASA wraz z rozwojem mediów społecznościowych i jest sterowana przez napchanego naszymi lękami do gargantuicznych rozmiarów technologicznego demona z Doliny Krzemowej. Kochan skupia się jednak na diagnozie polskiej duszy, uwikłanej w polityczne spory III RP.

Jest to satyra udana, choć ciosana dosyć grubo. Bracia Pazurowie (pierwszy raz w takiej formie na jednym ekranie) szarżują aktorsko. Wygłaszają swoje publicystyczne monologi oparte na stereotypach. Są groteskowo komiksowi i mocno przerysowani, co jednak nie razi dzięki formie sztuki. Reżyserem „Trójkąta Bermudzkiego" jest Bodo Kox. Wyrosły z offowego i buntowniczego kina reżyser „Dziewczyny z szafy" i dystopijnego „Człowieka z magicznym pudełkiem" próbuje sił w formacie TVP. Z powodzeniem wszedł w niego w serialu historycznym „Ludzie i bogowie", a teraz przenosi swoją wyobraźnię do Teatru Telewizji. Scenografia jest tutaj umowna i komiksowa. Woda, samolot, słońce, palma, rekiny – wszystko jest wycięte z tektury i wyjęte z kartek komiksu, rysowanego notabene przez dziecko na pokładzie samolotu. Kox z Kochanem mogą się więc tłumaczyć z umowności i publicystycznego szeleszczenia sztuki właśnie jej komiksowością. Do mnie ona trafia.

Radomir wyprowadza celne ciosy w Mirosława, punktując jego „inteligenckie poczucie wyższości", zamknięte w malkontenctwie i wiecznym szyderstwie. Celnie Kochan pokazuje, że ta maska kogoś lepszego wynika z własnych kompleksów i potrzeby przykrycia „śmierdzącej polskości" perfumami prosto z Paryża. Z drugiej strony rozmodlony Polak robotnik traci swoją wrodzoną życzliwość, gdy pojawia się piękna i seksowna Polka ocalała z wraku (Anna Kaczmarczyk). Wtedy wychodzi z niego pierwotny maczyzm. Samcza rywalizacja zostaje nałożona na polską niezgodę i nieumiejętność współpracy. A na horyzoncie pojawiają się piraci.

Można oczywiście głębiej szukać znaczenia trójkąta uwięzionego w samym centrum Trójkąta Bermudzkiego. Lepiej jednak spojrzeć na tę sztukę jako na satyrę z nas samych. Zamkniętych coraz mocniej już nie w stereotypie o trzech zdaniach pojawiających się w dyskusji dwóch Polaków, skazujących własny kraj na wieczną katastrofę. To spektakl o czymś znacznie gorszym. To spektakl o nienawiści podlewanej przez coraz bardziej groteskowych polityków. Ponury to komiks.

„TRÓJKĄT BERMUDZKI"
REŻ. BODO KOX
PREMIERA W TVP 21 WRZEŚNIA

eprasa.pl 170bfaddb3

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca



Finał trylogii o emigracji

Kino

Nie ma obecnie w polskim kinie reżysera tak pełnego empatii do drugiego człowieka jak Piotr Domalewski. Reżyser obsypanej nagrodami „Cichej nocy" wraca do tematu, który nurtuje go od początku reżyserskiej kariery. „Jak najdalej stąd" to kolejny po krótkim metrażu „60 kilo niczego" i „Cichej nocy" film o emigracji, która w polskiej duszy zajmuje szczególnie istotne miejsce.

„Cicha noc" opowiadała o powrocie nigdy niekończącej się emigracji. Emigracji naznaczającej kolejne pokolenia Polaków. Emigracji wpisanej w polski krwiobieg i definiującej w dużym stopniu polską duszę. W „60 kilo niczego" Domalewski pochylił się nad losem wykorzystywanych przez Polaków imigrantów z Ukrainy. Oba filmy pozwalały spojrzeć na problem emigracji okiem zarówno Polaka wiecznego tułacza, jak i Polaka, który wchodzi w buty tych, którzy przez lata go wyzyskiwali na „rajskim Zachodzie". „Jak najdalej stąd" to domknięcie tej trylogii. Domalewskiego kropka nad i.

Domalewski nie patrzy na problemy prowincji okiem zblazowanego filmowca z warszawskich salonów. Nie przez przypadek podkreśla, że jest chłopakiem z Łomży. On czuje prowincję. Czuje jej realne, a nie wydumane w Warszawie problemy. „Jak najdalej stąd" jest tego najlepszym dowodem. Skąd to wiem? Bo mieszkam w mieście, gdzie osadzona jest akcja połowy filmu, czyli w Olsztynie. Siostra Domalewskiego kończyła tutaj studia, a jego brat żyje na emigracji. Domalewski również zna życie na obczyźnie z autopsji. Szczerość i prawda biją z każdej sceny jego trylogii.

Ola (debiutująca Zofia Stafiej) nie zna swojego ojca. Nie dlatego, że porzucił rodzinę, ale dlatego, że wyjechał z Olsztyna do Irlandii za chlebem. Nie ma go przy wchodzącej w dorosłość Oli i jej niepełnosprawnym bracie. Nie ma go przy żonie (Kinga Preis). Nie ma go fizycznie ani duchowo. Ola nie wierzy nawet, że ojciec, jak go sucho nazywa, spełni obietnice i kupi jej wymarzony samochód po zdaniu przez nią prawa jazdy. Nie kupi, bo tragicznie ginie w wypadku w pracy. Ola, która jako jedyna z rodziny zna angielski, musi sprowadzić ciało do Polski. Jak to zrobić bez pieniędzy i znajomości świata? Mama jest prostą kobietą i zajmuje się kalekim synem. To Ola musi więc jechać do dalekiego Dublina, choć o ojcu kompletnie nic nie wie. A może nie chciała nic wiedzieć?

„Jak najdalej stąd" bardzo wiarygodnie pokazuje życie polskich imigrantów. Mieszkanie w barakach i hotelach robotniczych z jednej strony i sukces tych, którzy wsiąkają w system (znakomity epizod Arkadiusza Jakubika) i nie myślą o powrocie do ojczyzny. Nie ma tutaj żadnego ekstremum i twarzy polskiej diaspory ze „Szczęśliwego Nowego Jorku" Janusza Zaorskiego. Domalewski jest zbyt empatyczny, by iść w stronę brutalnej satyry albo moralizatorstwa. Jego interesuje coś więcej niż opowieść o emigrantach. Owszem, mamy tutaj naświetlenie wszystkich problemów związanych z pracą na obczyźnie, wyzyskiem, brakiem ubezpieczeń i mentalności gastarbeiterów. O wiele ważniejsza jest jednak opowieść o budowaniu relacji dziecka z rodzicami. Córki z ojcem. W tym przypadku z martwym ojcem.

Ola jest zmuszona, by zrozumieć, kim jest jej tata, dopiero po jego śmierci. Musi złożyć jego obraz ze skrawków i okruszków tego, co po sobie zostawił. Idzie po jego śladach po to, by zrozumieć swój stosunek nie tyle do ojca, ile do drugiej osoby. Osoby, która ją kochała, ale miała też własne potrzeby, słabości i udręki. To jest istota filmu, który reżyser dedykuje własnym rodzicom.

Zofia Stafiej wciąż studiuje aktorstwo, a już tworzy niezwykle dojrzałą i przejmującą rolę. Przewiduję nagrodę za debiut w Gdyni. Bunt nastolatki zderza się z brutalną rzeczywistością bycia głową rodziny. Jedzie do Dublina, by wbrew biurokratycznemu koszmarowi i braku pieniędzy ściągnąć zwłoki ojca do Polski. Jej miejsce jest w irlandzkich pubach i na imprezach z rówieśnikami (kapitalnie nakręcona przez Piotra Sobocińskiego scena imprezy podczas Dnia św. Patryka na ulicach Dublina!), a nie na byciu dorosłą z tak wielką odpowiedzialnością na karku. A jednak musi dorosnąć. W mgnieniu oka. Na obczyźnie. Jak jej przodkowie. Oczyszczenie przyjdzie jednak w samochodzie na ulicach Olsztyna, gdy zostanie sam na sam z ojcem i własną duszą. Finałowa scena pokazuje całościowo wrażliwość i reżyserską dojrzałość Domalewskiego, który teraz spokojnie może przejść do kolejnych filmowych tematów. Ten film to chyba również jego osobiste oczyszczenie.

„JAK NAJDALEJ STĄD"
REŻ. PIOTR DOMALEWSKI, DYSTR. FORUM FILM POLAND

eprasa.pl 170bfaddb3



Profanowanie Grobu Nieznanego Żołnierza

Wystarczy odkręcić zaledwie kilka śrub, by haniebny symbol sowieckiej dominacji zniknął z centrum Warszawy



MACIEJ KORKUĆ

20 lutego 1944 r. w prywatnym mieszkaniu w Warszawie zebrało się pięcioro członków stalinowskiej konspiracji: Bolesław Bierut, Edward Osóbka, Michał Żymierski, Antoni Korzycki i sekretarka Bieruta, a zarazem jego kochanka – Wanda Górska. Spotkanie to ogłoszą następnie „posiedzeniem Krajowej Rady Narodowej". Posiedzeniem, na którym owa KRN „ustanawia odznaczenie wojskowe Krzyż Grunwaldu".

Rok 2020. Wizerunek „ustanowionego" w taki sposób Krzyża Grunwaldu (KG) wciąż straszy w jednym z najświętszych miejsc polskiej pamięci narodowej – na jednej z trzech wielkich ozdobnych krat Grobu Nieznanego Żołnierza. Wciąż pozoruje odznaczenie równie godne, jak sąsiadujące z nim wizerunki orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Jak na urągowisko krata z tym stalinowskim odznaczeniem sąsiaduje bezpośrednio z tablicą ku czci żołnierzy antykomunistycznego podziemia.

Ostatni przywódca Polskiego Państwa Podziemnego, p.o. delegat rządu na kraj Stefan Korboński, słuchając o pompatycznych aktach wręczania tego niby-odznaczenia/orderu (komuniści zmieniali te kwalifikacje), nazywał go z lekceważeniem „mosiężnym kurkiem" od kranu. Był przecież urzędnikiem wciąż walczącej o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Doskonale rozumiał fałsz „państwowych ceremoniałów" odprawianych przez Bieruta, Gomułkę i innych ludzi Stalina. Nie podejrzewał jednak, że 30 lat po odzyskaniu niepodległości i niemal tyle samo po wyrzuceniu KG z systemu orderów i odznaczeń wolnego już państwa, w polskich jednostkach wojskowych nadal będzie celebrowany jako ważne odznaczenie i wieszany na honorowych miejscach. A tak niestety się dzieje.

Korboński wiedział, co mówi. W sensie państwowoprawnym odznaczenie to ustanowiła samozwańcza grupa ludzi, połączonych gotowością realizacji każdego polecenia Stalina. Kto ich do tego upoważnił? Mogli równie dobrze ustanowić odznaczenie polskie, jak i brytyjskie albo amerykańskie. W Londynie ani w Waszyngtonie nikt takiego aktu nie potraktowałby poważnie. Jednak w 1944 r. do Polski ponownie wchodziła Armia Czerwona. Bierut i inni doskonale rozumieli, że kiedy całą Polskę zajmą miliony sowieckich żołnierzy, to aresztowania, wyroki śmierci, powszechny terror wymuszą egzekwowanie wszystkiego, co zyska akceptację Stalina. Również odpowiednie traktowanie komunistycznych odznaczeń i orderów.

Fot. archiwum autora

eprasa.pl 170bfaddb3



ROSJANIE SPOD GRUNWALDU

Skąd się wzięło odwołanie do Grunwaldu? Dlaczego dwa miecze, a nie wprost komunistyczne znaki: sierp i młot? Bo Stalin na tym etapie wciąż wymagał od komunistów kamuflażu, ukrywania powiązań z Moskwą, pozorowania samodzielności, używania haseł narodowo-wyzwoleńczych. Choć Polacy generalnie wiedzieli, że PPR dąży do narzucenia Polsce sowieckiego totalitaryzmu, Kreml wciąż nakazywał pozorowanie patriotyzmu, używanie narodowych barw, odwoływanie się do narodowej tradycji.

Ta ostatnia podlegała swoistej reinterpretacji, tak aby lepiej łączyła się z duchem czerwonej propagandy. Dlatego w komunistycznych interpretacjach Krzyż Grunwaldu był lansowany jako symbol rzekomej wielowiekowej polsko-rosyjskiej i polsko-sowieckiej przyjaźni. Choć brzmi to niedorzecznie, komuniści dokonali propagandowej oraz ideologicznej reinterpretacji wydarzeń z 1410 r. Lansowaniu tezy o udziale Rosjan w bitwie z Krzyżakami nie przeszkadzało to, że żadnych Rosjan tam nie było, ani też to, że w XV w. nie istniał naród o takiej nazwie. Propaganda narzuci wszystko. Choćby to, że wzorem orła piastowskiego jest wytwór wyobraźni XIX-wiecznego artysty, niemający z wizerunkami znaku Piastów niczego wspólnego.

Odwołania do odległej historii, również średniowiecznej, nadawały rytm propagandzie sowieckiej w latach wojny. Stalin, dekretując nazwę „wojny ojczyźnianej", nakazał cynicznie sięgać w propagandzie do haseł patriotycznych mobilizujących ludność. Nawiązywano do postaci takich jak Aleksander Newski, kreowanych na ucieleśnienie walki Rosjan z germańskim naporem. Dlatego na odcinku polskim dostrzeżono użyteczność bitwy pod Grunwaldem. Fakty sprzed wieków nie miały znaczenia. Już od 1942 r. nową wersję historii głosiła nadająca po polsku sowiecka Radiostacja im. Kościuszki (jego postać też podlegała reinterpretacji). W eter szły sformułowania: „Już przeszło 500 lat temu Rosjanie [sic!] wespół z Polakami i Litwinami krwawili na polach Grunwaldu, gromiąc butne krzyżactwo niemieckie. [...] Wielki naród sowiecki i jego rząd zawsze usiłowały dopomóc Polsce w walce z jej śmiertelnym wrogiem krzyżactwem hitlerowskim". Dlatego w lipcu 1942 r. wzywano: „Rodacy! Do tej walki o nowy Grunwald wzywa Was Polska Partia Robotnicza". Cytowano przemówienia członkini Rady Najwyższej ZSRS Wandy Wasilewskiej z propagandowego cyrku nazwanego II Kongresem Wszechsłowiańskim: „My Polacy mamy swe tradycje, tradycje Grunwaldu, walki z Krzyżakami, gdy ramię przy ramieniu z Polakami walczyły pułki rosyjskie, ukraińskie, białoruskie, czeskie, przeciwko wrogowi wszystkich Słowian... Dziś nadszedł czas na nowy Grunwald". To dlatego Sowieci każą tworzonym przy Armii Czerwonej oddziałom Berlinga przysięgać wierność w rocznicę bitwy pod Grunwaldem: 15 lipca 1943 r.

DWUKROTNE NARODZINY

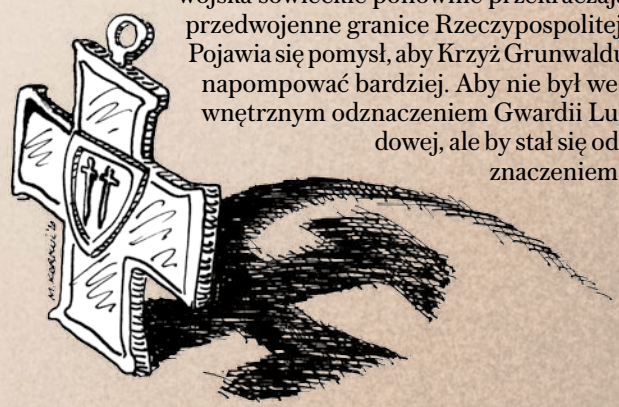
Zerwanie przez ZSRS stosunków państwowych z Polską w kwietniu 1943 r. otwiera przygotowania Kremla do utworzenia państwowej alternatywy, marionetkowej władzy dla Polaków. Stalinowska konspiracja w kraju dostosowuje się do nowych wyzwań, czekając na zajęcie Polski przez Armię Czerwoną. Na początku maja 1943 r. „szef sztabu" pepeerowskiej Gwardii Ludowej proponuje stworzenie odznaczenia „wyrażającego nowe idee". Oczywiście bez odsłaniania ideologicznej i organizacyjnej zależności od Kremla. Ani sierp, ani młot w grę wchodzić nie mogły. Sięgnięto zatem po ów polsko-rosyjski pseudogrunwald.

Nazwę „Krzyż Grunwaldu" wymyślił Stefan Kilanowicz (vel Grzegorz Korczyński – później m.in. wiceminister w MBP) na spotkaniu pepeerowców 8 listopada 1943 r. w warszawskim mieszkaniu jego brata Jerzego (po wojnie szefa WUBP w Szczecinie). Zebrali się tam jeszcze później wysocy urzędnicy stalinowskiego państwa i aparatu represji: Franciszek Jóźwiak, Ignacy Loga, Marian Spychalski oraz niezidentyfikowany człowiek, którego rzeczywistej tożsamości nawet w PRL nie ustalono. Nie mieli pomysłu, jak ogłosić stworzenie odznaczenia. Ale w listopadzie 1943 r. opublikowali „Regulamin Gwardii Ludowej", w którym poinformowali, że KG już istnieje. Nazwali go „polskim odznaczeniem wojskowym" ustanowionym i nadawanym przez „Dowództwo Główne GL".

Już potem ktoś zauważył, że odznaczeniu nie dodaje powagi to, że pojawiło się jakby znikąd. Dlatego mimo ogłoszenia, że KG już istnieje, przygotowano uroczysty „Rozkaz Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej. Ustanowienie Krzyża Grunwaldu". Został ogłoszony w grudniu 1943 r., ustanawiając ponownie KG. Od razu opublikowano też listę już odznaczonych nim członków GL, z Korczyńskim na czele. Także w tym rozkazie, tytułem uzasadnienia, o Grunwaldzie napisano, że przyniósł on zwycięstwo „zjednoczonym walką Polakom, Litwinom, Czechom, Rusinom, Rosjanom". Przy okazji kolejne niedopatrzenie, pozorowana powaga miesza się z bylejakością. Gazeta stwierdzająca owo „ustanowienie" nosi datę 25 grudnia 1943 r. A w niej zawarty był, jako już istniejący, ów rozkaz z przyszłości (sic!), bo opatrzony datą 1 stycznia 1944 r. Takie były drugie narodziny.

NARODZINY TRZECIE

W końcu 1943 r., gdy Armia Czerwona zbliżała się do przedwojennych granic Polski, komuniści tworzą kolejny byt propagandowy: Krajową Radę Narodową (KRN). Ogłaszają ją „demokratyczną reprezentacją narodu". W styczniu 1944 r. wojska sowieckie ponownie przekraczają przedwojenne granice Rzeczypospolitej. Pojawia się pomysł, aby Krzyż Grunwaldu napompować bardziej. Aby nie był wewnętrznym odznaczeniem Gwardii Ludowej, ale by stał się odznaczeniem



eprasa.pl 170bfaddb3

państwowym powołanym dekretem KRN. Wtedy właśnie 20 lutego 1944 r. Bierut (jako przewodniczący KRN), Osóbka, Żymierski (jako dowódca AL), Korzycki (późniejszy stalinowski wicepremier) i Górska ustanawiają po raz trzeci „odznaczenie wojskowe Krzyż Grunwaldu". Kiedy miesiąc później ogłaszają to w prasie, z tupetem piszą, że „odznaczonym Krzyżem Grunwaldu przyznaje się te same przywileje, co i kawalerom orderu Virtuti Militari".

W 1944 r. Armia Czerwona zajmuje kolejne części Polski. Stalin tworzy PKWN. Czeka na zdławienie przez Niemców powstania i dopalanie przez nich Warszawy. Zawłaszczone atrybuty państwa są już wykorzystywane całą parą. Dotychczasowe nadania KG były tylko na papierze. Teraz odznaczenie trzeba w końcu wybić w metalu. Powstaje ono w Moskwie – znów mamy wymiar symboliczny. Produkcję Krzyża Grunwaldu nadzoruje sowiecki generał Paweł Dawydow. Zamówienie na początku listopada 1944 r. wysyła, w imieniu PKWN na koszt Polaków, również sowiecki generał Bolesław Zarako-Zarakowski. Mołotow osobiście kieruje produkcję do moskiewskich zakładów menniczych.

W Dekrecie PKWN o orderach, odznaczeniach oraz medalach z 22 grudnia 1944 r. komuniści nazywają KG już orderem, a nie odznaczeniem. To ma nadal pompować jego rangę. Za chwilę rozpocznie się sowiecka ofensywa, która zajmie resztę terytorium Polaki. KG docelowo miał wyprzeć Virtuti Militari, który, prawem kaduka, komuniści także zaczęli nadawać.

Pseudogrunwaldzka narracja o „dwóch zwycięstwach" nad „krzyżackim hitleryzmem" rośnie. Hasło „Grunwald 1410 – Berlin 1945" rozklejane jest na plakatach. W szkolnych podręcznikach w opisie bitwy pod Lenino wciąż nawiązywano do nieistniejących Rosjan z XV w.: „Po raz pierwszy od czasów Grunwaldu żołnierz polski i rosyjski walczyli obok siebie przeciwko wspólnemu, niemieckiemu wrogowi".

UMARLI NIE MAJĄ GŁOSU

Ceremonialne nadania Krzyża Grunwaldu współkształtowały propagandowy przekaz PZPR. W sumie do 1985 r. przyznano ich 5827. Zdecydowana większość odznaczonych pochodziła z kręgu członków bolszewickich elit. KG otrzymywali przedstawiciele władzy, „ludowego" wojska, szefowie bezpieki i ich nadzorcy z NKWD. Wręczano je sowieckim generałom i działaczom, którzy wydawali rozkazy wyniszczania oddziałów Armii Krajowej (jak Pantelejmon Ponomarenko) oraz nadzorowali PKWN (jak Nikołaj Bułganin). Odznaczony nim przewodniczący PKWN Edward Osóbka podkreślał wówczas, że „Order Krzyża Grunwaldu symbolizuje nie tylko KRN, ale i PKWN".

Z przyczyn propagandowych nadawano go niekiedy przedstawicielom armii alianckich, przy czym nie wiadomo, czy dekorowani zdawali sobie sprawę z proweniencji tego „wyróżnienia". Manipulacje propagandy decydowały niekiedy o pośmiertnym nadawaniu go ludziom powszechnie uznawanym za symbole walki o niepodległość. Tak było z „wyróżnieniem" gen. Władysława Sikorskiego kilka lat po jego śmierci. Tej wątpliwej natury „zaszczyt" w sposób oczywisty nie mógł spotkać się z jego sprzeciwem ani z odmową. Komuniści w takich sprawach wykazywali się pragmatyzmem. Na chwilę schowali pamięć o brutalnych atakach sowieckiej i komunistycznej propagandy na generała i jego rząd w ostatnich miesiącach życia Sikorskiego – po zerwaniu przez ZSRS stosunków z Polską. Potem propaganda komunistyczna nie będzie już Sikorskiego potrzebować, więc w 1952 r. w materiałach edukacyjnych dla uczniów pisano znów o nim, że „wbrew swoim zobowiązaniom wobec rządu radzieckiego knuł zdradę". Jego rząd nazywano „agenturą imperializmu anglo-amerykańskiego", „tubą hitlerowskiej propagandy" oraz „antyradziecką czołówką najbardziej agresywnych kół reakcji anglo-amerykańskiej". Budzi niesmak, że w dzisiejszych czasach postkomuniści z tupetem obronę stalinowskiego Krzyża Grunwaldu uzasadniali... odznaczeniem nim Sikorskiego.

W okresie komunizmu graficzny wizerunek KG był wykuwany na setkach pomników. Szczególną rolę odegrały tu ceremonie nadawania Krzyża Grunwaldu całym miejscowościom. Mieszkańcy niestety nie mają świadomości, że to pamiątka po Bierucie. Niektórzy do dzisiaj wierzą, że to jeden z poważnych polskich symboli, a nie produkt stalinowskich marionetek.

W PRL pisano, że „odznaczeniu Krzyżem Grunwaldu partia przypisywała doniosłą rolę wychowawczą". Odznaczano nim także jednostki wojskowe LWP. Budzi zażenowanie, że dzisiaj wiele jednostek szczyci się tym stalinowskim „mosiężnym kurkiem od kranu" na stronach internetowych i w izbach tradycji.

GODNOŚĆ MIEJSCA

Komuniści nakazali umieścić wizerunek stalinowskiego Krzyża Grunwaldu na kratach Grobu Nieznanego Żołnierza. Jeśli KG coś symbolizuje dzisiaj, to właśnie „represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w Polsce w latach 1944–1989", o którym mówi art. 5a ust. 1 Ustawy z dnia 1 kwietnia 2016 r. „o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego".

Po upadku komunizmu na kratach Grobu Nieznanego Żołnierza przywrócono poprawne wizerunki orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Próbowano wyrzucić Krzyż Grunwaldu. Protestowali m.in. działacze SLD, korzystając z dość powszechnej dzisiaj niewiedzy, co to za symbol. W zeszłym roku zarówno szef Urzędu ds. Kombatantów, jak i prezes IPN oraz warszawskie Centrum Ratownictwa Zabytków oficjalnie zwracali się o bezzwłoczne usunięcie tego symbolu. Proponowano wojewodzie umieszczenie tam wizerunku Krzyża Niepodległości lub drugiego Krzyża Walecznych (odwróconego inaczej niż ten obecny awersem do czoła obiektu). IPN jest cały czas gotów sfinansować wymianę. Trzeba oficjalnej zgody zarządcy miejsca.

Mijają kolejne miesiące wielkich rocznic. Pomnika 1920 r. nie ma, a stalinowski order nadal profanuje pamięć tego, co symbolizuje Grób Nieznanego Żołnierza. Na początku listopada będziemy obchodzić 95. rocznicę jego utworzenia.

Wystarczy odkręcić kilka śrub i zamontować wizerunek prawdziwego polskiego odznaczenia. W przyszłości należy pomyśleć o przywróceniu w całości przedwojennego wyglądu ozdobnych krat.

eprasa.pl 170bfaddb3

Zapomniana „Sława”

W czasie I wojny światowej wielokrotnie przekraczała linię frontu, zapewniając łączność Legionów i POW, ale też ratując wielu żołnierzy. W międzywojniu prowadziła siatkę polskiego wywiadu w Niemczech. A potem ocaliła Londyn przed zagładą. W PRL nikt nie docenił jej zasług. Schorowana, pomieszkiwała u znajomych, a potem żyła z biedarenty. „Sława” Macieszyna była zapewne jednym z najwybitniejszych polskich szpiegów



Fot. Kancelaria Prezydenta x4



WOJCIECH LADA

W marcu 1945 r. Władysława Macieszyna czekała na ścięcie. Dosłownie. Niemcy już oliwili gilotynę, a specjalnie sprowadzony z Berlina kat nadzorował prace, spokojnie czekając na przystąpienie do egzekucji. Co wtedy robiła Władysława, możemy się tylko domyślać. Zamknięta w celi śmierci, była chora, może więc leżała na pryczy i w gorączce biegła przez swoje życie. A dystans był długi i usiany wieloma przeszkodami. Niemal 60 lat, które już przeżyła, warte było sensacyjnego filmu.

Powiedzieć, że była agentką, to zdecydowanie za mało. Była asem wywiadu. Podczas trzech wojen nieustannie przekraczała linie frontów, organizowała konspiracyjne komórki, przenosiła meldunki, działała w oddziałach dywersji i zbierała supertajne informacje. Jak wielkiej wagi one bywały, dość wspomnieć, że to właśnie ona dostarczyła do Londynu materiały, dzięki którym w ramach operacji „Hydra” alianci zbombardowali fabrykę w Peenemünde, w której powstawały m.in. rakiety V2 mające zniszczyć stolicę Wielkiej Brytanii.

W SUKNI PRZEZ LINIĘ FRONTU

Do nieustannego przemieszczania się przygotowało ją życie od najwcześniejszego dzieciństwa. Mając kilka lat, opuściła z matką rodzinny majątek Karwin zaraz po śmierci ojca, który zginął, postrzeliwując się na polowaniu. Najpierw mieszkała w Warszawie, gdzie ukończyła gimnazjum, następnie kontynuowała naukę w Krakowie. Były to pierwsze lata po rewolucji 1905 r. W mieście wrzało – tu właśnie znaleźli schronienie wszelkiej maści bojowcy PPS, ukrywający się przed carską ochraną, tu odbywały się na wpół legalne kursy dywersyjno-terrorystyczne, tu rozpoczynał działalność Związek Walki Czynnej, który stał się zaczynem Polskiej Organizacji Wojskowej i Legionów. Kiedy Władysława pojawiła się w mieście, do wojny było jeszcze daleko, choć czuło się ją już w powietrzu.

Niewiele myśląc, założyła swoją Drużynę Strzelecką, z którą przeszła podstawowe przeszkolenie wojskowe. W jej przypadku okazało się to bardzo ważne, bo choć nie zamierzała walczyć w okopach, nauczyła się tam rozpoznawać jednostki wojskowe, szarże, rodzaje broni, poznała tajniki kartografii. Ale uczyła się nie tylko tego. Kobieca konspiracja miała już wówczas w Polsce długą tradycję i opracowane metody działania. Panie doskonale zdawały sobie sprawę, że są najbardziej skuteczne, będąc eleganckie, piękne i jak najbardziej kobiece. Seksapil w męskim świecie zawsze był potężną bronią. Dziewczyny uczyły się więc także zgrabnego poruszania się, manier odpowiednich do wszystkich warunków, a także trudnej sztuki ubierania się tak, by nie tracąc linii ani nie uwłaczając modzie, móc przenosić na sobie całe kilogramy kontrabandy.

eprasa.pl 170bfaddb3

Władysława podobno miała ku temu wyjątkowe warunki. Jak opowiadała po latach jej przyjaciółka Zofia Zawiszanka-Kernowa: „Wysmukła, złotowłosa, wielkie błękitne oczy, rysy rzeźbione czyste a subtelne. Ta piękność ułatwiała jej w życiu niejedno, czyniąc niejako automatycznie ośrodkiem zainteresowań towarzyskich, budząc uwielbienie, pożądanie, lecz także w wielu wypadkach zazdrość, choćby podświadomą... Tak hojne obdarowanie jej przez naturę musiało wyrobić w dziewczęciu pewną wyniosłość, która odpychała i gorszyła kobiety, a podniecała mężczyzn ubiegających się o jej względy od najmłodszych lat".

> To właśnie Macieszyna wywiozła z Polski materiały, dzięki którym alianci zbombardowali fabrykę w Peenemünde. Powstawały tam rakiety V2 mające zniszczyć Londyn

Władysława musiała jednak robić wrażenie nie tylko urodą, skoro w 1914 r. otrzymała przydział do Żeńskiego Oddziału Wywiadowczego przy Komendzie Legionów, gdzie z miejsca została rzucona na głęboką wodę. „Wywiadowczynie przekraczały front w rejonie Delatyna, Kołomyi, Rafajłowej, zbierając informacje o wojsku rosyjskim i następnie wracały na pozycje austriackie, składając meldunki i raporty sytuacyjne" – pisał w „Przeglądzie Historycznym" Jerzy Gaul. Sprzyjało jej szczęście, a szczęściu sprzyjała jej uroda. Kiedyś, usiłując przekroczyć granicę, czołgała się po polu ubrana w suknię balową, w towarzystwie „służącej" i pieska. Kiedy wpadła na rosyjskiego oficera, udawała po prostu, że zgubiła drogę, on zaś stracił głowę do tego stopnia, że oprowadził ją po okopach i umocnieniach. „Zdawała się nie wiedzieć, co to strach. Posiadała też w wysokim stopniu umiejętność konspirowania. Doskonale potrafiła uzewnętrznić ze swych uczuć tyle, ile trzeba" – oceniała Maria Rychterówna, jej koleżanka z wywiadu.

Nieco później do tej typowo szpiegowskiej roboty doszła konieczność kursowania do Warszawy – z „towarem" niezbędnym dla rodzącej się POW. „Sławie" udało się dotrzeć tam i z powrotem przez linę frontu trzykrotnie, co było rekordem tej wojny. Z tym wiąże się przygoda, która wiele mówi o jej brawurze. Otóż pewnego dnia została wysłana do Warszawy z pokaźną sumą pieniędzy. Umieszczone były w walizce, do której już z własnej inicjatywy dołożyła mnóstwo nielegalnej literatury. Bagaż był ciężki, nie było więc opcji przedzierania się przez zieloną granicę. Władysława zdecydowała się przejść przez nią legalnie. Kiedy dojechała do Płocka, podeszła do pilnujących przejścia żołnierzy i oznajmiła, że musi pilnie dostać się do chorej matki. Żołnierze byli jednak służbistami i nakazali jej otwarcie walizki. Mogłoby skończyć się to tragicznie, ale kurierka nie straciła zimnej krwi. „Zupełnie bym zapomniała!



Przecież mam pistolet!" – oznajmiła i wyciągnęła spod płaszcza groźnie wyglądającego browninga. Kompletnie ogłupiali żołnierze odebrali jej broń i zaprowadzili na posterunek, zapominając o walizce. Władysława wygrała, bo szybko zrozumiała, że pistolet jest w czasach wojny czymś bardziej naturalnym niż walizka pełna pieniędzy i wywrotowej literatury.

Na posterunku dalej grała swoją rolę i była w niej tak przekonująca, że zamiast aresztu spotkała ją miła kolacja i podryw ze strony żołnierzy. „Ma zbyt uczciwe oczy, żeby być szpiegiem" – oznajmił jeden z nich. I w końcu puścili ją wolno. Misję wypełniła. Podobnie jak kolejne, które odbywała nieustannie do końca 1915 r.

Spore znaczenie miała jej trzecia podróż do Warszawy, „»Sława« przekazała nadany przez komendanta Piłsudskiego stopień porucznika Tadeuszowi Żulińskiemu, dowódcy POW" – wspominała Rychterówna. I to właśnie Żuliński zaproponował jej kolejną misję. Miała pojechać do Kijowa i przekazać tamtejszej komórce POW sfałszowane paszporty austriackie, wziętym do niewoli legionistom. Z Warszawy przedostała się do Kijowa z transportem broni. Znów brawurowo, jechała bowiem pociągiem, a te w okresie wojny były nieustannie kontrolowane w poszukiwaniu nader licznych dezerterów. Władysława szczęśliwie uniknęła kontroli, przesyłkę dostarczyła, a wracając przez Rumunię i Austrię, zdążyła jeszcze założyć we Lwowie komórkę POW. Trudno oszacować, ilu żołnierzom uratowała życie.

Po powrocie okazało się, że je oddział kurierek został rozwiązany. Nie bardzo się tym przejmując, ruszyła samotnie na miejsce postoju I Brygady, gdzie złożyła raport z misji bezpośrednio Piłsudskiemu. Komendant był pod sporym wrażeniem pięknej agentki i wkrótce powierzył jej głębiej zakonspirowaną, choć nie mniej ważną rolę. „Brałam udział w pracach organizacyjno-informacyjnych wśród wychodźstwa polskiego na terenie Niemiec" – zapisała w swoim życiorysie. Co autorka jej biografii Maria Weber skomentowała: „Krótko mówiąc, »Sława« budowała tam siatkę wywiadowczą".

eprasa.pl 170bfaddb3

SZPIEGUJĄC W NIEMCZECH

Podczas wojny polsko-bolszewickiej oficjalnie pracowała w szpitalu, w obozie dla rosyjskich jeńców. Nie ma tu pewnych informacji, ale nie można wykluczyć, że i tam wykonywała zadania wywiadowcze. Pielęgniarki w wojskowych szpitalach rutynowo przepytywały rannych pod pozorem zwykłej rozmowy czy flirtu, sprawdzały, a czasem wykradały dokumenty, co często dawało lepsze pojęcie choćby o stratach przeciwnika, rodzaju stosowanych umocnień, a już najwięcej o jego morale.

Dwa lata później znów jest w Niemczech, konkretnie w fabrykach Essen i Bochum, gdzie z ramienia Polski pracowała jako urzędniczka do „specjalnych zleceń", „w pracy niebezpiecznej i bardzo odpowiedzialnej" – jak zanotowano w zaświadczeniu. Co robiła? Znów nie wiadomo. Wiadomo jednak tyle, że zaświadczenie o tej pracy wystawił jej szef Wydziału Wywiadowczego ppłk Bociański.

O sporym znaczeniu jej misji może świadczyć i to, że bezpośrednio po jej zakończeniu otrzymała order Virtuti Militari V klasy. Już samo uzasadnienie wiele mówi o tym, jak ją ceniono: „Wielokrotnie przechodzi linię bojową podczas toczących się walk, podtrzymuje łączność Legionów z POW w Warszawie i dostarcza plany fortec i zebrane wiadomości wojskowe takiej doniosłości, że wzbudzają one podziw Sztabów Generalnych Armii Związkowych Niemiec i Austrii".

Po powrocie z Niemiec pracowała w organizacjach społecznych, angażowała się w walkę z bezrobociem. W 1926 r. wyszła za mąż za Adolfa Macieszę. Podobno nie był to „wiosenny poryw serca" – jak dyplomatycznie ujęła to jedna z jej znajomych – lecz świadoma i przemyślana decyzja, choć obiektywnie patrząc, Maciesza był postacią dość wybitną – lekarzem i antropologiem. Małżeństwo nie potrwało długo, bo doktor zmarł trzy lata później, ale Władysława zdążyła się wkręcić w świat polityki obozu piłsudczykowskiego. Marszałek znał ją zresztą nieźle i cenił, podobnie jak Adolfa, który był jego osobistym lekarzem. Nic też dziwnego, że w 1935 r. została senatorem IV kadencji i sprawowała tę funkcję do roku 1938.

Choć była wówczas znanym politykiem, pewne poszlaki zdają się świadczyć, że wciąż działała w wywiadzie. Co jakiś czas znikała z Polski i pojawiała się w Niemczech. Ona sama nic na ten temat nie mówiła, nie pojawiają się też żadne inne zapiski na ten temat. A jednak sugestię taką wysuwa Maria Weber, wskazując na list wysłany przez jej przyjaciela Andrzeja Kraszewskiego, w którym niepokoił się on o Macieszynę w „roku 39 udającą się z całym poświęceniem do Berlina, w samą paszczę tego szatana Hitlera".

Nic też zaskakującego, że po wybuchu II wojny światowej natychmiast zaangażowała się w konspiracyjne struktury Polskiego Państwa Podziemnego.

WYKRADZIONE TAJEMNICE RZESZY

Faktycznym twórcą późniejszej Armii Krajowej, tymczasem nazwanej Służbą Zwycięstwu Polski, był Michał Karaszewicz-Tokarzewski, który już pod koniec września przedarł się do Warszawy i przedstawił Stefanowi Starzyńskiemu, a następnie gen. Juliuszowi Rommlowi projekt ponadpolitycznej organizacji konspiracyjnej podległej bezpośrednio rządowi emigracyjnemu. Władysława nie miała wątpliwości przy wsparciu tego projektu. Początkowo jej funkcja była czysto polityczna – pośredniczyła w kontaktach z nieustannie skłóconymi stronnictwami politycznymi. Wkrótce jednak cenniejsze okazały się jej zdolności szpiegowsko-dywersyjne. W 1942 r. wstąpiła do Żeńskiego Oddziału Dywersyjnego „Dysk".

„To była elitarna grupa, jedyny kobiecy oddział specjalny Kedywu" – zauważała Małgorzata Koszarek z Muzeum Armii Krajowej w Krakowie. Podobne do niej dziewczyny, choć zazwyczaj o pokolenie młodsze, wysadzały pociągi, uszkadzały mosty... „Tor był podwójny. Maria Zielonka »Zofia« minowała pod dwoma wewnętrznymi szynami dwóch torów biegnących w przeciwnych kierunkach. Ja zakładałam minę naciskową w odległości stu kroków, w kierunku budki dróżnika" – opisywała klimat tych akcji jedna z nich, Maria Niepokoyczycka „Marta". Członkinie „Dysku" prowadziły też mniej wybuchowe prace – namierzały ofiary dla egzekutorów, rozpylały gaz w kinach „tylko dla Niemców", prowadziły też akcje wywiadowcze.

Nieco później dowództwo Kedywu zdecydowało się wykorzystać dobrą znajomość niemieckiego Władysławy. Nie wiadomo dokładnie, w którym momencie, zapewne pod koniec 1942 r., została kurierką o kryptonimie Y – 59, pod nazwiskiem Margaret Wagner, kursującą na

REKLAMA



eprasa.pl 170bfaddb3

trasie Warszawa–Wiedeń–Heidelberg. To właśnie wtedy przewiozła dokumentację fabryki w Peenemünde, dzięki czemu ocaliła Londyn. „Przewoziła instrukcje, pieniądze, kartki żywnościowe. Z powrotem meldunki wywiadowcze. Poza Berlinem, jeździła do Wiednia" – pisał Juliusz Pollak w książce „Polski Ruch Oporu w Berlinie 1935–1945". Formalnie była żołnierzem AK w Wydziale Wywiadu Ofensywnego, tzw. Straganie, a terenem jej działania były Austria, Bawaria, Protektorat Czech i Moraw, Słowacja, Saksonia, Górny Śląsk i Zaolzie.

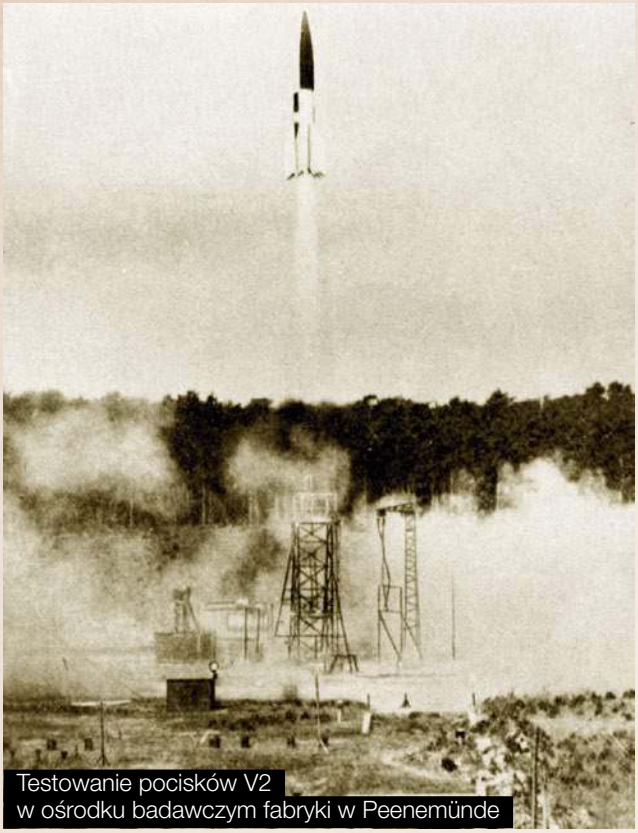
Wiedeńska placówka polskiego wywiadu miała długą, przedwojenną tradycję – była dobrze zakonspirowana i skuteczna. W tym jednak momencie – jak określa to Weber – „przeżywała dramat wsypy". Macieszynę aresztowano 8 kwietnia 1943 r. Było to dalekie echo najgłośniejszej bodaj afery w Polskim Państwie Podziemnym – zdrady Ludwika Kalksteina, Blanki Kaczorowskiej i Eugeniusza Świerczewskiego, którzy doprowadzili m.in. do aresztowania dowódcy AK Stefana Grota-Roweckiego. Ale nie tylko jego. Wpadło wtedy ok. 500 osób na Śląsku, w Czechach, Austrii i w samych Niemczech, a nawet w Gdańsku. Wśród nich był szef „Straganu" kpt. Karol Trojanowski, wkrótce potem aresztowano także płk. Mariana Drobika – szefa całego II Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego AK.

CZEKAJĄC NA ŚCIĘCIE

„Minęły trzy tygodnie, lecz wieści od Macieszyny nie było. A w czwartym tygodniu pewnym się stało, że Macieszyna wsiąkła. Ale pod jakim nazwiskiem, na jakim terenie, w jakich okolicznościach? Jak i gdzie jej szukać?" – zamartwiał się Romuald Malangiewicz, z którym podczas okupacji utrzymywała zapewne nie tylko przyjacielskie kontakty. Znali się z Ligii Morskiej i Kolonialnej, bardzo wpływowej w międzywojniu organizacji.

Osadzono ją w więzieniu Margarethen i poddano brutalnym przesłuchaniom. Miała odbitą nerkę, uszkodzony kręgosłup, w końcu straciła też zęby. Do niczego się nie przyznała, ale materiały przy niej znalezione były najwyraźniej dostatecznie obciążające. O beznadziejności sytuacji, w jakiej się znalazła, wiele mówi to, że kiedy jeszcze mogła, usiłowała popełnić samobójstwo, przegryzając sobie żyły. Kiedy ją odratowano, rozpoczęła głodówkę, a kiedy i to nie pomogło – zaczęła symulować chorobę psychiczną. „W międzyczasie Gestapo gromadziło materiały do sprawy, wyłapywano wtedy bardzo wielu członków siatki, aresztowania sięgnęły od Wiednia po Warszawę. Akta uzupełniano w porozumieniu z warszawskim Gestapo, funkcjonariusze śledczy jeździli do Warszawy, a warszawscy przyjeżdżali do Wiednia" – opowiadała dr. Henrykowi Bułhakowi.

Po blisko dwóch latach przed objazdowym Trybunałem Ludowym ruszył jej proces. Wyrok mógł być tylko jeden, ponieważ TL z zasady podlegały sprawy dotyczące zdrady stanu. Ale wiedeńskie Gestapo nie było władne zabić Władysławy bez tego wyroku, a że TL był ciałem ruchomym, jeżdżącym od przestępstwa do przestępstwa, wszystko bardzo się odwlekało. Dodatkowo sędziowie utrudnili gestapowcom życie,



Testowanie pocisków V2 w ośrodku badawczym fabryki w Peenemünde

Fot. Bundesarchiv

zasądzając „śmierć przez zgilotynowanie". Nie można było więc agentki rozstrzelać lub powiesić. Ponieważ w Wiedniu nie było gilotyny, przez oczekiwanie na jej sprowadzenie egzekucja odwlekała się po raz kolejny. Kiedy wreszcie sprowadzono kata wraz z przenośną gilotyną, okazało się, że Władysława ma – jak sądzono – tyfus. Kat odmówił wykonania wyroku do czasu jej wyzdrowienia. Nie zdążył – bo czerwonoarmiści zajęli Wiedeń i teraz wyroki wykonywano już na gestapowcach. Czymkolwiek się dało – oni akurat w tej kwestii nie byli formalistami.

IZBA BEZ PIECA

„Sława" wróciła do Polski. Dobiegała sześćdziesiątki, ale więzienie złamało jej zdrowie i z pewnością czuła się starzej. Jako uczestniczka wojny polsko-bolszewickiej, sanacyjna agentka, senator i żołnierz AK miała prawo obawiać się bezpieki – wolała więc się nie ujawniać. Nigdy nie zdobyła pracy na okres dłuższy niż rok z kawałkiem. Przez lata nie miała własnego mieszkania, pomieszkując u znajomych. Jedyne, co udało jej się zdobyć, to niewielka renta, która z trudem starczała na podstawowe potrzeby.

Tak przeżyła piętnaście lat. W 1960 r. zdecydowała się napisać do ZBoWiD. „Czy istotnie nie mam szans na przeżycie ostatnich lat w ludzkich warunkach? Czy istotnie nie pozostaje mi nic innego, że w moim 72. roku życia, jak powiedzieć sobie, że mam 500 zł emerytury i »kąt do spania«? Z łaski Zarządu Spółdzielni przy al. 3 Maja dostałam na 5. piętrze pseudoizbę bez pieca. Czy mam żałować, że w 1945 r. kat hitlerowski nie wykonał »wyroku«?" – pisała z goryczą.

Niewykluczone, że czasem żałowała – choć mimo podeszłego już wieku miała jeszcze nawet plany matrymonialne. Zmarła w 1967 r.

eprasa.pl 170bfaddb3



Hit tygodnia

To rakieta, nie auto – Bugatti Chiron Pur Sport

Podobno nazywają go „rakietą". Chyba każdy chciałby mieć go w garażu, ale takich szczęśliwców będzie zaledwie 60. Oto następca Chiron Super Sport 300+, czyli Bugatti Chiron Pur Sport. Miał być zaprezentowany podczas targów w Genewie, ale pandemia koronawirusa przekreśliła ten plan. Jest szybki, potężny. I oczywiście drogi. Prędkość maksymalna to 350 km/h, moc silnika W12 to 1500 koni mechanicznych, waży niecałe 2 tony, a kosztuje około 3 mln euro (plus podatki). Co tu więcej pisać, proszę spojrzeć na zdjęcie...

AUTOFOCUS, czyli co warto wiedzieć

Kierowcy nie powinni używać telefonów komórkowych podczas jazdy. Powód jest oczywisty – korzystanie z urządzeń mobilnych rozprasza uwagę, prowadzący zamiast skupić się na drodze, zajęty jest konwersacją. A co z pieszymi? Oni też niejednokrotnie z nosami w telefonach nie zwracają uwagi na otoczenie. Władze japońskiego miasta Yamato postanowiły od lipca wprowadzić zakaz rozmów telefonicznych na chodniku i przejściu dla pieszych. Na razie nie są planowane kary za nieprzestrzeganie nowego przepisu. Informacja na temat zakazu obok plakatów na ulicach ma być rozsyłana na telefony komórkowe.

Jakie samochody elektryczne cieszą się największą popularnością w Europie? W okresie od stycznia do kwietnia 2020 r. najchętniej kupowana była Tesla Model 3 (23 659 egzemplarzy), na drugim miejscu znalazł się Renault Zoe (22 692 egzemplarzy), na trzecim – VW e-Golf (12 128 egzemplarzy). Pamiętajmy też, że od kwietnia w związku z pandemią koronawirusa sprzedaż aut praktycznie stanęła.

W których krajach UE najłatwiej zginąć w wypadku drogowym? Według badań Komisji Europejskiej: w Rumunii, Bułgarii i... niestety Polsce. Z 77 ofiarami śmiertelnymi na każdy milion mieszkańców w 2019 r. nasz kraj plasuje się na trzecim miejscu. Warto podkreślić, że choć w ostatnich latach liczba ofiar śmiertelnych zmalała, to jednak lepiej by było, gdybyśmy byli co najmniej trzeci, ale pod względem bezpieczeństwa na drogach.

Škoda z okazji 125-lecia marki rozpoczyna jubileuszową kampanię: „Škoda. Wszystko, co ważne. Od 125 lat". Celem kampanii jest ukazanie aut Škody jako synonimów komfortu i bezpieczeństwa oraz szerokie zakomunikowanie specjalnej oferty przygotowanej dla klientów, na którą składają się m.in.: atrakcyjne ceny i formy finansowania oraz pakiety serwisowe i pogwarancyjne. – Škoda już od 125 lat oferuje wszystko, co ważne. Nieprzerwanie utrzymujemy dynamiczne tempo rozwoju i powołujemy do życia innowacyjne projekty, dzięki którym zawsze jesteśmy blisko naszych klientów – mówi Arkadiusz Gwizdek, dyrektor marketingu Škoda Polska.

Fani Formuły 1 powoli przygotowują się do rozpoczęcia sezonu 2020. Pierwsze wyścigi odbędą się 5 lipca na torze Red Bull Ring w Austrii. Ze względu na pandemię koronawirusa zostaną wprowadzone nowe zasady, m.in. zawody odbędą się bez udziału kibiców, nie będzie wspólnej parady kierowców, dziennikarze zaś wywiady przeprowadzą pojedynczo przed poszczególnymi garażami. Nie będzie również ceremonii na podium.

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

eprasa.pl 170bfaddb3



Energia ze słońca z Energą

Mieszkasz w domu jednorodzinnym i szukasz oszczędności? Rozwiązanie dla siebie znajdziesz w ofercie Energi Obrotu. Na początku kwietnia spółka uruchomiła sprzedaż paneli fotowoltaicznych dla gospodarstw domowych

Znacząco wzrasta zainteresowanie fotowoltaiką. Coraz więcej dachów pokrywają panele, które pozwalają rodzinom na znaczne oszczędności. Dlatego Energa Obrót przygotowała specjalną ofertę dla klientów indywidualnych – od początku kwietnia prowadzi sprzedaż paneli dla tej części klientów. Na stronie internetowej znajduje się kalkulator PV dla gospodarstw domowych, za pomocą którego możesz sprawdzić wstępne koszty inwestycji.



Fotowoltaika dla gospodarstw domowych jest jednym z elementów strategii produktowej spółki, wpisującym się w bieżące i przyszłe trendy rynkowe. Naszą troską jest teraz zapewnienie jak najwyższej jakości usług naszym klientom, dlatego bardzo dużą wagę przykładamy do odpowiedniego doboru partnerów. Jest to szczególnie istotne w czasie, gdy na rynku pojawia się dużo firm sezonowych, a fotowoltaika jest przecież produktem, który będzie służył wiele lat. Bardzo istotne jest dla nas również zbudowanie wśród klientów świadomości, która dotyczy tego produktu oraz systemu prosumenckiego. Dlatego organizujemy spotkania, które mają na celu rozpowszechnienie tej technologii u klientów.

Tomasz Bodetko,
p.o. dyrektor Departamentu Efektywności Energetycznej

JAK DZIAŁA FOTOWOLTAIKA

System wyposażony w panele fotowoltaiczne działa bezobsługowo w dni zarówno słoneczne, jak i pochmurne. Nadwyżka energii, pozyskana przez instalację, może być przez jej właściciela przekazywana do sieci elektroenergetycznej. Daje mu to prawo odebrania w późniejszym czasie i bez dodatkowych opłat nawet 80 proc. tego, co wcześniej odprowadził.

OBNIŻ SWOJE WYDATKI

Jak możemy obniżyć wydatki za prąd nawet o 90 proc. w ciągu roku dzięki takiej inwestycji?

Energa Obrót posiada kompleksową ofertę instalacji fotowoltaicznych dla klientów indywidualnych. W jej ramach świadczy usługi „pod klucz" – od wizji lokalnej i wyceny, przez wsparcie w wypełnieniu wniosków na potrzeby programu „Mój prąd", aż po montaż samej instalacji.

eprasa.pl 170bfaddb3

Zdecydowałeś się na instalację fotowoltaiczną?
Możesz skorzystać z programów, które znacznie obniżają koszty poniesione na zakup. To przede wszystkim rządowy program „Mój prąd". Z puli przeznaczonych na niego środków możesz otrzymać zwrot do 50 proc. kosztów poniesionych przy instalacji – nawet do 5 tys. zł! Dzięki uldze termomodernizacyjnej możesz z kolei odliczyć 17 lub nawet 32 proc. w rozliczeniu rocznym.

Ile zapłacisz, ile zyskasz?
Koszty montażu różnią się w zależności od wielkości i przeciętnego zużycia danego gospodarstwa domowego.

Przykład 1
Sześcioosobowa rodzina, której średnie roczne zapotrzebowanie na prąd wynosi 5,6–6 tys. kWh (kilowatogodzin), zapłaci – zależnie od wysokości ulgi termomodernizacyjnej – 16,6 tys. zł (32 proc. ulgi) lub 20,2 tys. zł (ulga 17 proc.). W sumę wliczone jest już dofinansowanie z programu „Mój prąd". Rynkowy koszt instalacji wyniósłby natomiast ok. 29 tys. zł. Suma ta pozwala na zamontowanie paneli o mocy 6,2 kWp (kilowatopików).

Przykład 2
W przypadku ośmioosobowej rodziny szacowane roczne zużycie energii elektrycznej wynosi 7,5–8 tys. kWh, dlatego potrzebujemy większej mocy fotowoltaicznej: 8,06 kWh. Aby zamontować panele o takiej specyfikacji, powinniśmy wydać ok. 36 tys. zł. Po odliczeniu ulgi oraz dofinansowania zostanie nam 25,8 tys. zł (ulga 17 proc.) bądź 21,1 tys. zł (ulga 32 proc.), które zainwestujemy z własnej kieszeni. Instalacja paneli zwraca się zwykle po pięciu–sześciu latach, rachunek za energię będzie zaś znacznie niższy już w pierwszym miesiącu rozliczeniowym.

JAK TO WYGLĄDA W PRAKTYCE?

Scenariusz: rodzina dwuosobowa 3000 kWh zużycie
Anna i Radosław lubią podróże. Najlepiej czują się jednak w swoim małym domu na Kaszubach. Mieszkają tam od pięciu lat. Ostatnio Anna zauważyła, że coraz więcej mieszkańców w ich okolicy posiada panele fotowoltaiczne. Anna i Radosław chcą więc dowiedzieć się czegoś więcej o takiej inwestycji i sprawdzić, czy będzie dla nich opłacalna. Może instalacja paneli i dla nich okaże się strzałem w dziesiątkę. Sprawdźmy to!

Jeśli Anna i Radosław zdecydują się na montaż mikroinstalacji o mocy 3 kW (kilowatów), rocznie może wyprodukować ona dla nich blisko 2800 kWh (podana wartość może się różnić w zależności od faktycznej sprawności Twojej instalacji fotowoltaicznej i warunków jej pracy).

Przy średnim rocznym zużyciu prądu na poziomie 3000 kWh roczne rozliczenie Anny i Radosława, bez mikroinstalacji i z mikroinstalacją, będzie wyglądało, jak w poniższej tabelce:

	Cena		*Przykładowe roczne rozliczenie*			
			bez mikroinstalacji		*z mikroinstalacją*	
	netto	*brutto*	*Liczba*	*Wartość brutto*	*Liczba*	*Wartość brutto*
Energia czynna	0,29020 zł	0,35690 zł	**3000 kWh**	**1 070,84 zł**	**592 kWh**	**211,28 zł**
Akcyza	0,00500 zł	0,00620 zł	**3000 kWh**	**18,45 zł**	**2160 kWh**	**13,28 zł**
Opłata abonamentowa	0,58000 zł	0,71340 zł	12 msc	8,56 zł	12 msc	8,56 zł
Składnik stały opłaty sieciowej	7,49000 zł	9,21270 zł	12 msc	110,55 zł	12 msc	110,55 zł
Składnik zmiennny opłaty sieciowej	0,23800 zł	0,29270 zł	**3000 kWh**	**878,22 zł**	**592 kWh**	**173,30 zł**
Stawka opłaty przejściowej	0,33000 zł	0,40590 zł	12 msc	4,87 zł	12 msc	4,87 zł
Stawka opłaty jakościowej	0,01330 zł	0,01640 zł	**3000 kWh**	**49,08 zł**	**592 kWh**	**9,68 zł**
Opłata OZE	- zł	- zł	12 msc	- zł	12 msc	- zł
Opłata kogeneracyjna	0,00139 zł	0,00170 zł	**3000 kWh**	**5,13 zł**	**592 kWh**	**1,01 zł**
			Wartość brutto	**2 145,70 zł**	**Wartość brutto**	**532,53 zł**

Obliczenia wykonane są dla modelu, w którym 30 proc. energii wyprodukowanej przez mikroinstalację zużywane jest na bieżące potrzeby prosumenta, a 70 proc. energii wprowadzane jest do sieci (do tzw. wirtualnego magazynu).

Ceny netto za energię podane są dla grupy taryfowej G11, według stawek z Taryfy Energa Obrót SA dla energii elektrycznej z 2020 r.

Ceny netto za opłaty dystrybucyjne podane są dla okresu rozliczeniowego dwumiesięcznego, przy zainstalowanym liczniku trójfazowym, odczytywanym zdalnie – stawki z Taryfy Energa Operator zatwierdzonej przez Prezesa URE na 2020 r.

Twoje rozliczenia mogą się różnić w zależności od tego, jaką masz ofertę, grupę taryfową, rodzaj licznika i sposób jego odczytu oraz okres rozliczeniowy.

eprasa.pl 170bfaddb3

Podsumowanie:
Rozliczenie roczne bez mikroinstalacji: 2145,70 zł brutto .
Rozliczenie roczne z mikroinstalacją: 532,60 zł brutto.
Oszczędności w skali roku: 1613 zł brutto.

JAK ZOSTAŁA ROZLICZONA WYPRODUKOWANA ENERGIA:

Przypomnijmy, że panele o mocy 3 kW rocznie mogą wyprodukować blisko 2800 kWh.

- Około 30 proc. energii, którą w ciągu roku wyprodukują panele fotowoltaiczne, pokryje bieżące zapotrzebowanie Anny i Radosława – będzie to ok. 840 kWh.
  Ta część energii od razu zasili sprzęty lub instalacje w domu i zostanie zarejestrowana tylko przez falownik (urządzenie, za pomocą którego prąd stały, jaki powstał z energii słonecznej, zamieniany jest na prąd zmienny zgodny z parametrami sieci publicznej). Ponieważ nie trafi ona do sieci dystrybutora, licznik dwukierunkowy jej nie uwzględni i nie będzie widoczna na fakturach. Natomiast faktycznie obniży to ilość prądu pobranego z sieci dystrybutora, czyli również same opłaty.
- Licznik dwukierunkowy odnotuje jedynie nadwyżkę energii, która zostanie wprowadzona do sieci dystrybucyjnej, do tzw. wirtualnego magazynu, bo Anna i Radosław nie wykorzystają jej w danym momencie – będzie to ok 1960 kWh.

Z energii, która została wprowadzona do wirtualnego magazynu, po uwzględnieniu opustu (współczynnik 0,8) Anna i Radosław odbiorą ok. 1568 kWh, płacąc tylko za opłaty stałe.

Anna i Radosław zużywają 3000 kWh rocznie, z czego ok. 2408 kWh zapewnią im panele, więc dokupią dodatkowo od sprzedawcy tylko 592 kWh.

840 kWh (energia pobrana na bieżące potrzeby, czyli nierejestrowana przez licznik) + 1568 kWh (prąd pobrany z wirtualnego magazynu, już po uwzględnieniu opustu) + 592 kWh (prąd pobrany z sieci dystrybutora i zakupiony od sprzedawcy) = 3000 kWh.

Scenariusz: rodzina czteroosobowa 5000 kWh zużycie

Sylwia i Dawid wraz z dwójką swoich dzieci mieszkają w domu jednorodzinnym na Pomorzu. Dawid chciałby zmniejszyć koszty energii, a Sylwia ceni sobie ekologiczne rozwiązania. Dlatego właśnie rozważają montaż paneli fotowoltaicznych. Chcą się dowiedzieć, czy będzie to dla nich dobra inwestycja oraz ile mogą oszczędzić. Sprawdźmy to!

Jeśli Sylwia i Dawid zdecydują się na montaż mikroinstalacji o mocy 5 kW, rocznie może wyprodukować ona dla nich blisko 4800 kWh (podana wartość może się różnić w zależności od faktycznej sprawności Twojej instalacji fotowoltaicznej i warunków jej pracy).

Przy średnim rocznym zużyciu prądu na poziomie kWh roczne rozliczenie Sylwii i Dawida, bez mikroinstalacji i z mikroinstalacją, spadnie z 3493,50 zł do 728,20 zł (obliczenia wykonane według modelu zastosowanego dla tabelki na str. 73). W skali roku oznacza to oszczędność w wysokości przeszło 2,7 tys. zł.



Fotowoltaika nie jest już postrzegana jako zachcianka osób zamożnych, a stała się produktem traktowanym na równi z zakupem wysokiej jakości telewizora. Dzięki temu rozwój fotowoltaiki nabiera dużej prędkości zarówno pod względem nowych mocy przyłączeniowych, jak i rozwoju samej technologii. I nie mówię tu o coraz wydajniejszych modułach krzemowych (340 Wp/moduł), a modułach III generacji, barwnikowych czy organicznych, które są produkowane również na naszym rynku.

Kamil Łapiński,
główny specjalista ds. usług energetycznych

Jak została rozliczona wyprodukowana energia

Przypomnijmy, że panele o mocy 5 kW rocznie mogą wyprodukować blisko 4800 kWh.

- Około 30 proc. energii, którą w ciągu roku wyprodukują panele fotowoltaiczne, pokryje bieżące zapotrzebowanie Sylwii i Dawida – będzie to ok. 1440 kWh.
  Ta część energii od razu zasili sprzęty lub instalacje w domu i zostanie zarejestrowana tylko przez falownik (urządzenie, za pomocą którego prąd stały, jaki powstał z energii słonecznej, zamieniany jest na prąd zmienny zgodny z parametrami sieci publicznej). Ponieważ nie trafi ona do sieci dystrybutora, licznik dwukierunkowy jej nie uwzględni i nie będzie widoczna na fakturach. Natomiast faktycznie obniży to ilość prądu pobranego z sieci dystrybutora, czyli również same opłaty.
- Licznik dwukierunkowy odnotuje jedynie nadwyżkę energii, która zostanie wprowadzona do sieci dystrybucyjnej, do wirtualnego magazynu, bo Sylwia i Dawid nie wykorzystają jej w danym momencie – będzie to ok. 3360 kWh.

Z energii, która została wprowadzona do wirtualnego magazynu, po uwzględnieniu opustu (współczynnik 0,8) Sylwia i Dawid odbiorą ok. 2688 kWh, płacąc tylko za opłaty stałe.

Sylwia i Dawid zużywają 5000 kWh rocznie, z czego ok. 4128 kWh zapewnią im panele, więc dokupią dodatkowo od sprzedawcy tylko 872 kWh.

1440 kWh (energia pobrana na bieżące potrzeby, czyli nierejestrowana przez licznik) + 2688 kWh (prąd pobrany z wirtualnego magazynu, już po uwzględnieniu opustu) + 872 kWh (prąd pobrany z sieci dystrybutora i zakupiony od sprzedawcy) = 5000 kWh.

GDZIE ZAPOZNASZ SIĘ Z OFERTĄ?

Przypomnijmy raz jeszcze, że Energa Obrót zaprasza zainteresowanych fotowoltaiką (zarówno klientów indywidualnych, jak i przedsiębiorców) na swoją stronę – www.energa.pl. Znajdą tam specjalny kalkulator, który pozwoli wstępnie oszacować m.in. koszt instalacji czas zwrotu inwestycji. Z ofertą można też zapoznać się we wszystkich salonach spółki.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 25/0920/F

eprasa.pl 170bfaddb3

Zbudujemy dla Ciebie instalację fotowoltaiczną

Oferta dla domu i firmy





DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA

energa.pl/fotowoltaika

- ✓ Od projektu do wykonania
- ✓ Bezpłatna wizja lokalna
- ✓ Dofinasowanie do 5000 zł z rządowego programu "Mój Prąd"

Usługa dedykowana jest klientom indywidualnym ENERGA-OBRÓT S.A. będących właścicielami wolnostojących domów jednorodzinnych lub klientom prowadzącym działalność gospodarczą z tytułem prawnym do obiektu, na którym ma być zamontowana instalacja PV. Montaż instalacji PV realizowany jest przez certyfikowanych partnerów technologicznych ENERGA-OBRÓT S.A. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

Energa Obrót

eprasa.pl 170bfaddb3

Pomoc pacjentom jest naszą misją



W czasie pandemii COVID-19 Takeda jeszcze bardziej wzmocniła swoje wsparcie dla pacjentów i osób związanych z ochroną zdrowia w Polsce, potwierdzając tym samym swoje przywiązanie do wartości skoncentrowanych na identyfikowaniu, zrozumieniu i odpowiadaniu na potrzeby pacjentów oraz innych instytucji działających na tym polu. Do tej pory łączna wartość wsparcia ze strony firmy Takeda wyniosła ponad 1,2 mln zł

eprasa.pl 170bfaddb3

Uruchomionych zostało wiele inicjatyw ze strony firmy Takeda, by wspierać środowisko medyczne. Jednym ze sposobów zaangażowania była decyzja o przestawieniu linii produkcyjnej w zakładzie Takeda w Łyszkowicach na wytwarzanie płynu do dezynfekcji rąk. Zapadła ona w pierwszym miesiącu pandemii, a podyktowana była przede wszystkim potrzebami szpitali i innych instytucji, które opiekują się osobami szczególnie narażonymi na ciężki przebieg COVID-19. Projekt udało się zrealizować dzięki wielkiemu zaangażowaniu pracowników Takeda. Zarówno płyn do dezynfekcji rąk, jak i maseczki ochronne, przyłbice oraz inne środki ochrony osobistej zostały nieodpłatnie przekazane 120 szpitalom, hospicjom oraz organizacjom pacjenckim. Jest to przykład działania zgodnego z filozofią firmy opartej na trwałym zaangażowaniu na rzecz pacjentów i zewnętrznych interesariuszy ochrony zdrowia.

W firmie Takeda pomoc pacjentom oraz osobom związanym z ochroną zdrowia stanowi podstawę każdego działania, i tak jest również w czasach COVID-19. Jesteśmy dumni, że poprzez otwarty dialog z zewnętrznymi interesariuszami byliśmy w stanie w znaczący sposób przyczynić się do wsparcia Polski w tych trudnych czasach.

Nienke Feenstra, dyrektor generalna Takeda Pharma

Z początkiem marca, w ścisłej współpracy z placówkami ochrony zdrowia oraz w odpowiedzi na rekomendację Ministerstwa Zdrowia, Takeda, producent leków m.in. dla pacjentów z pierwotnymi niedoborami odporności (PNO), uruchomiła program dostaw immunoglobulin stosowanych w programach lekowych bezpośrednio ze szpitali do domów pacjentów. Programem objęto pacjentów znajdujących się pod opieką dziewięciu szpitali, a jednym z motywów wdrożenia projektu była chęć redukcji niepotrzebnego zagrożenia wśród pacjentów z pierwotnymi niedoborami odporności, którzy byliby na nie narażeni, jeśli musieliby jeździć na kolejne wizyty do szpitali w czasie trwania pandemii.

Czas większego zagrożenia dla pacjentów, szczególnie tych zmagających się z chorobami przewlekłymi, skutkuje podwyższonym poziomem ich stresu. Takeda podjęła decyzję o natychmiastowym zaangażowaniu w zorganizowanie profesjonalnej pomocy psychologicznej i edukacji dla pacjentów. Firma zapewnia pomoc psychologiczną pacjentom skupionym wokół licznych organizacji, z którymi Takeda współpracuje na co dzień. Organizacje te zrzeszają pacjentów m.in. z chorobami gastroenterologicznymi, hematologicznymi, immunologicznymi oraz rzadkimi chorobami genetycznymi takimi jak choroba Fabry'ego, Gauchera czy dziedziczny obrzęk naczynioruchowy. Stres u tych pacjentów może wywołać zaostrzenie choroby lub jak w przypadku dziedzicznego obrzęku naczynioruchowego kolejny atak. Dzięki wsparciu profesjonalnego psychologa pacjenci ci będą mogli łatwiej radzić sobie psychicznie ze swoją chorobą w czasach pandemii. Jest to szczególnie ważne w okresie niepewności, jaki niesie z sobą COVID-19.

Takeda zdecydowała się również przygotować edukacyjne ulotki skierowane do chorych, ich rodzin i opiekunów. Materiały merytoryczne zawierają porady związane m.in. z leczeniem pierwotnych niedoborów odporności czy hemofilii w warunkach pandemii COVID-19. Pacjenci z hemofilią uzyskali również dodatkowo dostęp do filmów edukacyjnych ułatwiających prowadzenie rehabilitacji w warunkach domowych. Natomiast lekarze prowadzący pacjentów z chorobą Leśniowskiego-Crohna oraz innymi nieswoistymi chorobami zapalnymi jelit mają możliwość zapoznania się z zaleceniami Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii w formie filmu edukacyjnego udostępnionego online. Zarówno film, jak i towarzyszące mu ulotki zawierają zbiór przydatnych informacji dla pacjentów w trakcie COVID-19.

Opierając swoje działania na długotrwałych relacjach, zaufaniu i więzi z różnymi społecznościami, które wspiera Takeda na co dzień, w dobie pandemii nie zapomniano również o pomocy dla lokalnych wspólnot. Druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej w Łyszkowicach, gdzie firma prowadzi zakład produkcyjny, otrzymali maseczki i płyn do dezynfekcji. Z kolei pracownicy Takeda podarowali laptopy i komputery stacjonarne dzieciom z domów dziecka i rodzin zastępczych, by ułatwić im w ten sposób zdalną edukację.

Wyprodukowany przez naszą firmę płyn do dezynfekcji rąk przekazywaliśmy szpitalom i hospicjom potrzebującym środków sanitarnych, jak również organizacjom działającym na rzecz pacjentów szczególnie narażonych na konsekwencje zakażenia koronawirusem. To część naszych szeroko zakrojonych działań pomocowych, prowadzonych od chwili wybuchu epidemii.

Magda Zbrzeźniak, dyrektor medyczna Takeda Pharma

– Jesteśmy wdzięczni za nadzwyczajne poświęcenie i pracę wykonywaną przez wszystkich działających na pierwszej linii frontu w walce z COVID-19. Napawa nas również dumą, że uruchamiając program dostaw leków ze szpitali do domów pacjentów, produkcję płynu do dezynfekcji czy prowadząc działania o charakterze edukacyjnym i prospołecznym, możemy wziąć na siebie część ciężaru pandemii COVID-19 w Polsce. Dla nas tak szeroko zakrojona pomoc w tych wyjątkowych okolicznościach jest logiczną decyzją, która odzwierciedla nasze wartości i misję, której jesteśmy wierni każdego dnia – podsumowuje Nienke Feenstra, dyrektor generalna Takeda Polska.

C-ANPROM/PL//0399, data akceptacji: maj 2020
Copyright © 2020 Takeda Pharmaceutical Company Limited. Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszystkie znaki handlowe są własnościami ich prawowitych właścicieli.

eprasa.pl 170bfaddb3



Inwazja

Skąd wzięły się wielkie ślimaki w naszych parkach, ogrodach i na naszych trawnikach? Te obce osobniki rozmnażają się i rozprzestrzeniają bardzo szybko, nie mają liczących się naturalnych wrogów, powodują duże szkody w uprawach i są agresywne



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Ogólny plan inwazji jest zawsze taki sam: obcy organizm przedostaje się lub zostaje przeniesiony w nowe miejsce. Jeżeli natrafia na korzystne warunki, się rozprzestrzenia. Jeżeli ma predyspozycje do stania się gatunkiem inwazyjnym, a środowisko nie potrafi stawić mu oporu, unicestwia rodzime gatunki zamieszkujące pasującą mu niszę, jednocześnie dokonując zniszczeń przyrodniczych i gospodarczych – niekiedy katastrofalnych.

Duża część gatunków roślin, grzybów, zwierząt czy bakterii nie ma tendencji do inwazyjności. Wiele z nich, np. zboża, choć rozpowszechniane po całym świecie, także daleko od swoich ojczystych stron, nie tylko przynoszą korzyści człowiekowi, lecz także wytworzyły przez wieki wartościowe przyrodniczo ekosystemy tradycyjnych pól uprawnych.

Wiele z kolei, nawet większość organizmów, po pojawieniu się w nowym środowisku nie jest w stanie przetrwać. Przyjmuje się, że 90 proc. gatunków przesiedlonych lub zawleczonych do nowego, obcego im środowiska ginie na skutek nieodpowiednich warunków, drapieżnictwa, chorób, braku odpowiedniego pożywienia itp., 10 proc. potrafi się przystosować i przetrwać. Natomiast 1 proc. dokonuje inwazji – to nie bezradni przybysze lub ciekawostki przyrodnicze. To miejscowa przyroda jest bezradna wobec nich; nie potrafi się bronić, a czasem nawet nie rozpoznaje zagrożenia.

ZABÓJCZA CZEREMCHA

Jak funkcjonuje mechanizm inwazji i dlaczego jest zabójczy? Jednym z gatunków, którym na nowym terenie powiodło się aż nazbyt dobrze, jest pochodząca z Ameryki Północnej czeremcha późna, czyli amerykańska *Prunus serotina*. Od rodzimej europejskiej czeremchy zwyczajnej *Padus avium* różni się błyszczącymi liśćmi, gęstym, rudawym owłosieniem wzdłuż nerwów od spodniej strony liści i wzniesionymi kwiatostanami (czeremcha zwyczajna ma kwiatostany zwisające). W swoim nowym środowisku różni się także ekspansywnością.

Czeremcha amerykańska miała w założeniu pomóc w rekultywacji terenów zniszczonych przez przemysł czy w przygotowaniu ubogich, piaszczystych ugorów pod zalesienia. Szybko wymknęła się jednak spod kontroli i dziś jest jednym z najniebezpieczniejszych gatunków inwazyjnych w naszej części Europy.

Czeremcha amerykańska rośnie szybko, rozsiewa się, odbija od korzeni, rozrasta i nie ma naturalnych wrogów. Błyskawicznie opanowuje dno lasu, zabierając wodę i światło mchom, paprociom, zawilcom, borówkom i kokoryczkom. Zagłusza także wszystkie siewki

eprasa.pl 170bfaddb3



dębów, sosen, świerków, buków i jaworów – słowem wszystkich gatunków drzew leśnych tworzących drzewostan.

Nie ma siewek, nie ma nowego pokolenia drzew. Zostaje czeremcha amerykańska. Jednocześnie zagłuszając rośliny runa, czeremcha amerykańska zakłóca ekosystem: wraz z mchami i ziołami giną zapylające owady. Jeżeli zaś nie ma kolejnych pokoleń drzew, wymierają także grzyby, które żyją w symbiozie z ich korzeniami. Gleba pozbawiona niezbędnej im grzybni przestaje być glebą leśną; jeżeli nawet wytnie się czeremchę w pień (dodatkowo trzeba zwalczać ją chemicznie, bo odbije od korzenia; zwalczanie jest wyjątkowo trudne) i posadzi się nowy las, zmiany w środowisku mogły zajść już tak daleko, że las się nie przyjmie lub będzie tak słaby, że zniszczy go pierwsza fala korników lub ćmy brudnicy mniszki. W zdrowym lesie owady takie zostałyby utemperowane przez naturalne mechanizmy: ptaki, nietoperze, mrówki, nicienie, ważki itp. stworzenia, które żyją w kompletnym, niezakłóconym ekosystemie. W środowisku zubożonym i zakłóconym liścio- i drewnożerne owady rozmnożą się, nie napotykając oporu i stając się szkodnikami (normalnie określenie takie w naukach przyrodniczych nie istnieje i każdy organizm ma swoje miejsce i rolę; o szkodnikach mówi się w ekosystemach, które uprzednio zostały zaburzone).

Zamiast różnogatunkowego, wielopiętrowego, wiekowego lasu pełniącego różne funkcje mamy więc zarośla krzewiastej czeremchy amerykańskiej, pozbawione całej potrzebnej nam różnorodności.

DZIAŁAĆ, ZANIM BĘDZIE ZA PÓŹNO

Szacuje się, że inwazje obcych gatunków to jedno z największych zagrożeń współczesnej przyrody – i nie tylko. Powodują także, jak się szacuje, straty o wysokości do 10 proc. produktu globalnego brutto. Zarówno starty przyrodnicze, jak i gospodarcze, wynikające ze sprowadzania lub przypadkowego zawlekania obcych gatunków, mają cały czas tendencję wzrostową – tak jak rośnie cały czas turystyka, międzynarodowy handel i transport, tak samo z ładunkami drewna przedostają się grzyby i owady, ślimaki wraz z transportami warzyw, nasiona roślin nie tylko w kieszeniach ubrań czy bagażach, lecz także z jajami i larwami w zakamarkach pojazdów i pociągów, ryby, kraby i wodne rośliny w zbiornikach balastowych statków... Możliwości jest nieskończenie wiele i każda prędzej czy później zostanie wykorzystana przez gatunek zdolny do inwazji. I prędzej czy później trafi on na sprzyjające warunki. Skali tego zjawiska nie znamy, możemy ją co najwyżej przeczuwać, choć zapewne jeżeli dołożą się do tego zmiany i anomalie klimatyczne, może osiągnąć rozmiary przekraczające nawet śmiałe szacunki.

Tym bardziej że mało który kraj (wyjątkiem, choć też nie w stopniu doskonałym, jest np. Nowa Zelandia) podchodzi do tego poważnie. Istnieje wprawdzie prawodawstwo, również w Polsce, wymieniające gatunki uznane za inwazyjne, których nie można wprowadzać do środowiska i które należy zwalczać, jednak zwalczanie ma charakter małopowierzchniowy, incydentalny i niekonsekwentny – w przeciwieństwie do zachodzących cały czas inwazji.

ATAK WIELKICH ŚLIMAKÓW

Tegoroczna pogoda sprzyja ślimakom. Także tym pomarańczowym, pozbawionym skorupy, rojącym się praktycznie wszędzie. To także gatunek obcy – najprawdopodobniej nawet co najmniej dwa gatunki: ślinik luzytański *Arion lusitanicus* i ślinik wielki *Arion rufus*. Zewnętrznie są nie do rozróżnienia, możliwe jest to dopiero podczas sekcji. Oba gatunki, wywodzące się najprawdopodobniej z południa i zachodu naszego kontynentu, zostały sprowadzone, jak można sądzić, przypadkowo, z sadzonkami roślin uprawnych – ślinik wielki w XX w. (nie wiadomo dokładnie kiedy). Pierwsze osobniki ślinika luzytańskiego stwierdzono w Polsce około 1985 r. Ze względu na zewnętrzne podobieństwo obu gatunków (niektórzy mówią o większej ich liczbie) trudno ustalić niektóre fakty. Niewątpliwie jednak rozmnażają się i rozprzestrzeniają bardzo szybko, nie mają liczących się naturalnych wrogów, powodują duże szkody w uprawach i są agresywne wobec innych bezkręgowców. Nie znamy dokładnego kierunku, w jakim będą się rozwijać ich populacje, nie znamy też wpływu, jaki wywrą (już wywierają) na rodzimą przyrodę, mają jednak potencjał, by był to wpływ istotny. Dlatego, tak jak wszystkie obce gatunki inwazyjne, powinny być zwalczane. Pamiętajmy, że tego typu organizmy działają, bez skrupułów wykorzystując swoją przewagę, którą zapewniliśmy im, przesiedlając je do nowego środowiska.

Ponosząc winę za rozprzestrzenianie, powinniśmy też skutecznie przeciwdziałać, eliminując obce gatunki ze środowiska – nawet, jeżeli komuś wydałoby się to zbyt bezwzględne. Obowiązek spada na nas, na razie bowiem przyroda nas nie wyręczy – pomarańczowe śliniki nie natrafiają na opór środowiska, czyli inaczej mówiąc – nic nie chce ich zjadać. Nie natrafiły też na bakterię czy np. nicienia, który skutecznie ograniczałby ich liczebność. Zwalczanie chemiczne jest bronią obosieczną i jako przyrodnik odradzałbym je – przy okazji zabija się wiele innych zwierząt (a więc chroniąc bioróżnorodność, w rzeczywistości niszczy się ją). Pozostaje jedyny sposób: zbieranie i uśmiercanie. Im częstsze, dokładniejsze i prowadzone na większej powierzchni, tym szybciej zobaczymy efekty. Najlepiej przeglądać ogród rano, zanim zniknie rosa i wieczorem, a także

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 170bfaddb3

sprawdzać różne skrytki, w których ślimaki spędzają gorętszą i suchszą porę doby. Tak naprawdę, aby pomóc przyrodzie, powinniśmy zbierać i uśmiercać ślimaki nie tylko we własnym ogródku – powinny być to działania planowe, zakrojone na skalę kraju.

Oddziaływanie gatunków inwazyjnych jest widoczne na różnych poziomach. Azjatycka biedronka arlekin zabija biedronki dwu- i siedmiokropki, norka amerykańska wyparła norkę europejską, która nie była w stanie z nią konkurować, żółto kwitnąca nawłoć kanadyjska zagłusza wszystkie inne rośliny w dolinach rzecznych. Jednocześnie jednak zmniejszanie się liczebności polskich biedronek powoduje wzrost populacji uszkadzających rośliny mszyc, na które krajowe biedronki polowały i regulowały ich liczebność. Norka amerykańska, poza wyparciem norki europejskiej, wyżera jaja, niszczy gniazda, dziesiątkuje płazy, gady i ryby nieumiejące radzić sobie z nowym drapieżnikiem (podobnie jest w przypadku szopa pracza; pływa, wspina się, jest inteligentny i łakomy – uciekinierzy z hodowli z zachodu Europy tak się rozmnożyli i wyrządzają takie szkody, już nie tylko zabijając, ale wręcz zagrażając istnieniu niektórych rzadkich gatunków ptaków chociażby w Parku Narodowym Ujścia Warty, że czapka z ogonem upolowanego szopa powinna być symbolem przyrodnika chroniącego przyrodę – szopy są takim przypadkiem, w którym „miękkie" działania są już niewystarczające, a skutecznym może być tylko fizyczna likwidacja).

Tak samo nawłoć kanadyjska nie tylko zagłusza i zarasta, szkodząc bezpośrednio. Jej atrakcyjnie wyglądające kwiaty przyciągają pszczoły, nawet wtedy, kiedy jesienią nie ma w nich już pyłku i nektaru, skutkiem czego owady te na próżno tracą siły i nie gromadzą odpowiednich zapasów na zimę.

Podatne są zwłaszcza ekosystemy, które już są w jakiś sposób osłabione: łatwiej czebaczkowi amurskiemu (rybie zawleczonej do polskich wód przypadkowo w 1990 r. podczas zarybiania karpiem) czy sumikowi karłowatemu (sprowadzony do Europy zza Atlantyku w XIX i XX w., okazał się niebezpiecznym szkodnikiem) wyjeść ikrę miejscowych ryb w rzece osłabionej zanieczyszczeniami i regulacją niż w rzece w „pełni sił", w której obce gatunki mogłyby zostać pożarte przez miejscowe okonie, szczupaki i sandacze.

Inwazje zachodzą zresztą w różnych kierunkach. W Polsce duża liczba gatunków inwazyjnych to gatunki azjatyckie lub północnoamerykańskie z podobnych szerokości geograficznych – proces zachodzi jednak w obie strony i tak np. nasz rzadki i chroniony krzew wawrzynek wilczełyko *Daphne mezereum* jest gatunkiem inwazyjnym w Ameryce Północnej.

> Tak jak rośnie cały czas turystyka, międzynarodowy handel i transport, tak samo z ładunkami drewna przedostają się grzyby i owady, ślimaki wraz z importem warzyw, nasiona roślin nie tylko w kieszeniach ubrań czy bagażach, lecz także z jajami i larwami w zakamarkach pojazdów i pociągów

Przemieszczanie gatunków poza rejony ich naturalnego występowania, zwłaszcza w przypadkach, których nie kontrolujemy, które odbywają się bez naszej wiedzy i o których dowiadujemy się, kiedy odwrócenie tego, co zaszło, wymagałoby ogromu prac i kosztów, co któryś raz może się zakończyć inwazją. Więcej: jak już wspomniałem, wiemy, że część przypadków na pewno zakończy się inwazją.

Inwazją, która, niszcząc bioróżnorodność, prowadzi do monotonii, ubóstwa gatunków i krajobrazów, do jednolitości świata. Te procesy są jak rewolucja i jak system totalitarny: nie zostawiają miejsca na indywidualizm. Tak jak w systemie totalitarnym nie może istnieć lokalność, tradycja, rodzinny interes, swoboda tworzenia i wolność wyboru sposobu życia, tak inwazyjne gatunki nie pozwalają na istnienie łąk ostrożeniowych, kserotermicznych, wrzosowisk, ziołorośli – mają być tylko jednolicie żółte powierzchnie porośnięte nawłocią kanadyjską lub chaszcze rdestu ostrokończystego; nie ma miejsca dla żurawi, czajek, rycyków, dudków i kulików: wszystkie gniazda i jaja przechodzą na własność szopów. Ławice śledzi, dorszy, płastug i belon nie mogą już przemierzać morskiej toni, która należy wyłącznie do pochłaniających ich ikrę krabów wełnistoszczypcych.

W świecie nękanym inwazjami często na skutek naszej nieodpowiedzialności nie może już być tak, aby na każdej rafie koralowej funkcjonowały inne, niepowtarzalne symbiotyczne pary ryb i ukwiałów – bo każda rafa zostanie ogołocona i ujednolicona przez czerwone, kolczaste rozgwiazdy korony cierniowe.

Koniec też jest podobny – tak jak system totalitarny po zniszczeniu wartości, które są mu wrogie, niszczy sam siebie, załamuje się i pozostawia pustkę, tak samo nie może funkcjonować zniszczony i przeorany przez inwazję świat przyrody.

Niekontrolowane przemieszczanie gatunków to wielkie koszty przyrodnicze i coraz większe koszty ekonomiczne, a także cios, który może zachwiać pięknem świata, które jest warunkowane przez jego złożoność, różnorodność i niepowtarzalność.

Taka sytuacja wymaga odpowiedzialności. Nie możemy dopuszczać ani się przyczyniać do niekontrolowanego przemieszczania się gatunków. Musimy też jednostkowo, ale i jako państwo, podejmować działania na rzecz powstrzymania niekorzystnych procesów: nie tylko poprzez tworzenie przepisów prawa i list gatunków inwazyjnych, lecz poprzez formułowanie i praktyczne realizowanie programów przeciwdziałających tym zjawiskom w skali kraju, Europy i całego globu.

eprasa.pl 170bfaddb3



Hit tygodnia

Smartfon Huawei P40 Lite 5G

Model Huawei P40 Lite 5G trafił i do naszego kraju. Jak sama nazwa wskazuje, obsługuje on sieć 5G. Ten model to podrasowany następca P40 Lite. Co się zmieniło? P40 Lite 5G jest nieco większy i cięższy (ale bez przesady, to przecież tylko 189 g), ma nieco szybszy procesor, odrobinę większy wyświetlacz – teraz 6,5 cala i już nie LCD, ale OLED. Pamięć RAM bez zmian – 6 GB, pamięć na dane także – 128 GB. Nieco mniejsza jest za to bateria: 4000 mAh (plus szybka ładowarka 40 W w zestawie) wobec 4200 mAh w modelu P40 Lite (też z ładowarką). Warto nadmienić, że w razie potrzeby za pomocą technologii SuperCharge 40 W można naładować smartfona do 70 proc. w zaledwie pół godziny. System operacyjny nie uległ zmianie: to Android 10 (EMUI 10.0.01 z Huawei Mobile Services). Jeśli chodzi o łączność, to mamy: USB-C, NFC, Bluetooth 5.1, jack 3,5 mm. Spore zmiany są widoczne w aparacie (poczwórnym) fotograficznym. Teraz główny ma 64 Mpix (f/1.8) plus 8 Mpix (f/2.4), plus 2 Mpix (f/2.4), plus 2 Mpix (f/2.4), wobec 48 Mpix w P40 Lite. Aparat przedni ma jednak teraz nieco mniejszy: 13 Mpix (f/2.0) wobec 16 Mpix (f/2.0).

Cena: 1799 zł

Plusy i minusy

+ ciekawy, mocny „średniak”
− spora konkurencja w tym przedziale cenowym

Aparat Sony ZV-1

Aparat ZV-1 powstał z myślą o wideoblogerach. Ma niewielkie wymiary: 105,5 x 60,0 x 43,5 mm, waży 294 g, jest wyposażony w uchylny ekran LCD, uchwyt na korpusie i lampkę nagrywania. Kierunkowy mikrofon z trzema kapsułami i osłona przeciwwiatrowa pozwalają dokładniej zarejestrować głos i osłabić odgłosy wiatru. Z kolei funkcja przełącznika bokeh i ustawienie „prezentacja produktu” ułatwiają tworzenie ciekawszych filmów. Aparat ZV-1 jest wyposażony w przetwornik obrazu CMOS Exmor RS z własnym układem pamięci DRAM, obiektyw ma zaś zakres ogniskowych 24–70 mm i jasność F1.8–2.8. Jeśli chodzi o możliwości filmowe, to ZV-1 nagrywa w 4K, ma funkcję nagrywania interwałowego do tworzenia animacji poklatkowych, tryb Super Slow Motion do nagrywania z szybkością do 1000 kl./s, a także funkcję edycji proporcji obrazu na potrzeby serwisu Instagram. ZV-1 może służyć także jako kamera internetowa – wystarczy podłączyć go do portu USB komputera.



Cena: 3499 zł



Dysk SSD Nimbus Data ExaDrive DC100

Zacznijmy od ceny, która może szokować, ale mamy do czynienia z najpojemniejszym na świecie dyskiem SSD, aż 100 TB! Nie jest to dysk dla przeciętnego użytkownika, użytek z niego zrobią firmy, które potrzebują i bardzo szybkich komputerów, i szybkich oraz pojemnych dysków na dane. Dysk znajduje się w 3,5-calowej obudowie (czyli jest wielkości tradycyjnego dysku HDD), ExaDrive DC100 jest dostępny w wersji z interfejsem SATA i SAS, wyposażony jest w cztery kontrolery i kości pamięci eMLC NAND FLASH (nie są co prawda tak szybkie jak SLC, ale mają za to większą pojemność). Transfer danych dochodzi do 500 MB/s (zarówno odczyt, jak i zapis sekwencyjny). Choć nie są to może rewelacyjne osiągi, a producent twierdzi, że „prądożerność” jest aż o 85 mniejsza niż konkurencyjne rozwiązania stosowane przez innych producentów. Producent udziela pięcioletniej gwarancji.

Cena: 40 000 dol.

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

eprasa.pl 170bfaddb3

LARA GESSLER Z WYKSZTAŁCENIA SOCJOLOG, Z PASJI KULINARNY PRAKTYK I RESTAURATOR

Rozmowy przy łupaniu orzechów

Włoskie, pekany, laskowe, piniowe, ziemne, nerkowca, makadamia, brazylijskie, kokosowe. A obok nich pistacje, jadalne kasztany, migdały, pestki słonecznika i dyni, sezam. To bohaterowie książki „Orzechy i pestki. Przewodnik mistyczno-kulinarny", która ukazała się właśnie nakładem Wyd. Prószyński i S-ka. Autorka pisze we wstępie, że w jej rodzinnym domu nigdy nie brakowało jej rozmów o jedzeniu, literaturze i polityce. Co nie dziwi, biorąc pod uwagę, że w tej familii jest prawie tak wielu dziennikarzy jak kucharzy.

Czy z takim zapleczem Lara Gessler mogła podejść do tematu inaczej niż dociekliwy mistrz kuchni i śledczy dziennikarz? Zbierała materiały i poznawała smaki u źródeł. Odwiedzała miejsca, w których orzechy i pestki są ważne. Kulturowo, ale też gospodarczo. Dotarła m.in. do Indonezji, Filipin, Hiszpanii i Włoch. A potem w książce zawarła to, czego się dowiedziała, co ją zaintrygowało i zainspirowało, co sama sprawdziła.

Jako praktyk podpowiada czytelnikom m.in., jak obudzić „zahibernowane"



orzechy. Jak zneutralizować zawarty w nich kwas fitowy, utrudniający wchłanianie się cynku, magnezu, żelaza oraz wapnia. Przeprowadza ich też, krok po kroku, przez różne etapy przygotowywania np. masła orzechowego.

W antrakcie kulinarnych działań zdradza, jak można zinterpretować np. sen o łupaniu orzechów albo co próbuje nam przekazać podświadomość przywołująca obraz pestki. Dzieli się też wspomnieniami. M.in. związanymi z orzechami znanymi jako włoskie (choć podchodzą ze starożytnej Persji), które w kuchni jej rodziców używane były np. do piernikowego tatara ze śledzi, sałatki Waldorf czy wielkiego na pół stołu makowca.

Pisze, że już jako dorosła osoba miała szczęście uczestniczyć w przygotowaniach do świąt w domu, w którym te orzechy królowały. „Po całym dniu sprzątania na stole lądował wielki jutowy worek, pękaty od orzechów. Cztery godziny później została po nim średniej wielkości miska wypełniona mózgokształtnymi połówkami orzechów, dumnie stojąca na stole. Teraz mogę powiedzieć, że wspólne łuskanie orzechów przez pół nocy na wymarzony orzechowiec łączy lepiej niż lepienie pierogów. Z gorzkim uśmiechem patrzę w sklepie na łuskane orzechy na wagę. I zastanawiam się, ile pięknych rozmów się przez nie nie odbyło".

Jolanta Gajda-Zadworna

Orzechowiec



Ten orzechowiec to pierwszy, jaki w życiu jadłam, i lepszego nigdy później nie próbowałam. To właśnie na to ciasto potrafiłam łupać orzechy, w doskonałym towarzystwie, przy czerwonym winie przez cztery godziny.

Składniki: Ciasto: 500 g mąki, 200 g miękkiego masła, 200 g cukru, 2 jajka „0", 2 łyżki miodu, 2 łyżki ciepłego mleka, 1 łyżka sody, szczypta soli
Krem waniliowy: budyń waniliowy (proponuję własnej roboty, ale jeśli wybitnie ci się spieszy i pójdziesz na skróty, robiąc budyń z torebki, nadal będzie to bardzo dobre ciasto; użyj wtedy 2 torebek), 1 l mleka 3,2 proc., 6 żółtek średnich jaj „0", 1 laska wanilii, 60 g skrobi ziemniaczanej, 200 g masła, 150 g drobnego cukru, 40 ml ciemnego rumu
Masa orzechowa: 300 g orzechów włoskich, 150 g cukru, 180 g masła, 3 łyżki miodu.

Wykonanie: Zacznijmy od ciasta. Mikser wyposaż w końcówkę z rózgą. Do miski miksera włóż masło i utrzyj je z cukrem na puszystą masę. Zwalniając obroty miksera, dodawaj jajka, jedno po drugim. Każdorazowo czekaj, aż masa się połączy, zanim wbijesz kolejne jajko. Zagrzej mleko, by było ciepłe i rozpuść w nim miód. Dodaj je do masy. Wymieszaj mąkę z solą i sodą. Teraz możesz zmienić końcówkę w mikserze z rózgi na hak lub łopatkę. Ustawiając mikser na wolne obroty, dodawaj powoli mieszankę mąki, soli i sody. Ucieraj ciasto do połączenia składników.

Podziel ciasto na 3 równe części. Zawiń je w folię spożywczą i włóż do lodówki, by się schłodziły na 15–20 min.

Przygotuj sobie 3 jednakowej wielkości blachy do pieczenia spodów. By łatwiej ci było rozwałkować ciasto na całą wielkość blachy, włóż każdą porcję między 2 arkusze papieru do pieczenia. W ten sposób nic nie będzie przyklejało się do wałka. Warstwy są dość cienkie więc zrobienie jednakowych 3 będzie wymagało cierpliwości i precyzji. Dwa placki piecz w temperaturze 180°C przez ok. 15 min.

Przygotuj masę orzechową. Do rondelka włóż masło z miodem i cukrem. Podgrzewaj na małym ogniu do rozpuszczenia, następnie dodaj orzechy. Na trzeci blat nałóż masę orzechową i piecz w środkowej części piekarnika w tej samej temperaturze przez 15–20 min. Pozwól blatom ostygnąć, a następnie przekładaj je kremem waniliowym, pozostawiając blat z orzechami na samą górę.

Ciasto smakuje najlepiej, jak przez noc się przegryzie.

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl 170bfaddb3



SŁODKO-SŁONY

Od siedmiu złodziei

ANNA MONICKA

Niektórzy mawiają, że piwo z rana jak śmietana. Inni parzą kawę. Ja zdecydowanie wolę ocet. Zaczynam dzień od szklanki wody. Dodatki są różne – zależą od pogody, humoru, tego, co mi podszepnie intuicja – ale zawsze kwaśne. Sok z limonki albo cytryny, ocet jabłkowy, do tego kurkuma, sama albo z chili, jeśli potrzebuję jakoś szczególnie się rozgrzać od środka. No i miód – który dodaję do drugiej szklanki napoju. Pierwsza jest bez cukru, choćby nawet najzdrowszego.

Co to daje? Usprawnia pracę jelit, likwiduje pobolewania brzucha, reguluje poziom cukru we krwi i ciśnienie, ułatwia spalanie tłuszczów. Człowiek robi się lżejszy, sprawniejszy, nic mu nie leży na wątrobie. Dosłownie, bo ją oczyszcza. A pektyny jabłkowe zmniejszają wchłanianie i magazynowanie tłuszczu. Do tego ma mnóstwo witamin i minerałów, więc nie trzeba się faszerować takimi w tabletkach. Efektem ubocznym jest lekka utrata wagi, bo pod wpływem bakterii probiotycznych przyspiesza przemiana materii.

Ostatnio dostałam w prezencie urodzinowym (oj, jak ci moi przyjaciele dobrze mnie znają) Ocet Siedmiu Złodziei – cudownie pachnący macerat majeranku, tymianku, rozmarynu, mięty, goździków i cynamonu zrobiony właśnie na 5-procentowym occie jabłkowym. To dzieło rodzinnej manufaktury Pozytywnie Zakiszeni. Dzieło, dodam, wybitne. Uzależniające do tego stopnia, że popijam moją poranną miksturę przez cały dzień. Doszło do tego, że zapominam nawet o kawie i herbacie, chociaż jesienią zwykle miałam na nie ochotę, zwłaszcza takie z rozgrzewającym kardamonem. Skrapiam też moim nowym octem sałatki i jestem zachwycona, bo pięknie pachną ziołami.

Pozytywnie Zakiszeni robią nie tylko ocet. Wygoogolowałam ich sobie natychmiast, a na blogu mnóstwo informacji o kiszonkach, zakwasach, jest nawet sklep ze smakołykami, a w nim kiszone kapusty, rzodkiewki i inne warzywa, nawet bób, kimchi, kombucze, różne zakwasy. Buraczany robię sama, ale selerowo-pietruszkowego czy imbirowo-kurkumowego jeszcze nie próbowałam, a ponieważ na stronie jest przepis – pewnie wkrótce go nastawię. Przyszła jesień, czas sięgnąć po dobre bakterie.

Fot. archiwum Autorki, Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Racja żywnościowa

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Potrzeba przygotowania trwałej, pożywnej, poręcznej – podróżnej lub też bojowej – porcji żywności nie jest nowa, że wspomnę chociażby indiański pemikan, czyli suszone mięso (białko), sklejone tłuszczem (energia) i wzbogacone suszonymi jagodami (witaminy).

Pomysły na racje żywnościowe nieustannie się rozwijają i choć sama idea praktycznej porcji jedzenia jest niezmienna, szczegółowe sposoby, w jakie jest ona realizowana w różnych krajach, wiele mówią o specyfice miejsca, w którym racje przygotowano.

Kiedy czyta się skład racji żywnościowej armii francuskiej i legii cudzoziemskiej Ration De Combat Individuelle Rechauffable, ma się wrażenie, że przegląda się menu dobrej restauracji. Porcja na dobę zawiera: dwa dania główne i przystawkę (np. cassoulet z fasoli, wieprzowiny i pikantnej kiełbasy, wieprzowinę z ryżem i ananasem oraz pasztet z sarny – a może tortellini z wołowiną, sałatkę orientalną i pasztet z łososia? – do wyboru jest bardzo wiele takich zestawów), batonik czekoladowy, batonik orzechowy, zupę błyskawiczną, serowe fondue, słone herbatniki, słodkie herbatniki, musli, karmelki, galaretkę, gorzką czekoladę, mleczny deser, napój energetyczny – jak również serwetki, tabletki do odkażania wody i zestaw do podgrzewania jedzenia. Wszystko przygotowane jest w pięknych, kolorowych, apetycznych puszkach i opakowaniach – francuska racja wyglądałaby dobrze nie tylko w menu restauracji, lecz i na wystawie sklepu z towarami luksusowymi.

Norweska racja żywnościowa, określana jako kakeblokken, czyli „blok ciasta", podzielona jest na małe, osobno zapakowane kostki. To jednolita masa, w której skład wchodzi tłuszcz roślinny, mąka pszenna, słód, cukier i witaminy. Zapewne jest pożywna i być może smaczna, chociaż z wyglądu przypomina szare mydło.

I chociaż powyższe porównanie obejmuje tylko niewielki skrawek otaczającej nas rzeczywistości, drobny wycinek świata analizowanego przez pryzmat racji żywnościowych, dobrze jest wiedzieć, że są rzeczy niezmienne od czasów trzech muszkieterów i d'Artagnana, którzy wśród największych opresji nie mogli się obejść bez wyszukanego obiadu (albo chociaż dobrego pasztetu i gąsiora wina), i Norwega Nansena, który potrafił przeżyć arktyczną zimę, żywiąc się półsurowym mięsem upolowanego morsa.

eprasa.pl 170bfaddb3

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Priorytety PiS?


www.wojciechreszczynski.pl

Ustawa o ochronie zwierząt nie należała do tzw. priorytetowych. Pamiętam deklaracje i zapowiedzi ważnych polityków PiS na temat konieczności przeprowadzenia nowych reform czy dokończenia zaczętych, a w zasadzie kolejności ich procedowania, i były to ważne deklaracje w sprawie zakazu aborcji eugenicznej, kulejącej wciąż reformy sądownictwa, przeciwdziałania ideologii LGBT, reformy samorządowej, nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, repolonizacji czy dekoncentracji mediów. Niestety zdecydowano się na konflikt z wsią, która w ustawie o zwierzętach dopatruje się miejskich, autorytarnych tendencji urządzania ludziom mieszkającym na wsi ich codziennego życia. Choć większego oporu nie budzi proponowany zakaz hodowli zwierząt futerkowych, to niepokoi obawa o zagrożone wolności osobiste i obywatelskie. Nie da się zaakceptować prawa wejścia organizacji społecznych zajmujących się ochroną zwierząt na teren gospodarstwa rolnego bez zgody sądu. Pewne obawy przekazał w liście do polityków PiS Jan Krzysztof Ardanowski, minister rolnictwa. Miał ponoć napisać: „Wprowadzenie kontrowersyjnej ustawy krótko po wyborach, w których polska wieś przesądziła o wyborze Andrzeja Dudy na prezydenta RP, a pół roku wcześniej o wygraniu wyborów parlamentarnych przez Zjednoczoną Prawicę wywoła bardzo poważne konsekwencje polityczne". Niestety te słowa mogą być prawdziwe i rozczarowanie wsi może w trwały sposób „zmienić geografię polityczną polskiego społeczeństwa".

Tymczasem z punktu widzenia interesów państwa i społeczeństwa są sprawy znacznie ważniejsze niż piątka dla zwierząt. Do takich zaliczam większą ochronę życia poczętego i ciągnącą się już pięć lat reformę sądownictwa. Ostatni wyrok Sądu Najwyższego pod przewodnictwem sędziego Józefa Iwulskiego, byłego oficera wywiadu wojskowego w czasach PRL, zmienia treść ustawy dezubekizacyjnej. Innymi słowy, Józef Iwulski chce unieważnić ustawę w interesie swojego ubeckiego środowiska. Nie czekał na rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego w tej samej sprawie, nie mówiąc o tym, że zapomniał o instytucji wyłączenia, która zobowiązuje do przekazania orzekania innemu sędziemu, jak się jest „umoczonym" w sprawie.

Odnotujmy także dziwne rozstrzygnięcie WSA w sprawie decyzji premiera, zobowiązującej Pocztę Polską do przeprowadzenia wyborów korespondencyjnych. Decyzję tę uznano za nieważną i za „rażąco naruszającą prawo", tym samym premier stał się urzędnikiem „rażąco" łamiącym polskie prawo. Argumenty rządu, że był zmuszony realizować postanowienia konstytucji, nie znalazły dla WSA żadnego usprawiedliwienia.

Mamy więc nadal poważne problemy z „nadzwyczajną kastą", która nie rezygnuje z walki o swoje przywileje i pozycję superarbitra politycznego wspieranego przez totalną opozycję i zagranicę z UE. I to nie przypadek, że wspomniany wyrok WSA wydał członek rozpolitykowanego stowarzyszenia Iustitia, podobnie jak sędzią sprawozdawcą w Sądzie Najwyższym okazał się sędzia Bohdan Bieniek, także z Iustitii.

W Wikipedii jest internetowa strona poświęcona Stowarzyszeniu Sędziów Polskich „Iustitia". To strona martyrologiczna, dowód męczeństwa polskich sędziów, strona przepełniona informacjami na temat sędziów „znanych z obrony praworządności", a obecnie poddanych „przesłuchaniom" i „postępowaniom dyscyplinarnym". Iustitia szczegółowo wymienia „działania w obronie niezależności sądownictwa od wpływów politycznych" i opisuje aż cztery kategorie prześladowanych sędziów. Pierwsza to „ścigani za udział w debacie publicznej na temat praworządności oraz krytyczne wypowiedzi dotyczące reform wymiaru sprawiedliwości", druga to „ścigani za wydane orzeczenia, które nie podobały się władzy politycznej PiS", trzecia to sędziowie „ścigani w związku z działalnością edukacyjną na rzecz społeczeństwa" i grupa czwarta – sędziowie, którzy byli lub są „ścigani za stosowanie prawa europejskiego i wykonanie wyroku TSUE z 19 listopada 2019 r.". Na listach sędziowskiego męczeństwa znajdują się doskonale znane z mediów i politycznych manifestacji tak popularne nazwiska jak Igor Tuleya, Krystian Markiewicz, Paweł Juszczyszyn, Monika Frąckowiak, Piotr Gąciarek. Na stronie internetowej próżno szukać choćby jednego przykładu zarzutu stawianego sędziom przez rzeczników dyscyplinarnych sądów.

Podobnie jest na stronie innego zbuntowanego Stowarzyszenia Sędziów „Themis", którego najsławniejszym medialnie członkiem jest sędzia Waldemar Żurek, a prezesem sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie Beata Morawiec. Prokuratura Krajowa stawia jej teraz zarzuty przywłaszczenia środków publicznych, działania na szkodę interesu publicznego w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, nadużycia uprawnień i przyjęcia korzyści majątkowej. Tak więc nie chodzi tu tylko o nagminne lekceważenie przez sędziów obu stowarzyszeń ustawowych terminów do sporządzenia uzasadnień, ale także, jak w przypadku sędzi Morawiec, o tak prozaiczne rzeczy jak przyjęcie od podsądnego, zadowolonego z wyroku, telefonu komórkowego.

eprasa.pl 170bfaddb3

Róża z Orderem Przyjaźni



Jerzy Jachowicz

Polska europosłanka Róża Thun, która jest twarzą walki o zablokowanie przekopu Mierzei Wiślanej, otrzyma osobiście z rąk Władimira Putina jedno z najwyższych odznaczeń państwowych Rosji.

– To wspaniała chwila w mojej politycznej biografii, ale także zadośćuczynienie za prywatne wysiłki, ukoronowane dowodem wdzięczności narodu rosyjskiego i jego przywódcy – zdążyła nam powiedzieć Róża Thun na schodach samolotu lecącego w przeddzień niezwykłej uroczystości z Warszawy do Moskwy. Jej asystentka zdążyła jeszcze przekazać mi kopię pisma skierowanego do Róży Thun. Oto jego treść:

Szanowna Eurodeputowana Różo,

pozwalam sobie zwracać się do Pani jej imieniem, ponieważ od wielu tygodni powtarzane jest ono w Rosji jako prawdziwej przyjaciółki naszej ojczyzny. Należy Pani do tych europejskich polityków, którzy potrafią trzeźwym okiem spojrzeć na sprawy własnego kraju. Dostrzec zalety, ale też wady strategicznych przedsięwzięć, m.in. związanych z dostępnością do wód Morza Bałtyckiego. Wynikające z nich zyski, które jednak nie powinny się kłaść cieniem na przyjazne stosunki z najbliższymi sąsiadami. Tym bardziej że zawsze sprzyjaliśmy temu, by polskie jednostki pływające nie napotykały na żadne przeszkody. Pani postawa jest najlepszym potwierdzeniem uznania dla stosowanej przez nas praktyki współpracy. To właśnie sprawia, że imię Róża jest dla nas symbolem otwartej dłoni, wyciągniętej do zgody z naszym państwem i jego obywatelami. To dla nas szczególnie ważne w okresie, w którym niektóre państwa próbują obarczać nas winą za rzekome zamachy na czyjeś zdrowie i życie albo we wspólnych inwestycjach z innymi państwami doszukiwać się nieczystych intencji. Kłam takiemu widzeniu zadaje choćby to, że w 2018 r. odznaczyłem Orderem Przyjaźni austriackiego menedżera Rainera Seelego, jednego z architektów projektu Nord Stream 2. Teraz takie samo odznaczenie będę miał zaszczyt wręczyć Pani.

Prezydent Rosji Władimir Putin

CO MNIE WKURZA

Mowo polska, Wisło rodzinna



Katarzyna Łaniewska

Wiem, że się powtarzam, że jestem stara i pewnie się czepiam, ale nie mogę spokojnie przejść obok tego, że polska mowa, tak jak Wisła teraz, stała się ściekiem. Nagle Polacy, częściej Polki – mówię tu o ludziach z telewizji, z których powinniśmy brać przykład, jak należy mówić – zaczęli ulegać dziwnej modzie. Specjalnie piszę o modzie, a nie o wadzie wymowy – wyrzuceniu z alfabetu polskich liter: z, ź, ż, s, ś, c, ć, i ogólnym seplenieniu. Mówieniu tak, jak mówią małe dzieci. Można więc teraz usłyszeć, że zamiast „szkoła", mówi się „s k o ł a". Z jakiego koła? Z koła nauczycielskiego czy gospodyń wiejskich? Zamiast mówi „szyba czysta", słyszymy „s y b a c y s t a". Czyli litera „z" poszła sobie do domu spać? Nieznośne jest to językowe dziecinnienie, zmiękczanie wszystkiego. Są panie redaktorki, które zaczęły występować na wizji dwa–trzy lata temu. Przez ten czas wypiękniały, zmieniły fryzury, toalety. I nagle zaczynają się „p i e ś c i ć". Zmiękczać wszystko. Dlaczego tak jest? Kobiety mówią piskliwym, wysokim głosem. Panienki – przepraszam jeżeli są mężatkami – na wizji mówią bardzo szybko. Tylko nie wiadomo, jaką treść chcą przekazać. Powtarzam, to nie są braki w naszej polskiej mowie. To są mody. Mody, by dzidziusia grać.

Nie wspominam nawet o festiwalu piosenki w Opolu. Kiedyś koncertowały na nim pięknie ubrane solistki, które owszem miały zespół, chórki, ale nikt się przed nimi nie gimnastykował. Nie wypinał brzucha w żadną stronę. Przeżyłam 80 lat w świadomości, że piosenka to jest tekst wzmocniony piękną muzyką. Wiedziałam, o czym jest piosenka. Teraz tego nie wiem. Czasami słyszę jedno słowo z całej zwrotki. Są jeszcze tacy wybitni wykonawcy, jak Edyta Geppert, Alicja Majewska czy Michał Bajor, którzy piękną polszczyzną i z niesamowitą dykcją potrafią wyśpiewać wszystko. Brakuje nam niestety ich następców.

My, Polacy, naprawdę nie jesteśmy gęsi i swój język mamy. Szanujmy go tak, jak szanujemy nasze tradycje. Nie poddawajmy się idiotycznym modom. Trudno to zwerbalizować, przenieść na słowo drukowane, ale ja to słyszę i nie mogę tego słuchać. Wiem, że jestem stara, że gderam, ale ratujmy język polski. Apeluję o to. Niech zniknie słowo „p s y j a z n", a wróci „przyjaźń", „przysługa", a nie „p s y s ł u g a". To nie psy są sługami. Proszę o opamiętanie!

eprasa.pl 170bfaddb3

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Niepraworządnie



Aleksander Nalaskowski

W europarlamencie trwała, a zapewne i dalej będzie trwać, debata na temat praworządności. Oczywiście w Polsce. Bo przecież u nas tej praworządności nie ma i chyba długo nie będzie. Oglądałem wystąpienia Hiszpanów, Niemców, Holendrów i innych nacji. Znęcali się nad jakimś krajem. Ale to nie była Polska! Oni bowiem o Polsce nie mają zielonego pojęcia, nie wiadomo, czy kiedykolwiek u nas byli, a zdrojem ich wiedzy o naszym kraju są Haliccy, Biedronie, Lewandowscy czy Cimoszewicze. Zwłaszcza ten ostatni to prawdziwy ekspert od praworządności à la PZPR. Chętnie bym im wszystkim zbadał IQ, bo mam wrażenie, że śmiało mogliby założyć Stowarzyszenie Antymensa. Tyrada Halickiego, który jako osobnik zdemoralizowany i zakłamany mówił zwykłe brednie, powinna być zanotowana, uwieczniona i odłożona do przyszłego rozliczenia. Tego nie można puścić płazem! Podobnie jak wystąpienia Biedronia sprzed kilku miesięcy. Tego samego Biedronia, który jako człowiek o dziwacznych potrzebach seksualnych mógł w tym skrajnie niepraworządnym i podłym kraju być posłem, europosłem, prezydentem miasta. Biedronia, który swojego kochanka wprowadził do Sejmu i na salony. I to jest pełną emanacją Czajki, rzekłbym Czajka w Czajce, odór w odorze. I to wszystko za spore pieniądze wypłacane w euro.

Nawet za kradzież batonika wsadzamy do ciupy, a za kradzież dobrego imienia Polski to już nie?

Ale co ma z tym wspólnego IQ? Otóż średnio rozwinięty człowiek, który ma chociażby średnie doświadczenie, średnie oczytanie i średni zmysł obserwacyjny wie, że podłość wraca, że się mści, że nie odpuszcza. Że rewanżuje się chorobą, nieszczęściem, ostracyzmem, pogardą, zapomnieniem, cierpieniem. Mój sztygar z Mikołowa na wieść o chorobie jakiegoś znajomego górnika powiedział gorzko: „Kapował tajniakom na kamratów, to tera choruje". Okrutne, prawda? Przeciętne i wyższe IQ nie pozwala na krótkowzroczność. Jęzorem grzeszyli, jęzor im odpłaci.

Jakkolwiek debata o praworządności w Polsce jest konieczna. Ostra, bezpardonowa i krytyczna. Bo nie jesteśmy wcale krajem praworządnym, w pełni praworządnym. Namaszczona przez nas drogą demokratycznych i w pełni uczciwych wyborów władza ma nas reprezentować. Nie po to jak jakiś frajer szedłem raz, drugi i trzeci do urny, wdziewałem maseczkę, stałem w długim ogonie wyborców, słuchałem debat, aby teraz mnie takim brakiem praworządności zignorować! Nie mam racji? No to proszę bardzo.

Dlaczego bezczelny osobnik wiesza tabliczki o „strefach wolnych" pod nazwami miejscowości? Jakim prawem fałszuje naszą rzeczywistość?! Jakim prawem upowszechnia fałszywy, kłamliwy obraz Polski?! Jakim prawem pozostaje bezkarny za tak dokonane fałszerstwo? Studenta, który sfałszował podpis w indeksie (póki indeksy były), relegowano z uczelni w trybie natychmiastowym. Właśnie jakiegoś dziadka skazali na grzywnę, bo zjadł w sklepie cukierka. Tak podało radio. Dlaczego więc władza, którą sobie wybrałem, nie przestrzega zasad praworządności i osobnik fałszujący rzeczywistość grasuje po kraju bezkarnie? Nawet za kradzież batonika wsadzamy do ciupy, a za kradzież dobrego imienia Polski to już nie?

Dlaczego znów pojawiają się wulgarne pochody lżące symbole religijne? Skończycie wreszcie z tymi gwałcicielami symboli czy nie?! Ma być przecież praworządnie, bo tego oczekuje od nas Europa z Jourová na czele.

Dlaczego jakiś Margota może bezkarnie bić ludzi? Dlaczego jakiś inny dureń może siadać na policyjnym radiowozie, uniemożliwiać pracę policji i włos mu z głowy za to nie spadnie? A powinien nie tylko pozbyć się włosa, ale w ogóle wręcz wyłysieć. Dlaczego w miejscu publicznym zwolennicy lubieżnej ideologii mogą w imię tolerancji krzyczeć słowami powszechnie uznanymi za obraźliwe i wulgarne, mogą te słowa kierować do stróżów porządku i za to nie odpowiadają? Gdzie jest praworządność? Gdzie jest egzekwowanie prawa? Tylko przy przekraczaniu prędkości na pustej drodze? Tylko przy wystawianiu mandatów za byle co?

Ciekawym, co się stanie z gościem, który podpalił auto pod Radiem Maryja? Obstawiam, że sąd zrobi surową minę, powie: „Oj, oj, niedobry łobuziak", pogrozi paluszkiem i na tym się skończy. Bo gdyby zrobił to samo pod siedzibą partii Razem, to niechybnie już by siedział na amen, bez możliwości skrócenia wyroku. A co z facetem, który wskoczył gdzieś tam na ołtarz w trakcie mszy? A co z kuriozalnym wyrokiem na panią Płażyńską? A co z tą małpą z balkonu, z trefnisiami pstrzącymi jakimiś chorągiewkami pomniki i figury świętych?

Zatem domagam się praworządności, domagam się surowego karania wszystkich przestępców bez rozróżniania wedle rasy, wyznania i sposobu zaspokajania popędu seksualnego. Ja, szary wyborca, tego oczekuję. Hej, prokuraturo! Tu Ziemia! Działamy!

eprasa.pl 170bfaddb3

PRZEZ ŚWIETLIK

Triumf piękna



Wiktor Świetlik

Do licznych miazmatów, archaizmów i faszystowskich zabobonów, z którymi rozstaje się postępowy świat, a także nasze elity prawnicze, dochodzi ten, że wyrok musi być sprawiedliwy i bezstronny. Ta stara zasada rozwinięta przez patriarchalną Republikę Rzymską i wcielana w życie przez późniejsze białe, zmaskulinizowane społeczeństwa odchodzi do lamusa na rzecz wartości wyższych. Estetycznych. Wiedzę tę, nie bójmy się określenia „oświecenie", zawdzięczam prof. Ewie Łętowskiej, byłej rzecznik praw obywatelskich przy generale Jaruzelskim, byłej sędzi Trybunału Konstytucyjnego, Naczelnego Sądu Administracyjnego i ogólnie uznanej za bezstronny autorytet.

Wszystko za sprawą wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, który uznał rządową decyzję o zleceniu przygotowania wyborów korespondencyjnych Poczcie Polskiej za „nieprawną i bezprawną". Jak się dowiadujemy za pośrednictwem dziennika „Rzeczpospolita" od prof. Łętowskiej, wyrok był „piękny i dalekosiężny". Jego piękno wzmocniło jeszcze to, że sędzia, który wydał wyrok, to członek kłócącej się z rządem Iustitii. Wszystko to sprawia, że wyrok staje się jeszcze piękniejszy, emanuje wszystkimi kolorami tęczy.

A tego piękna mamy więcej. Także w zeszłym tygodniu Sąd Najwyższy zajmował się „legalnością" ustawy dezubekizacyjnej. Na czele składu sędziowskiego stanął sędzia Józef Iwulski, który w stanie wojennym skazywał opozycjonistów i był oficerem komunistycznej WSW. Cóż za cudowna stronniczość. Piękno czyste, wydestylowane, porażające. Jedni mieli film „Triumf woli", my mamy serię spektakli pod zbiorczym hasłem „triumf piękna".

Czyż to piękno, ta dalekosiężność były w wyrokach, gdzie decydowały sprawiedliwość, bezstronność składów sędziowskich, jakiś obiektywizm? Nie było ich. A teraz są! „Bo nie czym innym jest piękno jak przerażenia początkiem" – pisał Rainer Maria Rilke w „Elegiach duinejskich". Piękna mamy już pod dostatkiem, przerażenie jeszcze nadejdzie.



Z życia Kościoła relacjonuje Agnieszka Ponikiewska

1. Czy podążymy drogą Zachodu i czekają nas parafie bez księży? Liczba wyświęconych kapłanów, którzy trafiają do naszych parafii, spada. Ks. prof. Krzysztof Pawlina na Zjeździe Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych w Gnieźnie zaprezentował badania na temat kandydatów do kapłaństwa. Badał środowisko, z którego pochodzą klerycy, ich poglądy, motywacje, zainteresowania, czytelnictwo i podejście do moralności katolickiej. Portret kandydatów do kapłaństwa daleki jest od ideału. Studia i formacja mogą oczywiście wiele zmienić. Badania ks. prof. Pawliny potwierdzają, że wierząca rodzina jest najcenniejszym zapleczem powołań do kapłaństwa. Tych jednak jest coraz mniej. Laicyzacja postępuje coraz szybciej. To wielkie wyzwanie dla Kościoła w Polsce.

✠ ✠ ✠

2. Coroczny Marsz dla Życia i Rodziny ma na celu manifestowanie prorodzinnych postaw oraz wartości życia. Tegoroczny odbył się 20 września pod hasłem „Wspólnie brońmy rodziny". Marsz ten był afirmacją małżeństwa, rodziny oraz polskich tradycji patriotycznych i kulturowych. Organizatorzy podkreślali, że trzeba pokazywać i głośno mówić o tym, że lewicowe ideologie są sprzeczne z prawem naturalnym i chrześcijańskim modelem wartości.

✠ ✠ ✠

3. Ks. prof. Alfred Wierzbicki w wywiadzie Onetu stwierdził: „Zamiast powtarzać ciągle, że homoseksualizm jest grzechem, Kościół powinien być bardziej ostrożny i poważniej traktować to, co na ten temat mówi nauka". Dodał, że nie żałuje poręczenia za Michała Sz. „Margot". Nie homoseksualizm, a czyny homoseksualne są grzechem. Etyk, kapłan i prof. KUL powinien to wiedzieć. Coraz więcej jest apeli o zwolnienie ks. Wierzbickiego z KUL.

✠ ✠ ✠

4. Ta sprawa z pewnością wymaga wyjaśnienia. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski opublikował list do kard. Stanisława Dziwisza sprzed ośmiu lat. Dotyczy księży pedofilów. Kardynał twierdzi, że takiej korespondencji nie otrzymał. Zaznaczył też, że pragnie rzetelnie wyjaśnić zaistniałą sytuację i chce się spotkać z ofiarą księdza. Molestowany w dzieciństwie przez kapłana mężczyzna zapowiedział, że spotka się z kard. Dziwiszem. Żałuje tylko, że ta rozmowa nie odbyła się wiele lat temu.

eprasa.pl 170bfaddb3

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Rewia sądowa

Reforma wymiaru sprawiedliwości ma wymiar czapki niewidki



Ryszard Makowski

W Suwałkach ekspedientce, która odmówiła obsłużenia klientki bez maseczki, zasądzono 100 zł kary. Potem ją za tę zbrodnię uniewinniono. Sąd Okręgowy w Koszalinie utrzymał wyrok kołobrzeskiego sądu rejonowego skazującego emeryta na 20 zł grzywny za zjedzenie w sklepie cukierka. Sąd apelacyjny orzekł, że nie doszło do gwałtu na 14-latce, bo dziewczyna nie krzyczała. Natalii Nitek-Płażyńskiej zasądzono 10 tys. zł za potajemne nagrywanie niemieckiego biznesmena. Ten był uprzejmy oznajmić, że „jest hitlerowcem" i chciałby „zabić wszystkich Polaków".

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie: „Kwietniowa decyzja premiera zobowiązująca Pocztę Polską do przygotowania w maju br. wyborów prezydenckich w trybie korespondencyjnym rażąco naruszyła prawo". Sąd uznał nieważność tej decyzji. Czy może być nadal premierem ktoś, kto działa niezgodnie prawem? I nieważne, że wyrok wydał sędzia, który chyba ma sklerozę, bo nie pamięta, jakie wtedy były realia wymuszone przez koronawirusa i opozycję. Przypadkiem ten sędzia jest w antyrządowej Iustitii. Sąd Najwyższy zajął się dezubekizacją. Przewodniczący składu w stanie wojennym uczestniczył w skazywaniu działaczy Solidarności.

Czy należy się jednak roztkliwiać nad dobrą zmianą, która miała pięć lat, by naprawić wymiar sprawiedliwości, ale byle demonstracja ze świeczkami wstrzymywała reformy? Ile można oczekiwać na autentyczne zmiany i zbudowanie wiarygodnego sądownictwa? Państwo nie może być karykaturą prawa i sprawiedliwości.

eprasa.pl 170bfaddb3

***Michał Korsun prezentuje:* O takim, co ukradł tęczę**



Wycinki z przeszłości

Równo 85 lat temu na łamach pisma „Kobieta w Świecie i Domu" autorka podpisana jako „Doświadczona" radziła, by robić „coś z niczego".

„Dobrze jest przejrzeć od czasu do czasu swoje gałgankowe zapasy i zużytkować je od razu. Praktyczność i pomysłowość mają tu wielkie pole do działania. Można np. z kawałków jasnego jedwabiu lub opalu porobić chusteczki do nosa, wykańczając je mereżką lub obrabiając szydełkiem. Niektóre kawałki przydadzą się do wykańczania sukien, o ile są dobrane kolorem.

Płótno, pika lub jasny, gładki jedwab posłużą do zrobienia kołnierzyków dla dzieci lub dorosłych. Wzorzyste kawałki jedwabiu w trochę większym rozmiarze dadzą efektowną plażową zawijajkę, zręcznie związaną chustkę na głowię, modną fantazyjną kokardę lub szalik. A nawet abażur. Kilka mniejszych kawałków można połączyć z suknem lub aksamitem, pociąć w geometryczne wzory i uszyć efektowną poduszkę dekoracyjną.



Gałganki to źródło także miłych drobiazgów dla dzieci. Np. sukienki dla lalek.

To wszystko powstaje niemal z niczego w zręcznych palcach praktycznej matki i jest świadectwem także mądrze pojętej oszczędności".

Dodajmy do tych rad z 1935 r. – takie prace to też wspólnie spędzony, łączący rodzinę, czas. Dziś to może najcenniejsze.

(mk)

Przychodzimy, odchodzimy...

12 września Piotr Skrzynecki skończyłby 90 lat. Wpisał się na trwałe do dziejów Krakowa. Poprzez dzieło, jakie powołał do istnienia, które w największym stopniu zebrał, określił, wystylizował – Piwnicę pod Baranami. Poprzez środowisko zgromadzone wokół. To wszystko na trwałe zmieniło sytuację i jakość kulturową Krakowa. Szczęśliwy los zdarzył, że miałem szanse być wtedy blisko tych ludzi, wydarzeń, tych kreacji artystycznych... uczestniczyć w nich.



Leszek Długosz

Piotrze...
jak suche liście akacji
Na krakowskim Rynku
I nas
Któraś zmiecie godzina
I któż poświadczy żeśmy tędy biegli?
Radosne okrzyki serc wczorajszych
Czyjego serca radiostacja
Pochwyci jeszcze i potwierdzi?
Biedna piosenka z lat podziemnych
Komu jak jedwab czule zaszeleści?
Na nowo się rozśpiewa?

Bogu dziękujmy i Wszystkim Jego Dobrym
Wysłannikom
Że tak i tyle do nas tu adresowano
– Niech będą dzięki
Za zaistnienie ocalenie i urządzenie nam
Wszystkich pokoi tego świata
I tej jedynej w całym świecie Piwnicy
Gdzie młodość, ta nasza młodość
Przetoczyła się rozprysła i przeszumiała
Tak szumnie [...]

– Że tak
I że to nam się przydarzyło
– Bogu i Wszystkim Jego Dobrym Wysłannikom
Dziękujmy
I dzwonek twój niech dźwięczy, Piotrze
W podzięce i na pochwałę
Dni i nocy
Niemożliwie pięknie, przyznaj, jak niemożliwie
Pięknie
Wtedy tam rozszastanych...

(z tomu „Piwnica idzie do góry", Wydawnictwo Literackie 2001)

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 170bfaddb3

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Dżęder jako wentyl bezeceństwa

Tytułowy wentyl bezeceństwa zarazem pełni funkcję wentyla bezpieczeństwa. Czyjego? Ludzi najbogatszych i najpotężniejszych, współtworzących rdzeń współczesnego kapitalizmu. W ich interesie jest, by w jak największym stopniu rdzeń ten był dla mas ludzkich, w tym mas akademickich, niepoznawalną skrzynką. By napięcia między kapitałem a pracą nie były głęboko eksplorowane, by wokół projektów korekty głównych instytucji kapitalizmu nie skupiały się społeczna wyobraźnia i energia.

Jeśli nawet wielki kapitał dżęderu nie wymyślił, to spadł mu on jak z nieba.



Czyż dżęder nie jest dla kapitału dogodniejszy od ruchu Occupy, który próbował skupić uwagę społeczną na patologiach międzynarodowych rynków finansowych?

DLACZEGO „DŻĘDER”?

Dlaczego nie piszemy „gender”, a tak pokracznie? Właśnie dlatego. Koncepcja, ideologia i teoria – zwykle jest to quasi-teoria – dżęderu opiera się na założeniu, że podział ludzi na odrębne, istotnie różniące się wzajem płci, nie jest naturalnym wytworem sił przyrody, lecz pewnym konstruktem kulturowym, np. efektem działania struktur opresyjnej władzy, czyli czysto tworem ludzkim.

Z naukowego punktu widzenia należy przyznać, że rozmaite ludzkie kultury odmiennie akcentują różnice między kobietą a mężczyzną, niekiedy dość szczególnie wyznaczając role kobiece i męskie w życiu zbiorowości. Jednak rzetelnych metodologicznie, bazujących na empirycznie sprawdzalnych faktach, gruntownych analiz jest w ramach studiów „gender” niewiele. Dominuje głoszenie rytuałów ideologicznych, bardziej w stylu kiepskiej literatury aniżeli teoretycznie zdyscyplinowanej eksploracji naukowej.

PODEKSCYTOWANI NAUKOWCY

Dżęder tak nakręcił wielu przedstawicieli szeroko rozumianej humanistyki, że uczestnicząc w krucjatach przeciw rasizmowi, homofobii, populizmowi, faszyzmowi etc., poprzez medialne występy, podpisywanie listów otwartych pełnych żarliwych potępień, poczuli się prawdziwymi rewolucjonistami. Tropiąc najmniejsze przejawy myślozbrodni, dzielnie wyprowadzają ludzkość z cywilizacji ciemnogrodu, fanatyzmu, religianctwa, męskiego i białego szowinizmu na przestronne łąki prawdziwej wolności i praw człowieka bez granic.

Uległość elit uniwersyteckich wobec trwającej już dobrych kilka dekad fali intelektualnego bezeceństwa wymagałaby osobnych studiów – empirycznie jak najbardziej możliwych! Zatrzymajmy się jednak na samym bezeceństwie w sensie dosłownym, czyli seksualnym.

„Uczeni” dżęderowi, ich sympatycy i naśladowcy w swej gorliwości nie dostrzegają, że pod wieloma względami zachowują się jak młodzi, XX-wieczni aktywiści przekonani, że wspierając to komunistyczny ruch rewolucyjny, to faszystowski zryw oczyszczenia świata z naleciałości żydowskich lub nędzy mdłego chrześcijaństwa stali się paliwem napędowym trendu historycznego, którego konturów i dynamiki ani nie ogarniają, ani nie są w stanie kontrolować.

Choć akurat powyższego wątku Douglas Murray, autor wydanej także po polsku książki „Szaleństwo tłumów: Gender, rasa, tożsamość”, wprost nie podjął, również i tego dotyczą jego tezy o szaleństwie. Po prostu wiele osób w dobrej wierze, kierując się szlachetnymi ludzkimi odruchami, zasila swoją energią proces, który już stał się siłą ich przerastającą, prowadzącą kolejne społeczeństwa ku pogubieniu. Szaleństwo to zarazem pochłania, skupia i odwraca uwagę od rzeczywistych wyzwań cywilizacyjnych.

Jak to się stało, że tak wielkie grupy ludzi mu uległy i że to trwa już dość długo?

KAPITAŁ UCIECH

Czyż dżęder z przyległościami nie jest dla kapitału dogodniejszy od ruchu Occupy, który próbował skupić uwagę społeczną na patologiach międzynarodowych rynków finansowych? Po cóż eksplorować, jak lobbyści zamieniają demokratyczną debatę w pokraczny taniec, skoro seks jest tak bardzo sexy. A obrona swego łóżka przed wydumaną ingerencją państwa pozwala na marszach spotykać tylu ekscytujących nowych ludzi. Czyż macica, którą masz mieć pod swoją wyłączną kontrolą, nie jest najpotężniejszym instrumentem obalenia „systemu”?

Dziś wystarczy ubrać logo wielkiej korporacji w kolory tęczy, dofinansować kilka fundacji i już! Można zapomnieć o pułapkach urynkowienia wszystkiego jak leci.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja x2

eprasa.pl 170bfaddb3

28 września w tygodniku **SIECI**

dodatek patriotyczny

Sławni Polacy, którzy zmienili świat

- **IGNACY DOMEYKO** – jeden z największych badaczy skał i minerałów oraz pionier ich wydobycia w celach przemysłowych
- **ADAM OSTASZEWSKI** – wynalazca pierwowzoru silnika odrzutowego (silnik wybuchowy), tzw. zabawki latającej, czyli dzisiejszego drona oraz szeregu opatentowanych pomysłów awiatycznych
- **ERAZM JERZMANOWSKI** – niezwykle zdolny inżynier, zajmujący się eksploatacją gazu ziemnego z takim powodzeniem, że nazywano go człowiekiem „który oświetlił Amerykę”



fot. Library of Congress

PARTNER DODATKU

LOTOS

prasa.pl 170bfaddb3

Sieć Przyjaciół





Sieć Przyjaciół zapewnia dostęp
do cyfrowej wersji **tygodnika Sieci**,
magazynu **wSieci Historii**
i artykułów PREMIUM⊕ w **portalu wPolityce.pl**



Jacek Karnowski
Redaktor naczelny tygodnika Sieci

Marzena Nykiel
Redaktor naczelna portalu wPolityce.pl

E-PRENUMERATA SIECI

TERAZ 50% TANIEJ!

NOWOŚĆ!

DOSTĘP DO TREŚCI PREMIUM⊕ W PORTALU wPolityce.pl

KUP TERAZ: **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl 170bfaddb3